

zwrot

9
13

Alfred Böhm
Za papieżem
Wileńskie obrazy

12
15
18

Miesięcznik Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w RC

cena 30 Kč

www.zwrot.cz



**BOGUSŁAW
RASZKA**

ISSN 0139-6277
9 770139 627003

2-4 W Jabłonkowie odbyły się po raz 66. Międzynarodowe Spotkania Folklorystyczne Gorolski Świąto. W piątek rozpoczęto od przeglądu śpiewaków, muzyków i gawędziarzy ludowych „Nie jyny z nasi dzichty”, w jego ramach przebiegał program „Pójcie haw gazdowie” i „Był tu jedyn gajdosziczek” oraz „Z moikiem i dziadem po wsi pszczyńskiej” i muzykowanie przy wiatrce. Było też seminarium etnograficzne o kulturze ludowej Ziemi Pszczyńskiej. W sobotę wystąpiły zespoły folklorystyczne, śpiewacy i gawędziarze z Zaolzia, Polski, Czarnogóry, Słowacji i Brazylii. Imprezy towarzyszące to m.in. bieg przełajowy „O dzbanek mleka” i rajd „O kypce Macieja”. W niedzielę przed południem po „Graniu na rynku” i mszy ekumenicznej oraz korowodzie w Lasu Miejskim wystąpili chórzyscy, zespoły folklorystyczne, śpiewacy i gawędziarze z Zaolzia, Polski, Rumunii, Konga i Słowacji. Wieczorem w sobotę i niedzielę bawiono się na Karnawale Gorolskim. Nie zabrakło pokazów rzemiosł i wyrobów – „Szikowne Gorolski Rynce”, wyrobu białego sera – „Na sałaszu”. Odbыл się mecz piłkarski Orłów Zaolzie z Zagłębiem Sosnowiec.



2 Tegoroczna Świątógórska Kawiarenka pod Pegazem w ramach Gorolskiego Świąta w Jabłonkowie przebiegała pod znakiem Roku Adama Wawrosza, przybyli krewni i przyjaciele tego twórcy. O Wawroszu mówił Janusz Wójcik z Dolnego Śląska, fragmenty twórczości przedstawili Karol Suszka i Jakub Tomoszek.



3-10 W Kielcach odbyły się XVI Światowe Letnie Igrzyska Polonijne, ekipa sportowców z Zaolzia zdobyła 158 medali i zajęła 1. miejsce w klasyfikacji ogólnej.

6 Z Hawierzowa Suchoj dwoma trasami wyruszyli uczestnicy IV Rajdu Rowerowego „Po żywocickich stelach”, czyli kamiennych pomniczkach ofiar z 1944 r., by spotkać się na koniec pod pomnikiem Tragedii Żywocickiej w Hawierzowie Żywocicach.

6 Podczas spotkania Klubu Seniora MK PZKO Wędrynia odbyła się też przechadzka do historycznego krzyża.

10 Zarząd Główny PZKO był jednym ze współorganizatorów uroczystości wspomnieniowej pod pomnikiem ofiar Tragedii Żywocickiej z 1944 r. w Hawierzowie Żywocicach.

11 Na tradycyjny Kościelecki Odpust zaprosiło MK PZKO Cierlicko Kościelec, w Domu Polskim i Wigury zainstalowano wystawę „Księstwo Cieszyńskie w obiektywie”, była też dostępna zrekonstruowana stała ekspozycja „Żwirko i Wigura – bohaterowie przestworzy”.

14-23 Na obozie harcerskim w Radkowie koło Opawy przebywali harcerze z Cierlicka i Hawierzowa Błędowic oraz zuchy z Cierlicka, Hawierzowa Błędowic, Olbrachcic i Lutyni Dolnej.

17 Wycieczkę na zamek Bouzow na Morawach i do jaskini Jaworzicko zorganizowało MK PZKO Cierlicko Centrum.

17 Także miejscowi pezetkaowcy mieli swój wkład w uroczystościach gminnych w Gródku.

17 Po raz szósty bawiono się na Hawaii Party, zorganizowanej przez Klub Młodych Gróń MK PZKO w Bystrzycy.



17 Podczas dnia gminy Mosty k. Jabłonkowa pod hasłem „Nie znamy się? Poznajmy się?” zaprezentował się także ZR Górole.

17-21 We Wrocławiu odbył się obóz dla młodzieży polskich szkół w wieku 12–15 lat, także z Zaolzia. Organizatorem jest Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego.



SPIS TREŚCI

OPINIE

I do dziś mam taką szkolną trwogę | 2
Cieszyn odchamiony | 3
Wstawajcie z nami | 3

SŁOWO WYDAWCY

Wizyta w Ministerstwie Spraw Zagranicznych | 5

NASI PREZESI

Razem z gminą | 6

REGION

Poczwórny jubileusz | 9

OSOBOWOŚĆ MIESIĄCA

Tu stela brzmi najpiękniej | 12

ŚWIATOWE DNI MŁODZIEŻY

Przez pół świata za papieżem | 15

REPORTAŻ ZWROTU

Wileńskie obrazki. Duch prawieku | 18

ROK JULIANA TUWIMA

MUR o Tuwimie | 22

NAD OLZĄ PRZED STU LATY

Dożynki versus festyn śląski | 24

HISTORIA

Z historii Miłikowa | 32

LITERATURA

W kawiarni Avion, której nie ma | 35

HISTORIA

Polskie szkolnictwo w Orłowej i okolicy | 38

REGION

Globus nieba | 40

RECENZJA

Ania Rusowicz | 42

KSIĄŻKI NADEŚLANE

Kajakiem po Olzie | 42

Paul Theroux | 43

Zainspirowani Chopinem | 43

ANEKS

Paweł Hulka-Laskowski | 44

MUZYKA

Profesor Bruno Rygiel | 47

STAŁE RUBRYKI

Wydarzenia | 26

Krzyżówka | 48

Prenumerata z prezentem

Zamawiając roczną prenumeratę miesięcznika „Zwrot”, otrzymają Państwo cenny prezent – „Zachodniocieszyński słownik gwarowy” Władysława Milerskiego.



„Zwrot” można kupić tutaj:

Cz. Cieszyn: Kostiumeria ZG PZKO, ul. Strzelnicza 28

Redakcja miesięcznika „Zwrot”, ul. Strzelnicza 28

Klub Polskiej Książki i Prasy Księgarnia, ul. Czapka 7

Klub „Dziupla”

Trzyniec: Kiosk na dworcu autobusowym, obok apteki

Karwina: Oddział Literatury Polskiej Biblioteki Regionalnej, Rynek Masaryka

Jabłonków: Kiosk na Rynku Mariackim

Nawsie: Kiosk na dworcu kolejowym

Bystrzyca: Kiosk w centrum, obok Tesca

Gródek: Sklep gospodarstwa domowego, Irena Medek

Prenumeratę i pojedyncze numery można zamówić e-mailem pod adresem info@zwrot.cz lub telefonicznie pod numerem 558 711 582.

zwrot

www.zwrot.cz

magazyn regionalny

nr ewidencyjny MK ČR E 389 / rok LXIII, nr 766
IČ 442771, numer konta: 232992221/0300

Wydawca:

Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w Republice Czeskiej przy wsparciu finansowym Ministerstwa Kultury Republiki Czeskiej oraz Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej, za pośrednictwem Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie.

Przedsięwzięcie jest współfinansowane/finansowane przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” ze środków otrzymanych od Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej w ramach konkursu „Współpraca z Polonią i Polakami za Granicą w 2013 r.”

Redakcja:

Halina Szczotka / redaktor naczelny / szczotka30@gmail.com
Czesława Rudnik / redaktor / redakcja@zwrot.cz
Anna Mitrenga / sekretariat / info@zwrot.cz

Rada Redakcyjna:

Ewa Gołębiowska, Ireneusz Hyrnik, Bronisław Ondraszek, Władysław Owczarzy, Wojciech Riess, Jan Rytko, Otylia Toboła

Administracja redakcji:

gmach ZG PZKO, I piętro,
ul. Strzelnicza 28, Český Těšín (Czeski Cieszyn)
czynna od poniedziałku do czwartku w godz. 8.00–12.00

Adres redakcji: ul. Strzelnicza 28, P. O. BOX 97

737 01 Český Těšín (Czeski Cieszyn)
tel. i faks: 558 711 582 / www.zwrot.cz

Oktadka: Fot. WIESŁAW PRZECZEK

Redakcja obrazu i składu:

Andrzej Havlík / info@studiomatrix.cz

Druk: FINIDR, sp. z o.o. Czeski Cieszyn

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów, zmiany tytułów, nie zwraca materiałów niezamówionych.

Cena prenumeraty rocznej 360 Kč, do uiszczenia przekazem pocztowym, przelewem lub bezpośrednio w redakcji.

Wysyłka pocztowa na podstawie umowy nr 701 001/02 z Przedsiębiorstwem Państwowym POCZTA CZESKA, oddział Morawy Północne.

Nakład: 1600 egz.

Cena egzemplarza 30 Kč
Numer zamknięto 17 września 2013

ISSN 0139-6277

9 do dziś mam taką szkolną trwogę...

Nowy rok szkolny już w toku... Dzieci i młodzież szkolna, nauczyciele i wychowawcy pracują na pełnych obrotach w celu zdobywania i przekazywania wiedzy.

Natomiast u ludzi, którzy szkołę skończyli już dawno, ponownie odżywają wspomnienia dawnych szkolnych lat. Gdzieś, w gmatwaniu wielu owych reminiscencji, raz po raz powraca do nas, niby jakaś senna mara, obraz chwili, gdy na lekcji z ust nauczyciela padło właśnie nasze nazwisko połączone z rozkazem: „... do tablicy!” To wspomnienie z dawnych lat szkolnych dotyczące egzaminowania, nie należy zapewne do przyjemnych, tym bardziej, gdy przed tablicą, nieprzygotowani do lekcji, staliśmy, łagodnie powiedziawszy, „zakłopotani”.

Zapytacie, dlaczego i po co te sentymentalne powroty do przeszłości? Powodów znalazłoby się dużo. Lecz wśród nich jest jeden i to naprawdę ważny. Otóż, na pewno słyszeliście i może zanie powiedzenie, iż w szkole, to tak jak w życiu. Mądrze tę prawdę pokazał poeta Julian Tuwim w swym wierszu „Nauka”:

„I do dziś mam taką szkolną trwogę:
Bóg mnie wyrwie – a stanę bez słowa!
– Panie Boże! Odpowiadać nie mogę,
Ja... wymawiam się, mnie boli głowa...
Trudna lekcja. Nie mogłem od razu.
Lecz nauczę się... po pewnym czasie...
Proszę! Zostaw mnie na drugie życie
Jak na drugi rok w tej samej klasie.”

I naprawdę jest tak, jak pisze poeta. Otóż, wyobraźmy sobie nauczyciela, który na tablicy szkolnej wypisuje informacje, które uważa za szczególnie ważne. Chce, aby właśnie te informacje uczniowie zapamiętali. W czasie lekcji widnieją na tablicy, ale po lekcji zostają starte, wymazane, a ten sam lub inny nauczyciel wypisuje na tablicy inne, nowe informacje. Tak na tablicy szkolnej zmieniają się dane z różnych przedmiotów. Jedne wypierają i zastępują inne. Wszystkie zaś w końcu czeka ten sam los: wymazanie z tablicy. Na końcu lekcji, na końcu roku szkolnego, tablica jest znowu czysta. Podobnie bywa z życiem ludzkim i z ludzkim umysłem.

W życiu, na co dzień otrzymujemy wciąż nowe impulsy, mnóstwo nowych wiadomości i wrażeń. Rychło jednak przychodzą następne, które wymazują i wypierają poprzednie. Trzeba dodatkowego wysiłku, włączenia pamięci, aby zachować to, co cenne i ważne. Niestety, pojemność naszej pamięci jest zbyt mała, aby zachować wszystko,

co przeżyliśmy, czego nauczyliśmy się i czego doświadczyliśmy.

Większość tego, czego nauczyliśmy się, zostaje z naszych umysłów i pamięci wymazana tak, jak zapis na tablicy szkolnej. Umyka wtedy w niepamięć wiele informacji, ginie wspomnienie niejednego przeżycia. Czyż możemy sobie pozwolić na zapomnienie wszystkiego, czy też na zachowanie w pamięci li-tylko przypadkowych rzeczy? Nie możemy być stale jak świeżo wytarta, czysta tablica czekająca na nowy zapis. Tak już bowiem jest, że nasze zdolności życia i przeżycia, umiejętność rozwiązywania problemów życiowych, w dużej mierze zależą od tego, czego zdołaliśmy się nauczyć i co zachowaliśmy w pamięci. Konieczne jest więc dokonanie wyboru informacji i trwałe przyswojenie sobie tego, co w życiu naprawdę wartościowe, ważne i cenne. Tej prawdy nie zdołał obalić ani skasować wiek komputerów, udoskonalonych współczesnych technologii, coraz to nowych osiągnięć w sferze informatyki, etc.

Podobno znany fizyk, matematyk, twórca teorii relatywizmu i genialny naukowiec Albert Einstein w czasie swoich wykładów na uniwersytecie zapisywał tablicę mnóstwem bardzo skomplikowanych równań, matematycznych formułek i obliczeń. Kończąc wykład, u dołu, w rogu tablicy zapisywał proste i podstawowe równanie: $1 + 1 = 2$. Po czym nakazywał służbie porządkowej zetrzeć wszystkie zapisy z tablicy, oprócz owego prostego, podstawowego równania. Co ów wielki naukowiec chciał przez to powiedzieć? Nic innego jak tylko prawdę o tym, iż to, co najważniejsze w życiu, co jest podstawą i z czego wywodzą się następne, nieraz bardzo trudne i skomplikowane działania prowadzące do dobrych wyników, bywa i często jest bardzo proste i przejrzyste, i jedynie to warte jest zachowania w pamięci.

Wierzę, iż nie muszę ponownie przypominać o tym, co jest dla nas rzeczą podstawową, zasadniczą, a zarazem prostą i przejrzystą: „...jak źródłana woda Olzy, jak modlitwa matki, jak ojczyste miłe słowo, jak próg starodawnej chatki...”. Zamiast tego, może tylko życzenie.

Zachowajmy na tablicach naszej pamięci, umysłów i serc to, co jest w życiu naprawdę wartościowe, ważne i cenne. Tylko wtedy zostanie pomyślnie zdany egzamin z życia. Powtórek bowiem nie będzie – Pan Bóg nie da nikomu z nas drugiego życia, nie zostawi powtórnie w tej samej klasie!



Bogusław Kokotek

horizont

Śląski tygodnik Horizont

- wychodzi zawsze we wtorek
- informacje, których nie znajdziecie nigdzie indziej
 - historie ludzi z naszego regionu
- propozycje spędzenia wolnego czasu
- najciekawsze informacje sportowe
 - ogłoszenia drobne za darmo

Znajdziecie nas również na www.ihorizont.cz



hutník

Trzinec
Czeski Cieszyń
Jablonków

Od czerwca dużo więcej treści w nowej szacie graficznej.

- aktualne wiadomości o wydarzeniach w regionie
- bezpośrednie informacje o działalności grupy Třinecké železářny-Moravia Steel
- wydarzenia kulturalne i sportowe
- bogaty wybór ogłoszeń

Wychodzi zawsze w środę w nakładzie 13 tysięcy.

Cieszyn odchamiony

Mieszkam w Cieszynie od ładnych kilku lat i od początku odczuwałem dziwny, nieokreślony niedosyt. Niby miasto wypiękniało, nie szpecą go już przecież stare dworki szlacheckie zastąpione przez innowacyjną architekturę hipermarketową. Cieszyniaczy trzymają też rękę na pulsie polskiego życia kulturalnego – w tym roku zaśpiewał dla nich Andrzej „Piasek” Piaseczny, a więc jak trochę poczekają, to może już w przyszłej dekadzie odwiedzą ich wykonawcy z tegorocznych list przebojów. Pomimo tego ciągle czegoś brakuje. Ale czego?



Darek Jedzok

Oświeciło mnie dopiero po przeczytaniu artykułu w lokalnej prasie – oj, głupi Jedzoku ty, przecież to takie oczywiste! Przecie w mieście nie ma McDonalda!

Zwolennicy postępu zarzucają burmistrzowi, że to z jego winy nad Olzą nadal nie stoi ta żółto-czerwona pochodnia niosąca światło zachodniej cywilizacji. Ale mer uspokaja, gasi panikę w załążku – nie trwóćcie się, obywatele, będzie Mac. Nie spoczne, póki nie zobaczę tłustego uśmiechu na twarzach cieszyńskich dzieci, póki nie zarumienią się policzki utuczone obfitą dawką cholesterolu. Przywitamy inwestora chlebem, solą i glutaminianem sodu.

Kto wie, może w przyszłości, za dwadzieścia, trzydzieści lat, spełnią się inne wizjonerskie pomysły, które dotychczas były nieśmiało omawiane tylko w kręgach cieszyńskiej awangardy? Może kiedyś Cieszyniaczy doczekają się własnego KFC lub Pizza Hut, a nawet Starbucks, kawa jego mać? Ludzie spod Bogumina i spod Gnojnika, spod Zamarsk i spod Ustronia będą tutaj przyjeżdżać, aby zobaczyć te cuda na własne oczy. Dopiero wtedy zmartwychwstanie niegdyśjsza sława Cieszyna, Małego Wiednia, perły regionu. Tako rzecze prorocstwo.

Jednak nie ma co się bawić w futurystyczne prognozy, aktualnie walczymy o dwa złote łuki na czerwonym tle. Aby jakoś przeczekać ten trudny czas, obmyśliłem sobie tymczasowy plan przetrwania. Raz na miesiąc zrobimy w rodzinie składkę pieniężną, a następnie loterię. Wylosowany szczęśliwiec otrzyma bilet do Ostrawy lub Katowic oraz sakwę z kilkoma monetami na zakup cheeseburgera, coli i frytek. Pojedzie, zje, wróci, a wieczorem opowie przy ognisku zebranym krewnym i sąsiadom o tym, jak to się stołuje w wielkim świecie – tam, gdzie sztuciec biały i elastyczny; tam, gdzie kartofel w kratkę szatkowany; tam, gdzie pomidory płynne, w saszetkach ukryte.

Wytrzymamy. Przyszłość zbliża się milowymi krokami.

blog.jedzok.com

Już niebawem **www.zwrot.cz** w nowej szacie.

SZANOWNI CZYTELNICY,

dziękujemy wszystkim, którzy uiszcili prenumeratę naszego miesięcznika. Termin przyjmowania opłat upłynął 30 czerwca 2013. Nie wszystkie jednak do nas dotarły. Prosimy zatem o sprawdzenie, czy państwa prenumerata została opłacona. Jeżeli nie, prosimy o jej szybkie uiszczenie. Dziękujemy.

W przypadku jakichkolwiek wątpliwości prosimy o kontakt z sekretariatem redakcji (tel. 558 711 582, lub e-mail: info@zwrot.cz).

Wstawajcie z nami, czyli jak się budzi Polaków w niedzielę!

- Co z tymi Polakami zrobić?
- Ależ to jest proste. Co Polak to katolik. Przeniesiemy te ich informacje na szóstą rano w niedzielę, to nawet nie zauważą, przecież i tak wstają do kościoła.

Być może i tak wyglądał dialog w Telewizji Czeskiej, która postanowiła zadbać o dobre samopoczucie Polaków i przesunąć wiadomości w języku polskim z piątkowego popołudnia na niedzielny poranek. Decyzja telewizji jest niezrozumiała i co najmniej podejrzana. Jak można wytłumaczyć to, że nikt jej z polską mniejszością nie konsultował?

Polskie media są naszej społeczności potrzebne. I choć na nie narzekamy, choć każdy z nas ma inną ich wizję, choć czasami tracimy cierpliwość przy ich czytaniu, słuchaniu, oglądaniu, to jednak bez nich stan posiadania naszej mniejszości byłby uboższy. Śmiem nawet twierdzić, że bez nich nie byłoby polskiej społeczności na Zaolziu, nie byłoby dokumentacji jej istnienia.

I jakiegokolwiek ingerencji w media powinny natychmiast wzbrudzić nasze podejrzenia. Warto przypomnieć, że obniżenie dotacji na wydawanie prasy w tym roku spowodowało zamknięcie jednego tytułu a dalsze dwa postawiło w fatalnej sytuacji, na pograniczu likwidacji. Wiadomości polskie najprawdopodobniej też straciły sporą część swoich widzów. Czy fakt, że w ciągu jednego roku doszło do obniżenia dotacji na prasę i takiego a nie innego przesunięcia polskich wiadomości w telewizji, jest przypadkiem? Dowodów nie ma...

Halina Szczotka

HOTEL STEEL®

Váš druhý domov

**Szanowni goście,
dnia 1. 7. 2013 rozpoczęliśmy rekonstrukcję
restauracji, lobby a saloników w HOTELU STEEL.**

Prace budowlane potrwają do 4. 10. 2013.

Część hotelowa jest czynna.

**Dziękujemy za zrozumienie i cieszymy się
na państwa wizytę!**



KARTA GROUP, a.s., provozovna HOTEL STEEL,
nám. Svobody 527, Třinec, nr tel.: +420 556 200 111–112
e-mail: info@hotelsteel.cz // www.hotelsteel.cz

KANTORY 
Trzyniec, Albert i Tesco
Czeski Cieszyn, Billa i Tesco
Karwina, Prior i Tesco

**RACHUNKI
zapłacisz U NAS**

**TANIEJ
i BEZ KOLEJKI**

przekazy pocztowe typu A (do 5000,-)

Nowość

**tylko
15,-**



 **even-art
studio**

We can do it! Even this...

projektowanie graficzne
strony internetowe
nadruki na koszulkach
reklama i PR
usługi redaktorskie
usługi fotograficzne
rękodzieło artystyczne
usługi plastyczne
szkolenia i warsztaty

KONTAKT: Even-Art Studio
ul. Rynek 12
(Dom Narodowy, parter)
43-400 Cieszyn

tel.: +48 504 074 941
biuro@even-art.com

www.even-art.com

MIĘDZYGENERACYJNY UNIWERSYTET REGIONALNY PZKO
zaprasza 3 października o godz. 17.00
do auli Gimnazjum Polskiego w Czeskim Cieszynie

na wykład PhDr. Kazimierza Kaszpera,
pisarza, publicysty, tłumacza, byłego redaktora naczelnego „Zwrotu”

**PROFESOR JAN SZCZEPAŃSKI,
OSTATNI MĘDRZEC PEERELU**

Jego „Elementarne pojęcia socjologii” pozostają do dziś sztandarowym przewodnikiem po tej dyscyplinie, a analizy kultury, edukacji, industrializacji, konsumpcji zachowują zdumiewającą ważność mimo zmian realiów politycznych. (prof. Daniel Kadłubiec, autor opracowania „Dzienników z lat 1935–1945” Jana Szczepańskiego)

**MIEJSCOWE KOŁO PZKO W OLBRACHCICACH
KLUB KOBIET, KLUB SENIORA, KLUB MŁODYCH**
zapraszają na WYSTAWĘ

**„To co jest, to wszystko już było
i wszystko będzie, czego nie ma”**
(Henryk Jasiczek)

Prace ręczne, cukiernicze-miodowe pierniki, sprzedaż miodu, kawa, ciastka, obiad na miejscu

w sobotę, 5. 10. 2013 od g. 9.00 do 18.00
w niedzielę, 6. 10. 2013 od g. 9.00 do 15.00
w DOMU PZKO

DRUKARNIA PROprint
sp. z o. o.

o f e r u j e

Druk offsetowy do formatu A2+: ulotki, plakaty, druki firmowe, katalogi, broszury, książki, foldery, kalendarze, zaproszenia, wizytówki, skład i opracowanie graficzne

Druk wielkoformatowy:
szerokość 107 cm

**Skanowanie
i kopiowanie dużych
oryginałów:**
do formatu
– szerokość 102 cm
(mapy, plany...)

Druk cyfrowy: format SRA3+ (33x48 cm)




ul. Ostrawska 67, (Teatr Cieszyński), 737 01 Czeski Cieszyn
Tel.: +420 558 746 951, komórka: +420 603 443 390
e-mail: proprint@centrum.cz, printtesin@volny.cz
www.proprintsro.eu

Wizyta w Ministerstwie Spraw Zagranicznych

TEKST: JAN RYŁKO



Na początku września b.r. delegacja ZG PZKO w składzie: Jan Ryłko, prezes ZG PZKO, Andrzej Suchanek, członek ZG PZKO oraz Halina Szczotka, red. nacz. miesięcznika „ZWROT” pojechała do Warszawy by spotkać się z Barbarą Tuge-Ereścińską, Dyrektorem Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą w Ministerstwie Spraw Zagranicznych RP. Do wizyty doszło z inicjatywy PZKO, na podstawie listu ZG PZKO wystosowanego wcześniej, w którym zaproponowano tematy do dyskusji oraz zakres omawianych spraw.

Przed wizytą w MSZ w Warszawie zostaliśmy przyjęci w Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, gdzie omówiliśmy nasze potrzeby w zakresie pomocy medialnej a zwłaszcza dziurę budżetową, która powstała po kolejnym obcięciu dotacji na wydawanie Zwrótu przez Ministerstwo Kultury RC.

Bardzo gorąco przywitano nas w Biurze Polonijnym Kancelarii Senatu RP, gdzie w trakcie kolejnej wizyty spędziliśmy czas na ponad dwugodzinnej rozmowie na temat nowego systemu finansowania organizacji polskich i polonijnych na całym świecie wprowadzonego przez MSZ RP.

W związku z przeniesieniem środków finansowych przeznaczonych na wspieranie środowisk polonijnych na całym świecie z Senatu RP do MSZ RP, uważałem w pierwszym rządzie za konieczne zaznajomienie przedstawicieli MSZ z długoletnią działalnością, największymi osiągnięciami i najważniejszymi potrzebami Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w RC, największej organizacji polskiej w Europie działającej poza granicami RP.

Podkreśliłem konieczność konsultowania polityki państwa polskiego skierowanej do

organizacji polskich i polonijnych na świecie w pierwszym rządzie z tymi właśnie organizacjami.

Na przykładzie PZKO przedstawiliśmy w drugiej części dyskusji sposób finansowania działalności stowarzyszeń obywatelskich oraz sposoby zdobywania środków finansowych potrzebnych do realizacji naszych ambitywnych celów.

Zwróciliśmy uwagę na ryzyka związane z coraz mniejszym wspieraniem naszej bogatej działalności, której głównym celem jest utrzymanie tożsamości narodowej. Zwróciliśmy uwagę również na fakt, że wspieranie remontów i modernizacji naszych nieruchomości, Domów PZKO, rozumiemy jako inwestycje w naszą przyszłość. Chociaż imprezy, które realizujemy w Domach PZKO wystarczają nam z reguły na pokrycie bieżących kosztów utrzymania, to działalności kulturalno-oświatowej nie jesteśmy już w stanie finansować ich rekonstrukcji i modernizacji. Wiadomo przecież, że sami budowaliśmy Domy PZKO przed trzydziestoma czy czterdziestoma laty, kiedy ceny materiałów i energii kształtowały się na zupełnie innym poziomie.

Nie czekając na wsparcie z zewnątrz staraliśmy się pozyskiwać środki finansowe m.in. z funduszy unijnych zwielokrotniając efekt przyznanych nam środków z innych źródeł, czego dowodem są zrealizowane, rozliczone i zamknięte finansowo projekty PZKO.

W trakcie rzeczowej dyskusji w MSZ RP zwróciliśmy uwagę na niektóre problemy związane z wprowadzeniem nowego systemu wspierania środowisk polskich i polonijnych na świecie oraz jego konsekwencjami dla organizacji oraz stowarzyszeń takich jak PZKO.

Ostatnie omawiane kwestie to przede wszystkim wsparcie finansowe miesięcznika ZG PZKO „ZWROT” oraz już rozpoczętych inwestycji. Zwróciliśmy również uwagę na

konieczność wsparcia budowy nowego przedszkola w Gnojniku wyrażając nadzieję na podjęcie właściwej decyzji. Przedstawiliśmy cały łańcuch przyczynowo-skutkowy, by uzmysłowić naszym partnerom konsekwencje ewentualnej negatywnej decyzji.

Pod koniec spotkania wyraziliśmy przekonanie, że nasza wizyta w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie przyczyni się do lepszego zrozumienia funkcjonowania, działalności, potrzeb i oczekiwań PZKO, a poprzez ten pryzmat również i innych organizacji polskich i polonijnych na świecie, mając jednocześnie nadzieję, że organizacje polskie i polonijne przeżyją ten okres bez uszczerbku dla swojej wieloletniej działalności na rzecz zachowania tożsamości narodowej w krajach zamieszkania.

Na działalność PZKO, jego wiarygodność i jego znaczenie w regionie, zwracaliśmy wielokrotnie uwagę w trakcie wizyt roboczych w Polsce, i to w najwyższych organach – Sejmie i Senacie RP. Przypomnę tylko, że w styczniu 2011 roku miałem zaszczyt poinformować w Senacie RP przedstawicieli Senackiej Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą o działalności PZKO oraz pozostałych organizacji polskich na Zaozlu, a także przedstawić nasze propozycje. W lipcu br. przyjmowaliśmy z kolei przedstawicieli Sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą, którzy na zaproszenie PZKO przyjechali na Zaozlie, by zaznajomić się z naszymi potrzebami i problemami. Taką samą pracę „od podstaw” wykonaliśmy w Republice Czeskiej. Pozwolę sobie przypomnieć, że właśnie dzięki zaproszeniu PZKO mieliśmy możliwość spotkać się z prezydentem Republiki Czeskiej Václavem Klausem w 2010 roku w Ostrawie. Obecna wizyta przedstawicieli PZKO w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej jest tego kolejnym dowodem. ■



Zdjęcia: Halina Szczotka





TEKST: BEATA TYRNA / ZDJĘCIA: WIESŁAW PRZECZEK

RAZEM Z GMINĄ SIŁA TRADYCJI

**Bogusław Raszka Miejscowemu Kołu PZKO w Wędryni
prezesuje od 1989 roku. 24 lata. Czyli 12 kadencji.
Od roku 2006 jest też zastępcą wójta w Wędryni.**

Samo Koło, którym Bogusław Raszka kieruje, wyróżnia się na tle innych miejscowych kół. Nie tylko tym, że licząc 570 członków jest obecnie największym miejscowym kołem. Tradycja i historia zespołów pracujących w ramach Koła jest starsza, aniżeli historia samego PZKO. Koło istnieje od listopada 1947 roku. Jednak wcześniej, już w 1903 roku założono w Wędryni zespół teatralny. Młodszy o dwa lata, założony w 1905 roku, jest zespół gimnastyczny „Gimnaści”. Obie formacje działają obecnie pod skrzydłami PZKO.

Również siedziba koła – „Czytelnia” – jest starsza, aniżeli sama organizacja. Od początku służyła miejscowej polskiej społeczności. Kamień węgielny poświęcono w 1924 roku. Członkiem obecnego zarządu Koła jest Beata Pepernik, wnuczka Józefa Wałaskiego, który, gdy pod koniec budowy „Czytelni” brakło pieniędzy, wybrał się pieszo do Krakowa, by zdobyć środki na jej dokończenie.

Budynek zbudowali obywatele narodowości polskiej, wyznania katolickiego. – Obecnie służy wszystkim mieszkańcom wsi bez względu na narodowość i wyznanie. Ponieważ funkcjonuje jako dom kultury dla wszyst-

kich, w jego utrzymaniu wspiera nas gmina, choć właścicielem i gospodarzem jest PZKO – wyjaśnia prezes. Również w wielu imprezach PZKO-wskich uczestniczą nie tylko obywatele narodowości polskiej, ale też i czeskiej.

Sam budynek, będący siedzibą MK PZKO Wędrynia, ma nie tylko chlubną, sięgającą przedwojennej polskiej działalności społecznikowskiej tradycję, ale także trudną historię. – Przez wiele lat koło było gospodarzem, ale nie właścicielem budynku. Remontowaliśmy go, wkładaliśmy w niego pieniądze, bo chcieliśmy tu istnieć i funkcjonować, ale nie wiedzieliśmy, co dalej będzie – wspomina Bogusław Raszka dodając, że działacze z ulgą odetchnęli, gdy budynek po długich, kilkuletnich staraniach stał się w końcu ich własnością.

WSPÓŁPRACA Z GMINĄ

Wędryńskim fenomenem jest także to, że ma dwa miejscowe koła, a prezesi obu są w samorządzie gminnym. W sumie obydwie działające w liczącej 4300 mieszkańców Wędryni koła skupiają ponad 700 członków. Bogusław Raszka jest zastępcą wójta, Bronisław Zawada, przewodniczący MK Wędrynia Zaol-

zie jest w ścisłym, pięcioosobowym Zarządzie Gminy, reżyser teatru Janusz Ondraszek jest przewodniczącym gminnego Komitetu ds. Mniejszości Narodowych. W sumie na 17 członków Rady Gminy sześciu jest członkami PZKO.

Czy fakt, że tylu działacze społecznych PZKO jest zarówno członkami gminnego samorządu jest wynikiem przypadku, czy może istnieją pomiędzy tym jakieś zależności?

– Wynika z tego, że nasi działacze są w wiosce znani. Coś robią, ludzie to zauważają i ich poważają. Na szczęście na wsi jest tak, że polityka nie odgrywa dużej roli. Choć są kandydaci różnych politycznych układów, to z wyników wyborów widać, że ludzie uważają w pierwszym rzędzie tego, kto coś robi – mówi Bogusław Raszka. Podkreśla, że dla obywateli najważniejsze są widoczne działania na rzecz gminy, niezależnie od narodowości, sympatii czy przynależności politycznych czy wyznania. – Po ostatnich wyborach razem ze starostą stwierdziliśmy, że musieliśmy obaj dostać dużo głosów zarówno obywateli polskiej narodowości, jak i czeskiej. W poprzednich wyborach ja miałem

więcej głosów, a obecny starosta był na drugim miejscu. Ale startował z ostatniego miejsca, co jest najlepszym dowodem, że liczy się u nas człowiek, a nie partia i świadczy o tym, że musiał zyskać też bardzo dużo głosów od Polaków – mówi Bogusław Raszka podkreślając, że współpraca ze starostą układa im się świetnie i zupełnie nie wyobrażają sobie, że można by pracować razem dla gminy i nie dogadywać się między sobą. – Starosta jest Czechem, ale ma bardzo dużo zrozumienia dla naszych spraw. Mówi po naszymu, na naszych imprezach stara się mówić po polsku.

NA DWU KRZESŁACH

Można zastanawiać się, czy jednoczesna działalność samorządowa i społeczna rodzi więcej kłopotów, czy też korzyści. – Na jedną i drugą działalność potrzeba bardzo dużo czasu, żadna nie jest ośmiogodzinną pracą od do. Mnóstwo jest zajęć popołudniami, w weekendy. Z tym, że w wielu przypadkach łączenie obu działalności bardzo mi pomaga. Kiedy załatwiam sprawy gminy pomaga mi fakt, że mam rozeznanie wśród społeczeństwa, a rozeznanie w sprawach gminnych pomaga mi w pracy PZKO-wskiej. Ale czasu zawsze brakuje i udaje mi się w tym wszystkim funkcjonować po pierwsze dzięki temu, że mogę liczyć na duże wsparcie w domu, a po drugie dlatego, że mam dobrych współpracowników. Mogę na nich polegać, jak powiedzą, że coś zostanie załatwione, to nie muszę się już o to troszczyć, tylko zajmuję się następną sprawą. Łączenie obu funkcji przydatne jest także przy organizacji najróżniejszych imprez, tak gmin-

nych, jak i PZKO-wskich, które często są też imprezami wspólnymi. Zwłaszcza, że „Czytelnia” służy przecież jako gminny dom kultury – mówi. Dodaje, że kiedy pracował w Hucie, to pracował 8 godzin dziennie, a resztę czasu poświęcał na działalność społeczną. Praca w gminie w żadnym wypadku nie jest ośmiogodzinną pracą od do. Ale za to sporo działań organizacyjnych zajął się. Również rodzina aktywnie uczestniczy w społecznej działalności PZKO-wskiej. – Żona nie jest w Czytelnii codziennie, mówi, że ktoś jednak musi trochę zająć się domem. Ale przy wszystkich większych akcjach bardzo pomaga – mówi prezes.

Zastępca wójta i prezes MK PZKO razem podkreśla także bardzo dobrą, trwającą od 2004 roku, współpracę gminy Wędrynia z partnerami z Polski, z gminą Goleiszów, która owocuje wieloma wspólnymi przedsięwzięciami prowadzonymi zarówno przez samorządy obu gmin, jak też Koło we współpracy z goleszowskimi organizacjami pozarządowymi. Między innymi działający przy PZKO teatr z każdym nowym spektaklem jedzie do Goleiszowa. Nieco krócej Wędrynia współpracuje też z gminą Czierne na Słowacji.

Prezes koła przyznaje również, że dużo zależy od tego, że Wędrynią rządzą mądrzy urzędnicy i radni. – Na przykład rada jest zdania, że sprawami komitetu narodowościowego powinien zajmować się Polak, który zna te problemy i specyfikę tematu. W innych miejscowościach bywało czasem tak, że przewodniczącym rady narodowościowej stawał się ktoś, kto tych problemów w ogóle nie rozumiał – tłumaczy.

WIELE SKRZYDEŁ DZIAŁALNOŚCI

MK PZKO w Wędryni to nie tylko sławni na cały region Gimnasty i zespół teatralny. To także bardzo aktywnie działające kluby. Liczący około 70 członków Klub Seniora w tym roku obchodzić będzie jubileusz trzydziestolecia działalności. Poszczycić się może nie tylko długim okresem istnienia, ale także prężną działalnością. Na normalne, regularne spotkania schodzi się około 40, 50 seniorów, na większe akcje więcej. Organizują m. in. Bal Seniora, na którym bawi się ponad setka osób, także niezrzeszonych w PZKO sympatyków organizacji, również czeskiej narodowości.

Bardzo aktywny jest też Klub Kobiet. – Oprócz tego, że organizuje swoje przedsięwzięcia, jak regularne spotkania, wystawy, wycieczki i ściśle współpracuje z Klubem Seniora, Klub Kobiet jest też katalizatorem



wszystkich imprez Koła, pomaga wszędzie, gdzie trzeba. Mam na myśli głównie sprawy kulinarne i organizacyjne. Jest tym zapleczem, bez którego efekt żadnej imprezy nie byłby taki, jaki jest, i jaki być powinien – chwala pracę pań prezes.

– Dużo w ogólną pracę Koła angażują się gimnastycy. Nie tylko ćwiczą, ale też pomagają zawsze, kiedy trzeba. Rozstawiają nasze stoisko na Gorolskim Świącie, pomagają przy festynach i wszelkich akcjach – cieszy się prezes, który sam również należy do zespołu. Dodaje, że jego Koło jest najodleglejszym, które regularnie jeździ na Gorolskie Świątki sprzedawać.

Przy MK działa też Klub Młodych. Nie spotyka się regularnie, jednak zawsze, w razie potrzeby, potrafi się zmobilizować, zebrać, i zrobić, co trzeba. Największą organizowaną przez młodych imprezą jest „Powitanie Wakacji”, na które zjeżdża młodzież z całego Zaozia.





NIE ODCINAJMY SIĘ OD PRZESZŁOŚCI

Bogusław Raszka jest zdania, że nie należy odcinać się od przeszłości. I ma tu na myśli nie tylko tę chlubną, przedwojenną przeszłość z narodowymi i kulturalnymi tradycjami, ale także tę powojenną.

– Może zabrzmieć to trochę paradoksalnie, ale dzięki temu, że w pewnym momencie historii PZKO było jedyną organizacją, która mogła działać, przetrwało i nabrało znaczenia. Dzięki temu to wszystko, co istnieje teraz, jak teatr i Gimnaści zachowało się. Ja nigdy nie byłem członkiem żadnej partii, osobiście jestem wyznania katolickiego, ale zarzucanie PZKO, że działało w okresie komunistycznym, uważam za irracjonalne. Trzeba uczciwie przyznać, że nasza tradycja i narodowa kultura zachowały się i trwają do dnia dzisiejszego dzięki PZKO – podkreśla Bogusław Raszka.

ROWEREM DO PRACY I W RAMACH RELAKSU

Czy mając na głowie aż tyle odpowiedzialnej działalności, pochłaniającej sporo czasu, można jeszcze wygospodarować go na jakieś hobby? Owszem, na przykładzie Bogusława Raszki widać, że można. Zwłaszcza, kiedy hobby znów zazębia się i to zarówno z działalnością społeczną, jak i pracą. – Sport był zawsze obecny w moim życiu. Od szkoły podstawowej do teraz jestem członkiem Gimnastów. Kiedyś moją pasją było bieganie, dziś jeżdżę na rowerze. Kolarstwo jest dla mnie, poza spokojną rozmową z żoną w domowym zaciszu przy kawie, wielkim relaksem. Dwa, trzy razy w tygodniu, a czasem uda się tylko raz w tygodniu, wyrwę się na rower przynajmniej na godzinę. Moje ulubione trasy to Koziniec i Jaworowy. Staram się zużyć dużo energii w kró-

kim czasie, bo nie mam aż tyle wolnego, żeby wybrać się na kilkugodzinną przejażdżkę – mówi Bogusław Raszka, dla którego rower nie jest tylko hobby, ale codziennym środkiem lokomocji służącym do przemieszczania się do pracy, tudzież jeżdżenia w ramach pracy po gminie.

– W wielu wypadkach, zwłaszcza w sytuacji, którą ostatnio mieliśmy w związku z remontem drogi, rower był o wiele szybszy niż samochód. Czyli byłem o wiele operatywniejszy. A poza tym z roweru znacznie lepiej widać niż z samochodu, co trzeba w gminie zrobić. Mam lepsze rozeznanie w tym, co się w gminie dzieje – wyjaśnia zastępca wójta, który nie tylko objeżdża gminę na rowerze, ale także samodzielnie, jeśli usterka nie wymaga specjalistycznego sprzętu, naprawia na przykład publiczne oświetlenie.

– Z zawodu jestem elektrykiem i cały czas utrzymuję uprawnienia zawodowe. W związku z tym często sam naprawiam gminne oświetlenie. Jest to tańsze i szybsze. Specjalistyczną firmę wzywam dopiero wtedy, kiedy sprawy są poważniejsze, jak czegoś nie da się naprawić z drabiny, albo potrzebny jest specjalistyczny sprzęt. Niektórym się to nie podoba, że zastępca wójta wchodzi na drabinę i grzebie przy oświetleniu. Z drugiej jednak strony, jak dwa dni lampy nie świecą, to już są do gminy telefony, czemu nie świeci. Również troszczę się o kanalizację, w której jest dużo urządzeń przepompowujących. Jest mi łatwiej, bo rozumiem wiele problemów technicznych – przyznaje Bogusław Raszka.

NA DWU KRZESŁACH

Problemy? Jak w każdym kole. – Mogłoby więcej członków być bardziej zaangażowanych i mieć większe poczucie odpowie-

dzialności – mówi prezes. Zwraca też uwagę na konieczność utrzymania „Czytelni” na wyższym poziomie. – To nie jest dom przeznaczony tylko dla nas. Służy wszystkim obywatelom Wędryni i nie chcemy zrobić sobie wstydu, że budynek jest zaniedbany – wyjaśnia. Prezes żałuje także, że zanikła istniejąca niegdyś w kole tradycja śpiewacza.

Oczywiście problemem całej polskiej mniejszości jest postępująca jak wszędzie asymilacja.

– Tu nie chodzi o to, żeby iść po ulicy i krzyczeć, że jest się Polakiem, ale żeby iść i organizować akcje kulturalne pokazujące wartość polskiej kultury i udowadniające, że warto tę polską kulturę pielęgnować – puentuje Bogusław Raszka.



Bogusław Raszka

urodził się w 1959 roku w Wędryni. Polskojęzyczną edukację zakończył na szkole podstawowej. Dalej uczył się już po czesku w technikum elektrycznym w Karwinie.

Jak większość rówieśników do PZKO wstąpił po 9 klasie. Wcześniej też uczestniczył w życiu Koła, w którego zarządzie był jego ojciec. Do gminnego samorządu Bogusław Raszka trafił przed 15 laty. Wcześniej niemal 30 lat pracował w trzynieckiej hucie.

Żona Irena, również zaolziańska Polka, pochodzi z sąsiedniej Bystrzycy. Dwójka dorosłych już dzieci: Małgosia lat 25, Bogdan 23. Obydwójce po polskiej podstawówce w Wędryni i polskim Gimnazjum w Czeskim Cieszynie, oboje dalej kształcą się już w języku czeskim – córka robi magisterium z fizjoterapii, syn studiuje na Uniwersytecie Ostrawskim.



POCZWÓRNY JUBILEUSZ

BYSTRZYCA / Cztery jubileusze obchodzono w sobotę w Bystrzycy – 230 lat szkolnictwa w Bystrzycy, 115 lat szkoły ludowej, 90 lat szkoły wydziałowej oraz 15 lat nadania szkole imienia Stanisława Hadyny.

TEKST I ZDJĘCIA: WIESŁAW PRZECZEK

W wyremontowanym w trakcie wakacji budynku szkoły zainstalowano wystawę ukazującą historię i współczesny dorobek tej placówki. Byli wychowankowie szkoły, w poszukiwaniu śladów własnej młodości, z zainteresowaniem przeglądali liczne kroniki nie tylko szkolne, ale też chórów. A plansze ze zdjęciami klasowymi były wprost oblegane. Dawno niewidziani koledzy i koleżanki z ławy szkolnej przy kawie i ciastku dzielili się wspomnieniami z dawnych lat.

Uroczysty koncert jubileuszowy pt. „Jak Głuchówki wody...” w pobliskim kościele ewangelickim zainaugurował występ połączonych chórów szkolnych Wiolinki i Crescendo wraz z chórem Collegium Canticorum oraz absolwentami szkoły.

Bardzo dobrze sprawdził się pomysł poproszenia kilku znanych absolwentów bystrzyckiej szkoły o podzielenie się wspomnieniami z lat szkolnych. Biznesmen Mariusz Wałach nawiązał do swoich przodków, którzy ściśle byli związani ze szkolnictwem

w Bystrzycy. – Widzę oczyma wyobraźni *prastarzika* Andrzeja Wałacha, prostego rolnika i robotnika, jak przekonuje szanownych radców bystrzyckich, że dobrze by było mieć tutaj szkołę wyższego stopnia. Wydziałówkę. No i udało się! – powiedział.

Dyrektor Huty Trzynieckiej Jan Czudek przypomniał na przykład praktyczne umiejętności wyniesione ze szkoły. Na przykład taką, że plamy z zabrudzonej ściany można wywabiać chlebem. Przyznał zarazem, że niedawno zastosował tę wiedzę w praktyce.

Przedsiębiorca Stanisław Mitrega z kolei odczytał listę skojarzeń w rodzaju „zapachu gąbki do wycierania tablicy i jej smaku, kiedy oberwało się nią w twarz w czasie bójek klasowych czy pierwszego elektroszoku z generatora Van de Graffa”.

Profesor Daniel Kadłubiec, również absolwent szkoły, w skrócie przypomniał dzieje szkolnictwa w Bystrzycy. – Nie sposób ogarnąć w ciągu kilku minut ponad dwa wieki dziejów tej wspaniałej drogi ku oświa-



cie, ku światłości. Od małej szkółki w 1784 roku a na dzisiejszej wspaniałej murowanej skończywszy. Nie sposób odzwierciedlić tej niezwykle determinacji wszystkich tutaj, którzy wiedzieli, że jeżeli chcesz być kimś w życiu, to się musisz uczyć, żebyś nie zginął w tłumie. Nauka to potęgi klucz, w tym moc, kto więcej umie – podsumował.

W programie obchodów jubileuszowych szkoły, która nosi imię Stanisława Hadyny nie mogło zabraknąć występu ZPIT „Śląsk” im. Stanisława Hadyny. Profesor Hadyna, twórca „Śląska”, pochodził z pobliskiej Karętniej. Wspaniały koncert chóru i orkiestry „Śląska” stanowił kulminację uroczystości jubileuszowej. Zabrzmiało wiele znanych śląskich pieśni a na koniec pełny kościół razem z zespołem odśpiewał „Szumi jawor”.



Możemy mieć aż trzech posłów Polaków

Już niebawem, bo 25–26 października, odbędą się wybory parlamentarne. Istnieje olbrzymia szansa na to, by nasza polska mniejszość miała aż trzech posłów Polaków w parlamencie. Jednym z nich może zostać też Bogusław Chwajol, który jest na liście wyborczej na miejscu dziewiątym.



Andrzej Feber



Bogusław Chwajol



Klemens Słowiozek

Dlaczego zdecydował się pan kandydować w tych wyborach?

Jak koalicja rządząca ODS i TOP 09 rządziła w ostatniej kadencji, wszyscy dobrze wiemy. Pełno tego jest w telewizji, prasie i zresztą każdy z nas odczuł to na własnej skórze. Tak samo kompromitująco wygląda sytuacja w ČSSD, która miała spore problemy wewnętrzpartyjne chociażby przy układaniu list wyborczych. Pojawiły się nawet sprawy sądowe. Dlatego moim zdaniem do nowego parlamentu powinni wejść ludzie z innych, mniejszych partii, osoby, które nie są związane z lobbystami, nieskorumpowane.

Istnieje partia, która znajdzie sposób na wyjście z obecnej sytuacji?

Myślę, że taką właśnie partią jest SPOZ. Na to, w jaki sposób będzie rządzić, wskazuje postępowanie obecnego prezydenta Miloša Zemana, który walczy z korupcją, troszczy się, żeby ludziom w naszym państwie żyło się lepiej pod każdym względem. Te właśnie zasady są kluczowe w programie SPOZ, czyli Partii Praw Obywatelskich „Zemanovci”.

Na liście wyborczej tejże partii jest kilku Polaków.

Przyjeliśmy z zadowoleniem propozycję, by trzech polskich kandydatów znalazło się na liście wyborczej SPOZ. Jest wśród nich wójt Stonawy Andrzej Feber, śpiewak operowy Klemens Słowiozek oraz ja. Andrzej Feber jest wójtem Stonawy już piątą kadencję. Ludzie znają go bardzo dobrze, chwalać to, co jako polityk samorządowy robi dla swojej gminy. Był 6 lat senatorem.

Czy pan również ma doświadczenie wyniesione z polityki samorządowej?

Piątą kadencję zasiadam we władzach Orłowej. Jestem przewodniczącym komisji ds. mniejszości narodowych. Pracowałem w niej dla dobra naszego społeczeństwa polskiego. W ubiegłej kadencji byłem również

członkiem komisji ds. zdrowia w województwie morawskośląskim.

Jest szansa na to, że polscy kandydaci znajdą się w parlamencie?

Razem z Andrzejem Febrem jesteśmy w pierwszej dziesiątce. Andrzej jest na czwartym miejscu, ja na dziewiątym. Zaraz w drugiej dziesiątce jest Klemens Słowiozek, wspaniały człowiek, znany nie tylko na naszym terenie artysta, śpiewak operowy i pedagog. Naszym zdaniem jesteśmy w stanie wiele zrobić. Jeśli nasza społeczność jest tego samego zdania co my, kandydaci, tzn. że przyszedł czas na nowe partie i nowych ludzi w polityce, którzy nie są w żaden sposób zdyskredytowani, którzy blisko związani są z naszym społeczeństwem, z problemami zwykłych ludzi, oraz mają pewne doświadczenie w polityce samorządowej – to bardzo dobrze. Ważne, by ludzie chcieli iść na wybory. Miło nam będzie, jeśli zagłosują na SPOZ i oddadzą głosy preferencyjne polskim kandydatom. Jeżeli partia wejdzie do parlamentu, to Andrzej Feber ma szansę bardzo duże. Ja z dziewiątego miejsca dzięki głosom preferencyjnym mogę również zyskać mandat, tak jak i Klemens Słowiozek. Trzeba zaufać Wam – wyborcom.

Może pan w skrócie przybliżyć program SPOZ?

Naszym głównym zadaniem jest walka z korupcją oraz zapewnienie pracy możliwie największej liczbie ludzi poprzez wspieranie małych i średnich przedsiębiorstw. Będziemy starali się zapewnić godziwe warunki życia ludziom starszym, osobom chorym czy niepełnosprawnym. Nie zapomnimy o młodych rodzinach, które potrzebują udogodnień przy starciu do nowej rzeczywistości. Priorytetem zostaje również służba zdrowia, konieczne są zmiany w organizacji jej działalności i finansowaniu. Zależy nam też na wsparciu szkolnictwa podstawowego, śred-

niego i wyższego oraz placówek badawczych. Naszym zdaniem bowiem każdy naród powinien być wykształcony i zdrowy. My Polacy będziemy dbali, by były dotrzymane wszystkie prawa mniejszości narodowych, które zapewniają nam jak nasze, tak międzynarodowe ustawy i karty.

Brał pan pod uwagę możliwość, że również nowy rząd może okazać się ponownie niewypałem, że wejdą do niego te same osoby, które były w polityce już wcześniej?

Tak, i również dlatego postanowiłem kandydować. Ważne jest to, by w parlamencie i rządzie pojawiły się nowe osoby. Proszę zauważyć, że ci ludzie, którzy byli członkami parlamentu przed jego rozwiązaniem, znowu figurują na pierwszych miejscach list wyborczych dużych partii. Wynika z tego, że ponownie znajdą się w parlamencie. A przecież niektórzy z nich nie mieli przez ostatnie kilkanaście, czy też kilkadziesiąt lat styczności z realiami życia codziennego.

Do mnie – do lekarza – przychodzą ludzie nie tylko z problemami zdrowotnymi, ale też zwierają się, z czym borykają się w swoim codziennym życiu.

Tak samo moi koledzy znają dobrze życie od podszewki i dlatego wierzę, że znając życie moglibyśmy być przydatni w rozwiązywaniu problemów nurtujących nasze państwo i jego obywateli. Wszystko w rękach wyborców.

Czy Polacy potrzebują swoich przedstawicieli w Pradze?

Na pewno tak. Wszyscy kandydaci mają rozeznanie w potrzebach naszej społeczności. Trzeba być przy decyzjach dotyczących naszej egzystencji – bo, niestety, niewielu polityków w Pradze ma rozeznanie w kwestiach naszych potrzeb, w tym, co dla nas naprawdę ważne. Wiemy z doświadczenia, że złe decyzje odgórne trudno zmienić.

„O nas bez nas” nigdy nie przełożyło się dla nieobecnych na korzystne rozwiązanie. ■

Musimy pilnować swoich spraw w Pradze

STANISŁAW FOLWARCZNY

Długoletni dyrektor polskiej szkoły podstawowej w Czeskim Cieszynie, obecny wiceburmistrz Stanisław Folwarczny zyskał spore doświadczenie w pracy samorządowej i społecznej. Istnieje szansa, że zdobędzie mandat posła na Sejm i swoje doświadczenie wykorzysta w pracy na rzecz naszego regionu i Polaków.



#Wybieram_prawicę

Nie będzie głos oddany na pana głosem straconym? Wiadomo, jak w chwili obecnej wyglądają szanse wyborcze Obywatelskiej Partii Demokratycznej (ODS).

Moim zdaniem właśnie taka sytuacja może oznaczać, że dzięki głosom preferencyjnym znajdę się bardzo wysoko na liście wyborczej. Jeśli partia ma powiedzieć 30 procentowe poparcie, to by przeskoczyć na wyższą pozycję na liście, trzeba zyskać znacznie więcej głosów preferencyjnych, niż w sytuacji, kiedy partia otrzyma poparcie w granicach 8–11 procent. Czyli podsumowując, moja sytuacja jest umiarkowanie pozytywna, i właśnie dzięki poparciu polskich wyborców mogę przejść z siódmego miejsca na pozycję drugą, czy trzecią i zyskać mandat.

Jeśli jednak to się nie uda?

Nie można zapomnieć o jeszcze jednym ważnym czynniku, którym jest utrzymanie pewnej pozycji w partii. Bez głosów preferencyjnych to jest niemożliwe. Inaczej mówiąc, głosy preferencyjne są mi potrzebne również do tego, by umocnić swoją pozycję w Obywatelskiej Partii Demokratycznej, która może zaprocentować w przyszłych wyborach.

Co dla polskiej mniejszości udało się panu zrealizować na poziomie polityki samorządowej?

Jestem nauczycielem, przez czternaście lat pracowałem jako dyrektor szkoły podstawowej w Czeskim Cieszynie, byłem prezesem i wiceprezesem Towarzystwa Nauczycieli Polskich, tak więc dobrze orientuję się w sytuacji szkolnictwa. A ponieważ szkołami podstawowymi i przedszkolami zarządza miasto, miałem spory wpływ na sytuację szkolnictwa przedszkolnego i szkolnego w Czeskim Cieszynie i tym samym na sytuację szkolnictwa polskiego. Udało nam się na przykład podnieść liczbę miejsc w przedszkolach o 7, ponieważ zainteresowanie tymi placówkami jest naprawdę bardzo

duże. Wspieramy też polskie organizacje działające na terenie miasta, jak chociażby Zespół Pieśni i Tańca Olza i poszczególne cieszyńskie koła PZKO, chóry, szkoły podstawowe, Gimnazjum. Na Dzień Tradycji i Stroju Ludowego udostępniamy kioski na rynku i zapewniamy bezpłatną scenę i nagłośnienie.

Co chciałby pan zrobić dla polskiego społeczeństwa, jeżeli uda się panu uzyskać mandat posła?

Jeśli chodzi o szkolnictwo, to najważniejszym zadaniem jest utrzymanie obecnego stanu. Bardzo często mówi się o zmianach finansowania szkół i tu widzę największe zagrożenie. Dzisiaj polskie szkolnictwo narodowościowe jest wspierane finansowo przez państwo czeskie. Jeśliby tego wsparcia zabrakło, zwłaszcza mniejsze szkoły miałyby ogromne problemy egzystencjalne. Dofinansowanie jest zagwarantowane przez rozporządzenie czeskiego ministerstwa szkolnictwa. Trzeba dopilnować tego, by w razie zmiany w finansowaniu szkół i zmianie rozporządzenia, ów zapis nie zniknął.

Polska mniejszość potrzebuje wsparcia nie tylko w sferze szkolnictwa.

Mamy zagwarantowane prawa w ustawie o mniejszościach narodowych. Trzeba troszczyć się o to, by te prawa były dotrzymywane. Jednym z nich jest prawo do otrzymywania informacji w języku mniejszości. Ogromnym problemem jest to, że „Zwrot” nie ma zagwarantowanych środków na to, by dalej się ukazywał. Zwłaszcza, że naszych gazet zostało już bardzo mało po tym, kiedy przestała wychodzić „Nasza Gazetka”. Kolejnym dużym problemem jest to, że ostrawska telewizja przesunęła godziny nadawania wiadomości w języku polskim. Dla mnie to jest pociągnięcie absolutnie niezrozumiałe. Nie wiem, czy to jest wynik braku rozeznania w temacie, czy też chodzi o perfidne, zaplanowane pociągnięcie. Obawiam

się, że chodzi o drugą możliwość. Zwłaszcza, że w ustawie o prawach członków mniejszości narodowych jest zapis, który mówi, że mamy być obecni podczas podejmowania decyzji dotyczących naszej mniejszości. Pytam, z kim z Polaków konsultowano tę

decyzję, przecież to jest telewizja publiczna a nie prywatna.

Czego brakuje w naszym regionie?

Nasz region ma olbrzymi potencjał turystyczny, jednak absolutnie nie wykorzystany. Gdyby udało się go rozwinąć, byłaby praca dla drobnych przedsiębiorców. Są oni bardzo ważni, ponieważ nie niosą z sobą ryzyka grupowych zwolnień. Jeżeli zamkną nam kopalnię, to mówimy o dziesiątkach tysięcy osób bez pracy. Jeżeli działalność gospodarczą zamknie mały przedsiębiorca, konsekwencje są o wiele mniejsze.

W jaki sposób można to osiągnąć?

W chwili obecnej są przygotowywane zasady wykorzystania środków unijnych na lata 2015–2020 i wierzę, że można jeszcze przeforsować odpowiednie formy dofinansowania drobnych przedsiębiorstw usługowych, turystycznych w naszym województwie. W ten sposób można pomóc ludziom w regionie. Trzeba przyznać, że Beskidy po czeskiej stronie są pod względem infrastruktury turystycznej znacznie w tyle za polską stroną Beskidów.

Ma pan już jako wiceburmistrz spore doświadczenie w wykorzystywaniu dotacji unijnych.

Teraz procentuje to, że na samym początku była opracowana koncepcja Ogrodu dwóch brzegów. W ramach niej zostały już zrealizowane trzy duże projekty, tj. Revital Park, Sport Park i Sport Most. W realizacji jest kolejny projekt, konkretnie Sport Park 2 – Cieszyńska Wenecja, w ramach którego dojdzie do renowacji nadbrzeża Olzy między mostami. Tak więc będziemy mieli odnowione nadbrzeża Olzy od Wzgórza Zamkowego aż do Parku Adama Sikory.

TU STELA BRZMI NAJPIĘKNIEJ

Motto: „I tak nie będę literatem, tylko lekarzem. Literatura to słowa, medycyna to czyny.”

Janusz Korczak

Jest znanym neurologiem dziecięcym, jednak oprócz medycyny już od lat młodzieńczych pochłaniała go wielka pasja – pisanie wierszy. Wciąż chętnie je pisze i ma nadzieję, że będąc na emeryturze uda mu się wydać swój dorobek w książce. Mowa o dr Alfredzie Böhmie z Czeskiego Cieszyna. Został laureatem konkursu pt. „Mowa naszych starzyków”, do którego przesyłano najpiękniejsze słowa w gwarze cieszyńskiej. Każdy z nas ma na pewno swoje własne ulubione słowo. Spośród blisko 50 zostały wyróżnione mamulka i ciurczek. Natomiast pierwsze miejsce przypadło określeniu „jo je stela” i „tu stela”, którego wybór uzasadnił Alfred Böhm.

Co skłoniło Pana do wzięcia udziału w konkursie na najpiękniejsze słowo napisane w gwarze cieszyńskiej?

Ziemia cieszyńska jest obdarzona niespotykanymi walorami i urokiem. Gustaw Morcinek napisał przed laty, że powstała ona z uśmiechu Pana Boga, taka jest piękna. Uważam, że w słowach tych tkwi dużo prawdy. Jestem bardzo przywiązany do tego skrawka ziemi zwanego Śląsk Cieszyński. Kiedy w „Głosie Ludu” przeczytałem informację o ogłoszeniu konkursu, od razu przyszło mi na myśl jedyne słowo, mianowicie „tu stela”.



Alfred Böhm

TEKST: EMILA ŚWIDER
ZDJĘCIA: ARCHIWUM A. BÖHMA

Nie wymyśliłem już innego, zostałem przy pierwszym i bardzo dobrze. Jednym z warunków konkursu był komentarz do wybranego słowa, ja napisałem go wierszem.

I jurorom się spodobał.

Zająłem pierwsze miejsce ex aequo z jedną panią z Cieszyna, która zgłosiła słowo o tej samej treści – „jo je stela”. Drugim naj-

piękniejszym słowem była „mamulka”. Z wiadomości o zwycięstwie ucieszyłem się nie tylko ja, ale też moja żona i synowie. Była to miła niespodzianka. Absolutnie nie liczyłem na to, bym wygrał. W historycznym budynku ratusza cieszyńskiego podejmował nas burmistrz miasta Mieczysław Szczurek i było to niesamowite przeżycie. W nagrodę otrzymałem ciekawą trzytomową publikację „Dzieje Cieszyna” liczącą około 1800 stron. Historia Polski tak samo mnie fascynuje jak, zresztą już od dziecka, literatura polska.

Skąd ta fascynacja, kiedy się pojawiła?

Do szkoły podstawowej chodziłem w Stonawie i języka polskiego uczyła mnie pani nauczycielka Anna Szupinówna, później Ponczowa, która miała bardzo ciekawy sposób nauczania. To nie były tylko suche fakty. Historia i język polski z jej ust brzmiał niezmiernie ciekawie, ona umiała opowiadać, potrafiła nas zainteresować, ale przede wszystkim miała specjalny stosunek do nas, do uczniów, to znaczy traktowała nas jak dorosłych. To było coś niespotykanego, byliśmy dla niej raczej partnerami, a nie uczniami. Po dziś dzień bardzo mi ją wspominam, podobnie jak innych świetnych nauczycieli stonawskiej podstawówki, a potem Gimnazjum Polskiego na





Obrokach w Orłowej, gdzie języka polskiego i historii uczył nas pan profesor Alojzy Drozd a częściowo profesor Józef Niemiec i Tadeusz Błanik. To były naprawdę wspaniałe lata, wyśmienici nauczyciele, fajni koledzy...

Kiedy odkrył Pan w sobie zdolności twórcze?

Nie wiem, czy to nazwać zdolnościami twórczymi, piszę wiersze okolicznościowe dla moich najbliższych przyjaciół.

I samo się pisze...

Nie sprawia mi to specjalnej trudności, tym bardziej, że wiem, jaki ten człowiek jest, co go interesuje, co przeżył.

A pisał Pan też opowiadania?

Po skończeniu gimnazjum tak, teraz raczej poświęcam się poezji.

Wróćmy do lat gimnazjalnych. Czy przy wyborze przyszłego zawodu od razu zapadła decyzja o medycynie? Nie chciał Pan zostać dziennikarzem czy literatem?

Przez cały czas myślałem o studiach polonistycznych. To było moim marzeniem, jednak wtenczas nasi obywatele nie mogli jeszcze studiować w Polsce. Tuż przed maturą, za namową moich braci, decyzję zmieniłem. Bracia byli o dużo starsi i wychowy-

wali mnie, gdyż ojciec zmarł, kiedy byłem jeszcze małym dzieckiem. I w końcu sam też doszedłem do wniosku, że powinienem wybrać medycynę, pomagać innym. To są konkretne czyny, nie tylko słowa....

Czy konkurs na najpiękniejsze słowo w gwarze cieszyńskiej był pierwszym, w którym brał pan udział?

Tak. Nigdy nie uczestniczyłem w żadnych konkursach, nigdy niczego nie wygrałem. Po raz pierwszy w życiu zostałem laureatem i było to bardzo mocne wrażenie.

Kiedy powstał pierwszy wiersz? Czy zaczęło się tak, jak to bywa, od wierszyków miłosnych, które potem skrupulatnie przechowywano w szufladach?

Tak, było to w gimnazjum. Jednak tak się wstydziłem, kiedy wiersze napisałem, że je spaliłem i nie mam żadnej pamiątki z tego czasu. Te późniejsze wiersze są w komputerze i czas od czasu do nich wracam. Marzy mi się, że kiedyś wydam je w zbiorze. Byłaby to dla mnie satysfakcja. Kiedy zakończę praktykę lekarską, to więcej czasu będę poświęcał pisaniu wierszy, bo to mnie interesuje. Tak samo interesowało to mojego dziadka, moją ciocię, więc chyba coś po swoich przodkach odziedziczyłem.

Które tematy najchętniej Pan wybiera?

Tematy podsuwa mi samo życie. Niedawno napisałem wiersz zatytułowany „Pociąg”, który jest parodią „Lokomotywy” Juliana Tuwima. Motywacją była smutna sprawa – zaczęli mi umierać koledzy, moi najbliżsi przyjaciele, którzy byli nałogowymi palaczami. Ten wiersz powstał, bo chciałem zwrócić uwagę na to, jak palenie skraca życie i jak bardzo może zmienić życie człowieka.

TU STELA

Pierwsze światło świata matka tu ujrzała,
Również pierwsze kroki właśnie tu stawiała.
Dziadek oraz pradziad rektorami byli,
Okolo Stonawki swe życie spędzili.

Spod Larischa zamku ojciec się wywodził,
Stąd i jego ojciec oraz dziad pochodził.
Tu się urodzili prababcia i babcia,
Ciocie, wujki, kuzyni, obaj moi bracia.

Nad moją Stonawką ja się urodziłem,
Latałem za piłką, do szkoły chodziłem.
Cudne łęckie stawy w podziw mnie wprawiały,
Dębowe aleje w objęciach mnie miały.

Swą wybraną losu nad Olzą poznałem,
Pod Piastowską Wieżą razem z nią zostałem.
Trzej nasi synowie nasz ród wzbogacili,
Po czasie synowe nam przyprowadzili.

Kilka wnuczek, wnuczków serce moje pieści,
Znikają obawy, plotki i złe wieści.
Topnieją, rozluźniam zaciśnięte pięści,
Żal i smutek w duszy mojej się nie mieści.

Tutaj nasze miejsce, stąd się nie ruszamy,
Nad Olzą, Stonawką jeszcze pożyjemy.
Prosić nie będziemy ani mówić wiele,
Bo tu należymy, jesteśmy TU STELA!





POCIĄG

Stoi na razie alternatywa
Ludzkiej istoty, jak często bywa:
Smutna, okropna i pot z niej spływa,
Pomocy wzywa...

Stoi i sapie,
Dyszy i dmucha,
Dym z nosa, ust i gardła mu bucha:
Buch, jak śmierzdząco!
Uf, jak trująco!
Puf, jak drażniąco!
Uf, jak śwędząco!
Już ledwo sapie,
Już ledwo zipie,
Lecz papierosa wciąż chciwie chlipie.

Złe diagnozy do niej podoczekpiali
Liczni doktorzy calutcy w bieli:

Najpierw tętnicze widzą zwężenie,
Wnet potem liche, słabe krążenie.
Mały zawalik w serca przegrodzie
Nadejdzie wkrótce, zresztą już w drodze.

Minął już chyba co najmniej rok,
Odkąd felerny też miewa wzrok.
Czasami mgielka, lecz nieraz mrok,
Uniemożliwia bezpieczny krok.

Też szorstki język jak tarło ma,
To trwa przynajmniej miesiące dwa.
Spróchniałe oraz żółciutkie zęby
Dodają urok wspaniałej gęby,
Z której odorek unosi się w lot,
Jaki wydała Wawelski Smok.
Przełyk, jelita oraz żołądek,
Tutaj bałagan i nieporządek.
Cierpi zaparciem, boli go pas,
Lub do klozetu nie zdąża na czas.

Problem stwarzają kończyny dolne,
Które zbyt wolne,
Twarde, mozolne.
Brak im dopływu, tlenu im brak,
Trza operować, tak albo siak.
Wszystko to jednak można by znieść,
Gdyby nie jedna poważna wieść:
Takie zwierzątko co chodzi wspak,
Stawonóg pewien o nazwie rak,
W klatkę piersiową cichutko mknie,
I oskrzeliki radośnie rwie.
Bo w każdym płucu
Jedzenia w bród,
Dużo wędliny, dymek i smród.
Nadejdzie ropa, flegma i śluz,
Chroniczny kaszel, dyszka i szlus!

I tych diagnoz jest ze czterdzieści,
Sam nie wiem co w tym człeku się mieści.
Lecz choćby leczyło tysiąc medyków,
I modliło się tysiąc kleryków,
I każdy nie wiem jak się wytężył,
On i tak w trumnie będzie się przeżył.

Nagle świst!
W płucach gwizd,
Odór buch,
Ręce w ruch:
Szuka powoli, jak żółw ociężałe,
W szufladach, we skrzynkach, kieszeniach, tapczanie,
Papieros, ten klejnot, tę jedyną rzecz,
Co w ruchu, myśleniu cofnęła go wstecz.
I wreszcie zdobywa i w gębę go ciśnie,
Aż między resztkami zębienia zawiśnie.
Zapala i pali i stęka uf, uf,
Pociąga, zaciąga i bucha buch, buch!
A za co to, po co to, czemu jest tak?
Że stęka i stęka bo siły mu brak.
Więc jakże to, czemu to, musi tak być,
A po co to, czemu to musi tak ćmić.
No skoro to, tak to to, musi tak być,
To pal ośle, pal sobie, jak nie chcesz żyć.
Ciągnij i pal!
Jak mi cię żal.
Truj i pal!
Pociągaj,
Pal!





ZDJĘCIA: ANNA WAWRZCZEK I MAGDALENA RYŁKO

PRZEZ PÓŁ ŚWIATA ZA PAPIEŻEM

W drugiej połowie lipca br. odbyły się Światowe Dni Młodzieży – 28 międzynarodowe spotkanie tym razem z papieżem Franciszkiem w brazylijskim Rio de Janeiro. Młodzież ze 175 krajów z całego świata przybyła, by na własne oczy zobaczyć papieża Franciszka. Wśród wierzących w Brazylii nie brakowało również pielgrzymów z Zaolzia. O swojej wyprawie opowiadają Ania Wawrzczek i Michał Paszek.

TEKST: ANNA MITRENGA

Skąd wiedzieliście, że coś takiego się szykuje?

Przed dwoma laty byliśmy na Światowym Dniu Młodzieży w Madrycie, i tam ogłoszono miejsce kolejnego spotkania młodzieży. Natomiast o spotkaniu w Madrycie poinformowali nas koledzy z parafii jabłonkowskiej.

Wszystkie koszty podróży pokrywaliście z własnych pieniędzy?

Gdybyśmy jechali razem z całą grupą z Czech, za drogę zapłacilibyśmy o 15 tys. więcej. Postanowiliśmy więc jechać samodzielnie. Na miejscu otrzymaliśmy Pakiet Pielgrzyma, w ramach którego zaopiekowano nas o jedzenie, transport, zakwaterowanie i program.

Kto jest organizatorem Światowych Dni Młodzieży?

Spotkanie organizuje specjalna Komisja ds. Światowych Dni Młodzieży, powołana przez Konferencję Biskupów Brazylijskich (CNBB). Tradycję światowych spotkań młodzieży zapoczątkował Jan Paweł II. Organizowane są co dwa, trzy lata i skierowane do młodzieży pomiędzy osiemnastym i trzydziestym drugim rokiem życia.

Spotkaliście się z ludźmi z Czech na miejscu?

Przed samym spotkaniem w Rio każda narodowość miała zajęcia w innym miejscu. Czesi byli w Barra do Pirra. Tydzień Misyjny przebiegał od 15 – 22 lipca. Grupa czeska liczyła ok. 150 osób i została



PROGRAM ŚDM:

16 – 20 lipca – Dni w Diecezjach, Tydzień Misyjny – brało w nich udział 276 diecezji i Rio de Janeiro

23 – 28 lipca – Światowe Dni Młodzieży w Rio de Janeiro

PROGRAM POBYTU:

Tydzień misyjny opierał się na 3 fundamentach: doświadczenia wiary – czyli czasu na modlitwę i medytację, doświadczenia solidarności misyjnej oraz doświadczenia kulturowego.

22 lipca – dzień przyjazdu pielgrzymów, którzy dostali Pakiet Pielgrzyma z wejściówką. Przyjazd Papieża do Rio, do Pałacu Guanabara. Papież zamieszkał w rezydencji Sumare.

23 – 25 lipca – Targi Powołaniowe – stanowią przestrzeń na pytania o sens i cel życia. Odbywają się w parku Quinta da Boa Vista. Uczestniczyło w nich 130 wystawców. Wierni mieli możliwość spowiedzi, adoracji Najświętszego Sakramentu i uczestnictwa w Mszy świętej. Znajdowała się tam scena, było miejsce na warsztaty. Odbyła się też ceremonia otwarcia ŚDM – Msza Otwarcia na Copacabanie

24 lipca – Katechezy w grupach językowych (też katechezy polskie i czeskie)

25 lipca – Katechezy w grupach językowych, Targi Powołaniowe, Ceremonia powitania Papieża

26 lipca – Katechezy w grupach językowych, Targi Powołaniowe, Droga Krzyżowa z udziałem Papieża na Copacabanie. Przedstawiciele różnych narodowości nieśli wzdłuż plaży olbrzymi krzyż. Na stacjach czytali, co się wydarzyło podczas drogi na Golgotę Jezusowi, dołączali też przekazy dla małżonków, chorych, itd. W Drodze Krzyżowej wzięło udział więcej ludzi, niż oczekiwano. Wyznaczono nową trasę o długości 9,5 km z dworca Central przez dzielnicę Flamengo i Botafogo na miejsce spotkania.

27 lipca – Msza św. dla biskupów, kapłanów i seminarzystów w katedrze św. Sebastiana, Pielgrzymka na Copacabanę, czuwanie młodych z Ojcem Świętym na Copacabanie. Od godziny 10. do wieczora były w programie koncerty, świadectwa o cudach, przemówienie papieża, a o 18. rozpoczęto wigilię z Papieżem. Hasło spotkania brzmiało: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody.”

28 lipca – Eucharystia na zakończenie ŚDM, spotkanie z wolontariuszami, pożegnanie Ojca Świętego na lotnisku Galeao.



podzielona na mniejsze grupy, które mieszkaly u rodzin. Rodziny te się nimi opiekowały, każda z nich miała własny program, miejscowi wymyślali dla nas rozrywkę, imprezy, wycieczki, koncerty, turnieje. Braliśmy też oczywiście udział w mszach i nabożeństwach.

Z Czech wyjechało ok. 150 osób. Orientujecie się, ile pojechało wiernych z naszego regionu?

Reprezentowaliśmy Diecezję Ostrawsko-Opawską, z której łącznie z nami jechało 20 osób, w tym osiem z Jabłonkowa i z Trzyńca. Pojechaliśmy do Pragi autokarem, potem z Pragi do Monachium, z Monachium do Madrytu, do Miami, do Rio de Janeiro. Podróż rozpoczęliśmy 11 lipca wieczorem a 13 lipca rano byliśmy na miejscu. W drodze powrotnej pojechaliśmy do Nowego Jorku, który chcieliśmy poznać. Z Rio de Janeiro wyjechaliśmy w ostatnią środę lipca, w sobotę rano 3 sierpnia przybyliśmy do Trzyńca.

Może na takie spotkanie pojechać każdy, kto się zgłosi, czy też trzeba spełniać jakieś warunki?

Każdy, kto się zgłosi, może jechać, nawet bez względu na wyznanie. Jest nieograniczona ilość miejsc.

A wy sami jesteście członkami jakiejś katolickiej grupy modlitewnej?

Jesteśmy katolickiego wyznania, ale na spotkania młodzieży w parafii chodzimy raczej sporadycznie. Niemniej jednak aktywnie udzielamy się w życiu kościoła katolickiego.

Co was najbardziej zainteresowało w Brazylii?

Wodospady Iguazu leżące na granicy Argentyny i Brazylii, ale tam pojechaliśmy na własną rękę, to nie było częścią programu. Ciekawa była też wycieczka do Volta Redonda – pielgrzymka trwająca 2,5 godziny. Było to pierwsze większe międzynarodowe spotkanie ze mszą i koncertem, w którym brało udział około 15 tys. uczestników z 16 krajów.

Wierzący w Brazylii są tacy sami, jak u nas?

Ludzie w Brazylii trochę się od nas różnią. Kiedy przyjechaliśmy, przygotowali plakat z napisem „Witajcie” i wszystkie dzieci chciały nasze namiary na Facebooka. Brazylijczycy posiadają niezwykle temperament, lubią śpiewać i tańczyć, ich nabożeństwa to widowisko. W miejscowości, gdzie mieszkaliśmy podczas Tygodnia Misyjnego, kościoły są mniej zdobione. W samym Rio kościoły były znacznie bogatsze. Codziennie odbywała się msza, adoracje – nasza grupa uczest-



niczyła w nabożeństwach prowadzonych po portugalsku. Utwory kościelne w wykonaniu Brazylijczyków są bardzo energiczne. Ministrować mogą kobiety, hostię też mogą podawać kobiety.

Czy brazylijska kultura znacznie różni się od naszej?

Ludzie są serdeczni i otwarci, bardzo cieszyli się z naszej obecności, niczym się nie stresowali. Podczas Tygodnia Misyjnego mieliśmy dużo wolnego czasu. Gospodarze ze swoimi kolegami zabrali nas na basen, zorganizowali imprezę, zaprosili na uroczysty obiad u babci. Atmosfera była rodzinna, bardzo przyjazna. Brazylijczycy niczym się zbytnio nie przejmują, nie są zbyt punktualni i dokładni, wierzą, że wszystko się jakoś poukłada, nawet całe spotkanie sprawiało wrażenie, nie do końca zaplanowanego. Nie dostaliśmy informatora o wydarzeniach, więc musieliśmy się dopytać, albo zwiedzać po własnej osi.

Jakie ciekawe miejsca zwiedziliście?

W Rio zwiedziliśmy katedrę poświęconą Janowi Pawłowi II, obok znajdowały się słynne schody artysty Jorge Salarona, obłożone kafelkami sprowadzonymi z różnych części świata. Pewnego wieczoru udało nam się poznać księdza Pawła, który zabral nas do swojego mieszkania, położonego w centrum Rio. Prościej poruszaliśmy się po mieście, ponieważ droga z odleglejszych miejscowości do centrum była skomplikowana i zajęłaby nam zbyt dużo czasu. Rano wyjechaliśmy kolejką na rzeźbę Corcowado i zwiedziliśmy Głowę cukru. Szkoda, że pogoda nam nie dopisała, było zimno. Mieliśmy się trzymać swojej części miasta, ale pociągnęło nas do faweli (ubogie dzielnice), o których powiedział nam ksiądz Paweł. Weszliśmy tylko z brzegu, żeby zajrzeć, jak to wygląda, dalej nie mieliśmy odwagi. Po zakończeniu ŚDM mieliśmy jeszcze możliwość jechać



z czeską grupą do Aparecidy (drugie największe miejsce dla pielgrzymów na świecie) i na Corcowado, ale nie skorzystaliśmy. Natomiast pojechaliśmy łódką na wyspę Ilha Grande, gdzie karmiliśmy małpy i zobaczyliśmy jedną z 10 najpiękniejszych plaży na świecie – Mendez Lopez. Po czym już szykowaliśmy się do drogi powrotnej.

Jak wyglądało spotkanie z Ojcem świętym?

Weekendowy program na lotnisku – sobotnie Czuwanie i niedzielna Eucharystia – przesunięto na Copacabanę. To na nich był obecny papież Franciszek. To ostatnie wydarzenie, które zamykało ŚDM. Wydarzenia te można było śledzić na całym świecie przez transmisje radiowe, telewizyjne i internetowe. Najbliżej papieża byliśmy na plaży w Copacabanie. Wtedy jechał w papamobile i podawał wszystkim dzieciom ręce. Staliśmy zupełnie z przodu, był zaledwie metr od nas.



Czy spotkanie spełniło wasze oczekiwania?

Chociaż czeska grupa została na miejscu rozdzielona, dzięki temu poznaliśmy bardziej Brazylijczyków. Gorzej było z organizacją całego spotkania, czasami mieliśmy problemy ze zorientowaniem się w programie. Nasze oczekiwania spełniły się pod względem duchowym i turystycznym.

Czyli pojeździecie na kolejne spotkanie?

Oczywiście chcielibyśmy pojechać na następne XXIX Światowe Dni Młodzieży, które odbędą się w roku 2016 w Krakowie.



Takie wydarzenia pamięta się przez całe życie.

Było to już nasze drugie spotkanie z papieżem. Pierwsze przeżyliśmy w Madrycie, ale wtedy to było jeszcze spotkanie z Benedyktem XVI. Aktualny papież jest inny. Posiada temperament typowy dla kraju, z którego pochodzi. Jest to człowiek niezwykle ludzki, serdeczny i otwarty.

Na uroczystościach były tłumy ludzi?

W spotkaniu brało udział około 3 milionów pielgrzymów. Każdy chciał zobaczyć i dotknąć papieża. Na plaży w Copacabanie było rzeczywiście ciasno (na przestrzeni 4 km plaży był ogromny tłok). Pomimo tego takie wydarzenie stwarza niesamowitą atmosferę.



CIEKAWOSTKI

Pão de Açúcar – Głowa cukru : Pão de Açúcar to w języku portugalskim głowa cukru. Na górę można pojechać kolejką linową. Prowadzi tam również 270 ścieżek dla alpinistów. Po drodze jest jeszcze Morro de Urca, gdzie znajdują się sklepy i restauracje. Idąc leśnymi ścieżkami można spotkać małe małpki.

Iguazu – to największe (pod względem powierzchni) wodospady na świecie, położone na granicy Argentyny, Brazylii i Paragwaju. Najsłynniejsze miejsce w całym parku to Gardziel Diabła. Człowiek, który stoi w tym miejscu na pewno nie zostanie suchy.

Wyspa Ilha Grande – jest pokryta gęstymi lasami tropikalnymi. Dawniej odgrywała rolę bazy zaopatrzeniowej i stanowiła ważny punkt transportu niewolników, utworzono tam lazaret i kolonię karną. Na wyspie żyją zwierzęta zagrożone wyginięciem takie jak: leniwiec grzywiasty, kajman szerokopyski, kruczyniec rubinowy. Cała wyspa podlega ścisłej ochronie.

Aparecida – to największe mariańskie miejsce pielgrzymów w Ameryce Południowej.

Corcowado – czyli posąg Chrystusa Odkupiciela o wysokości 30 m stanowi już ponad 80 lat symbol miasta.



WILEŃSKIE OBRAZKI. DUCH PRAWIEKU

Niemenczyn

Kiedy w miejscowym sklepiku w Janiskach (Joniškis) w powiecie uciańskim — ostatnim już miasteczku tzw. Litwy kowieńskiej położonym nad jeziorem Oryna, przez które do 1939 roku przebiegała granica polsko-litewska — miast rosyjskiego słowa „lug” powiedziałem „cebula” i gęsto zacząłem się tłumaczyć z przejęzyczenia, sprzedawczyni natychmiast przeszła na polski i zapytała – A pan to jest Polak wileński czy normalny?

TEKST I ZDJĘCIA: JAROSŁAW JOT-DRUŻYCKI

„Wileńskich” Polaków mieszka na terenie Litwy blisko 200 tysięcy, co sprawia, że w niewielkim państewku, w którym zarejestrowano niecałe trzy miliony obywateli, stanowią oni największą mniejszość narodową i w skali kraju stanowią ok. 6,6 proc. mieszkańców, a w niektórych gminach Wileńszczyzny ich liczba dochodzi do 90 proc. Ale nim się z nimi zetknąłem, szedłem polnymi drogami wśród pól, lasów i jezior, jakbym się przekradał z Kowieńszczyzny na teren Rzeczypospolitej. Ziemia, po której stąpałem trzyma w swoim wnętrzu ślady podków patroli Korpusu Ochrony Pogranicza i łuski od pocisków, bo w latach trzydziestych ub. wieku niejednokrotnie dochodziło do utarczek i zbrojnych prowokacji na niespokojnej granicy, uważanej przez młodą Republikę Litewską nie tyle za tymczasową, co przede wszystkim za bezprawną. Przypomina o tym litewski pomnik w Janiskach z 1928 roku, gdzie obok wieży Gedymina i podwójnego krzyża można przeczytać wyryty napis: *Mes be Vilniaus nenurimsim, ne!* (lit. My bez Wilna nie spoczniemy, nie!).



Podbrodzie

Polne drogi, drewniane płoty i płaskie przestrzenie porośnięte sosną i mieszanym lasem. Szalowane domki z werandami pomalowane w jaskrawe żółcie, zieleń, różę i fioleto, zdobione nadokienniki. Jakbym tak szedł z innej strony, tak przez mazowieckie wsie od Skierniewic aż po Ostrołękę albo Siedlce, a dalej przez Czeremchę i Hajnowkę

po Suwałki i Augustów, to krajobraz, w tym również mentalny i kulturowy, nie zmieniałby się pewnie aż do granic Rosji. Piechur, który tą drogą dotarłby do podwileńskich wsi miałby wrażenie, że obszar niezmienności trwa i trwa. I tylko urzędowe tabliczki, napisy na sklepach (albo i brak tychże – bo tam dalej na wschodzie wszyscy wiedzą



Dziewieniszki



Dziewieniszki



Niemenczyn

gdzie jest sklep, więc i tablica niepotrzebna), czy zbytnia momentami pstrokaczna chałupa, nadreprezentacja dworskich ganczków i wszechobecne dachy pokryte eternitem dałyby mu w końcu do myślenia, że znajduje się w innym kraju. Innym kraju, ale jednak cały czas na jakiejś wspólnej przestrzeni, nie tylko krajobrazowej, lecz przede wszystkim kulturowej.

Wszystkie wsie zadbane. Przystrzyżone trawniki, na podwórkach kwiaty. Już przed ósmą z rana w maleńkich Dziewieniszkach, na skwerze na głównym placu przed kościołem uwijają się panowie i sprzątają śmieci. Jest biednie, niebogato, jednakże schludnie i czysto. Dziewieniszki to mała gmina na po-

łudniowo-wschodnich antypodach Litwy, która na mapie wygląda jak wielka brodawka albo wtaczająca się na Białoruś kropla. W najwęższym miejscu tego obszaru, gdzie szerokość litewskiego państwa wynosi raptem trzy kilometry, a biegnąca od Solecznik droga przechodzi kilka słownie metrów od granicznych słupków, ustawiony jest posterunek służb granicznych. Funkcjonariusze dokładnie sprawdzają każdy wjeżdżający i wyjeżdżający z Dziewieniszek samochód. Cóż się dziwić, tu kończy się Unia Europejska a tym samym zaczyna się strefa przemytu, przede wszystkim papierosów, białoruskich papierosów, które bez trudu można nabyć pokątnie niemal wszędzie, więc władze zapowiadają, że nie będą karać jak dotychczas tylko sprzedających, ale i kupujących.

Przy ulicy Geranionių/Gieranionskiej tuż przed budynkiem szkoły stoi samotny cokół wybudowany z kamieni pozbawiony tablicy. Na zwieńczeniu z czterech stron kamienne kule. To pozostałość po odsłoniętym w 1928 roku pomniku upamiętniającym dziesięciolecie odzyskania przez Polskę niepodległości.

– Nad pomnikiem górował orzeł – mówi Czesława Marcinkiewicz, wójt Dziewieniszek.

Kiedy spotykam nawet mizerne szczątki pamiętek przeszłości „potęgi i chwały Rzeczypospolitej” na terenach zajętych przez Sowietów, nie mogę się nadziwić i po raz kolejny zadaję sobie pytanie – o co chodziło tym bolszewikom? Przecież, jeśli chcieli zlikwidować nie tylko Rzeczpospolitą, ale i samą pamięć po „jaśniepańskiej Polsce”, to powinni rozebrać i cokół, by nie pozostał kamień na kamieniu. Placyk należałoby zaorać i zasiać trawę, tak jak to zrobiono z wieloma zamkami, pałacami, kościołami i cerkwiami, a tak... przecież pomnik, pozbawiony nawet stosownych napisów i orła, nadal przypominał mieszkańcom o państwie, które wbrew ich woli zwinęło swe granice gdzieś na zachód.

– Teraz staraniem Związku Polaków na Litwie chcemy go odnowić, ale będzie to już inny pomnik, już bez orła, poświęcony mieszkańcom tej ziemi niezależnie od narodowości, którzy wycierpieli od dwóch totalitaryzmów.

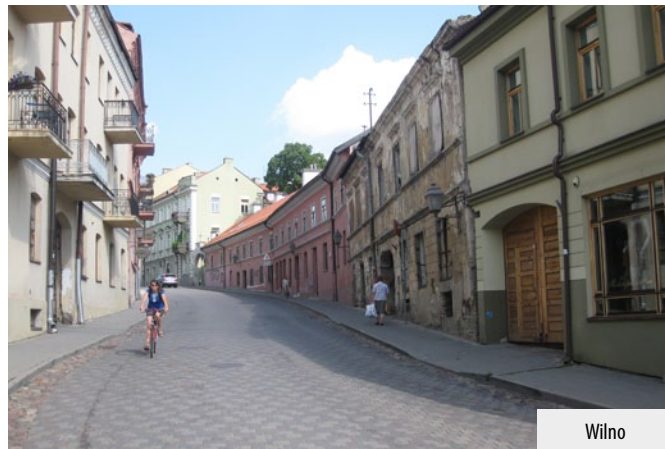
W Dziewieniszkach, jak i innych miejscowościach Wileńszczyzny gdzie dominują Polacy, napisy z nazwami ulic są dwujęzyczne. Niekiedy można się natknąć i na stare sowieckie, litewsko-polsko-rosyjskie. Nie jest



Bezdan



Ejszyski



to legalne z punktu widzenia litewskiego prawodawstwa, gdyż w przypadku nazewnictwa obowiązuje ustawa o języku państwowym, przewidująca, że wszystkie nazwy winny być jedynie w języku litewskim (nb. za używanie w urzędach innego języka niż litewski grozi grzywna w wysokości 400 litów, ok. 3000 Kč). Ale tabliczki wiszą na prywatnych domach i teoretycznie nie można z nimi nic zrobić. Teoretycznie, bo cała wspólnota polska na Litwie żyła przed dwoma laty swoistym zajazdem na niedalekie Ejszyszki.

W 2011 roku uczestnicy reality show „*Aš myliu Lietuvą*” (lit. „Ja kocham Litwę”), programu, który miał za zadanie promowanie wartości patriotycznych wśród litewskiej młodzieży, przy telewizyjnych kamerach wtargnęli na jedną z posesji i przy słowach „tu jest Litwa i napisy mogą być tylko po litewsku” zerwali dwujęzyczną tabliczkę, zgięli na pół i przybili z powrotem do fasady chałupy już tylko z litewską nazwą.

– Przyjechali jak nikogo nie było, jak wszyscy byli w pracy, gdyby przyjechali później, jak już ludzie są, to by dostali w mordę – jeden z mieszkańców do dziś nie może ukryć wzburzenia. Bo czy gdzieś w Europie taka ksenofobiczna akcja mogłaby mieć miejsce?

Ponoć posypały się jakieś drobne wyroki, ale w kraju przaśnego nacjonalizmu nikt się tym specjalnie nie przejął. Ciekawe, że wśród owej grupy prym wodził absolwent sołeczniczkiej szkoły, Polak, przedstawiony w programie jako Gżegożas, uważający się za Litwina, którego przodków wcześniej spolonizowano. A smaczku dodawał jeszcze fakt, że sponsorami tego „patriotycznego” programu były polskie firmy – Reserved i PZU Lietuva.

– Te nadpisy nie są takie ważne – przekonuje mnie gospodyni Dziewieniszek. – Ludzie i tak znają miejscowe nazwy i ich używają, chodzi bardziej o to, co robią sami, jak pielęgnują polskość, bo jeśli dzieci posy-

łają do litewskich szkół, to za chwilę dziecko zaczyna im mówić w domu po litewsku. Nie tylko mówić po litewsku, ale i myśleć.

Litewska szkoła to nie tylko nauka wszystkich przedmiotów w tym języku, to również, a może przede wszystkim kwestia wychowania, formacji w duchu narodowym, litewskim. Jednak w przypadku Gżegożasa alias Grzegorza i polska edukacja na nic się zdała.

Część Polaków wysyła swoje dzieci do szkół litewskich twierdząc, że tym samym umożliwiają swoim latoroślom odpowiedni start życiowy.

– Tak samo argumentowali jak posyłali za sowietów dzieci do szkół rosyjskich – dodaje młoda kobieta, która podwiozła mnie do Solecznik. – Wydawało się im, że pojadą do Moskwy, zostaną dyrektorami, ministrami, sekretarzami...

Sporo napotkanych rozmówców zwracało uwagę jeszcze na jedno, w szkole litewskiej dzieci uczą się jako obcego angielskiego czy niemieckiego i wsio. A po szkole polskiej dziecko bez trudu używa kilku języków. Mogę się o tym przekonać w Ejszyszkach. Dzieciaki na pobliskim boisku, którego otoczenie sądząc po pozostawionych tam kulturowych artefaktach służy jako miejsce wypoczynku przy wódce, piwie i papierosach, nudzą się. Wakacje, nie ma co do roboty. Nagle słyszę jak sprawdzają się ze znajomości języków.

– A jak to jest po polsku? a wiesz jak to po rosyjsku? a po litewsku, a po angielsku, a po niemiecku?

I płynnie przechodzą z języka na język jak barmanka i jej goście w budce z piwem na Kalwaryjskiej w Wilnie.

– Ale jak pojedziesz do Kowna czy do Kłajpedy to nikt nie będzie chciał z tobą rozmawiać inaczej jak po litewsku. Usłyszysz tylko *nesuprantu* (lit. nie rozumiem) – ozywa się Sasza, pół-Polak, pół-Białorusin, który na co dzień mówi po rosyjsku.

Staram się zrozumieć ów litewski nacjonalizm. Dwa i pół miliona etnicznych Litwinów, z czego podług różnych szacunków tak z pół miliona...

– Milion! – przekonuje mnie Sasza.

...no to milion wyjechało na saksy do Anglii czy Niemiec. To ilu zostało? Tylu, ilu jest mieszkańców Warszawy? No i przyjeżdża sobie taki Litwin z Szawli powiedzmy do Solecznik, a tam w centrum stoją niedaleko od siebie trzy pomniki: Adama Mickiewicza, Kastusia Kalinowskiego – jednego z przywódców Powstania Styczniowego na Litwie, bohatera narodowego Białorusinów – oraz memoriał poświęcony „wyzwolicielem” z Armii Czerwonej. Ani jednego litewskiego akcentu (poza autorem „Pana Tadeusza”, który uważany jest, niczym wspomniany już absolwent sołeczniczkiej szkoły, za spolonizowanego Litwina). Republika Litewska ma trudności z odnalezieniem na podwileńskiej prowincji swoich śladów. Bo ich po prostu nie ma. A co ma w ogóle Litwa?

– Co ma Litwa? – pyta retorycznie Danuta, żwawa sześćdziesięciolatka. – Nic nie ma. Wszystko jest przywożone z Polski. Tylko sól.

– Gdzie sól?! – oponuje jej mąż – Jaka sól?!

– No Boże mój, nawet soli nie ma...

Polskie towary bez trudu można kupić w sklepach. Są tańsze i lepsze. Wielu Litwinów, szczególnie z rejonów położonych bliżej polskiej granicy, co tydzień udaje się na handlowe pielgrzymki do Sejnu i Suwałk gdzie jest taniej. Danuta cały czas narzeka na wolną Litwę. I nie jest to jedyny głos, który słyszałem czy to w Niemenczynie, czy to w Wilnie, czy w Solecznikach, wypowiedzany po polsku bądź po rosyjsku, jak to źle robiła Litwa „zamykając granicę z Rosją”. Bo ludzie jeździli tam w interesach, do znajomych etc. Duch imperium nadal pokutuje w ludziach, a widać to zwłaszcza wśród starszego pokolenia. I nie bez kozery rosyjskoję-



zyczny „Litowski kurier”, podgrzewający w każdym numerze nostalgię za sowieckimi czasami, jest stałą lekturą w wielu tamtejszych polskich domach obok „Kurieru Wileńskiego” i „Tygodnika Wileńszczyzny”.

Mimo skromnej zawartości polskojęzycznych mediów drukowanych, zwłaszcza „Kurier” – jedynego bodaj codziennego pisma na świecie wydawanego w formacie A4 – miejscowi Polacy mają do swoich usług całodobowe Radio znad Wilii, które poza własnymi programami transmituje audycje Polskiego Radia dla Zagranicy. Również na antenie ogólnolitewskiej rozgłośni LRT Klasika codziennie przez półgodziny można usłyszeć język polski. Stąd miejscowi Polacy, oglądający również na ogół TV Polonia są dobrze zorientowani w sprawach polskich, a żeby dowiedzieć się o tym co dzieje się w kraju lub na świecie, również nie muszą się na co dzień posiłkować litewskojęzycznymi mediami.

Jednak Litwini powoli starają się zagarnąć przestrzeń kulturową, zlituanizować co się da. A o ile wygląda na to, że sprawę prowincji uważają póki co za przegraną, to ruszają na Wilno.

– Zarzecze to dawniej była dzielnica robotniczo-rzemieślnicza, a po wojnie stała się taką polsko-rosyjską „dzielnicą pijacków” – opowiada Maryla, która z tym miejscem związana jest od urodzenia. – Litwini nie chcą mi wierzyć, że jeszcze pod koniec lat sześćdziesiątych wszystkie dzieci na ulicy mówiły między sobą po polsku. Nawet Litwinka.

A teraz Užupis – jak brzmi jej oficjalna nazwa – zamienia się w dzielnicę bohemy na wzór berlińskiego Kreuzbergu czy warszawskiej Pragi. Opuszczone rudery mieszają się z wykupionymi już i wyremontowanymi domami zamienianymi stopniowo na knajpki i restauracje, a przed mostem na Wilejce stoi tablica w pięciu językach po litewsku, białorusku, w jidysz, po rosyjsku i po polsku wresz-

cie: Republika Zarzecze. Niedaleko domu, w którym przed wojną mieszkał Gałczyński, mieści się kawiarnia *Žalia Žąsis*, co to znaczy? Wymalowane godło lokalu, zielona gęś wyjaśnia sprawę, choć gdyby pod spodem była nazwa polska, nawet mniejszymi literami, to i klienteli byłoby znacznie więcej.

Matka Maryli, pani Jadwiga przez lata opiekowała się zarzeczańskim Cmentarzem Bernardyńskim, nie tak znanym i eksponowanym w przewodnikach i świadomości narodowej jak nekropolia na Rossie, ale również zabytkowym i kryjącym doczesne szczątki Polaków. Mieszkała w małym domku tuż za cmentarną bramą.

– Cmentarz to mój dom – śmieje się. – Jak ja tam byłam, to nie pozwalałam na chowanie Litwinów. Bo to cmentarz stary, zabytkowy. A teraz włącz, gdzie chcą.

Wśród starych, nieodnawianych od ponad półwiecza nagrobków pojawiają się nowe, już z litewskimi napisami...

Przed cmentarzem, podobnie jak przed licznymi wileńskimi świątyniami i znaczącymi budynkami, których turysta nie ma prawa minąć obojętnie, zamontowano mosiężne tablice, na których po litewsku i angielsku umieszczono opis. Poniżej uwaga – jeśli chcesz uzyskać informację po rosyjsku, polsku, niemiecku bądź francusku zadzwoń na numer taki a taki, koszt połączenia lit za minutę. Tyle, że wśród zbitych grup turystycznych rozbrzmiewają przede wszystkim dwa języki, których nie chciano by tu słyszeć – polski i rosyjski.

A tymczasem w Ejszyszkach słycać polski. W tym małym miasteczku, również położonym tuż przy białoruskiej granicy Polaków jest blisko dziewięćdziesiąt procent. Przed wojną dominowali tu Żydzi, ale ich losem pokierowały kolby litewskich i niemieckich karabinów. Teraz ich miejsce, w dostrzegalnej liczbie, zajęli owi „Żydzi à rebours” – Cyganie. Przed Urzędem Gminnym

niczym płachta na byka prowokują wazon z biało-czerwonymi kwiatami. Tylko ławeczek brak na skwerku – co jest zresztą typowe dla wszystkich tych wsi i miasteczek (zresztą i na skwerku przed wileńskim dworcem kolejowym można przysiąść jedynie na obdrapanym murku lub bezpośrednio na trawniku lub pod drzewem).

Nieopodal knajpa, którą prowadzi pan Czesław. Ruch niewielki, wzmacnia się dopiero późnym wieczorem, kiedy zamknięte są wszystkie inne sklepy. Wtedy to raczej zakupy głównie na wynos. Ale każdy, kto przekroczy próg tego baru, niezależnie jakiej jest narodowości, na początku pozdrawia właściciela po polsku

– Dobry wieczór pan Czesław – słycać rosyjski zaśpiew.

A potem już zamawia tak, jak mu tam łatwiej, po prostemu. Do piwa czy pod wódkę bierze się grzanki na zimno, na których zęby można złamać i wschodnim zwyczajem suszone ryby. Kto nie hołduje tradycji, ten prosi o chipsy. Ale jako popitka najlepiej sprzyja kwas chlebowy.

Jakiś telefon, właściciel musi wyjść. Zostawia knajpę w rękach swojej żony

– Do widzenia – mówi do mnie na odchodnym. – Szerokiej drogi!

– Dziękuję panu, do widzenia.

– Ale my tu jeszcze zostajemy – rzuca z filuternym uśmiechem.



MUR O TUWIMIE

„Co nam zostało z tych lat” to nazwa wykładu polonistki i poetki Renaty Putzlacher-Buchtowej o Julianie Tuwimie znanym i nieznanym, który zaprezentowała słuchaczom 5 września podczas spotkania Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego PZKO w Czeskim Cieszynie. Fragmenty twórczości polskiego poety przedstawiła aktorka Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego w Czeskim Cieszynie Halina Paseková.

TEKST I ZDJĘCIA: CZESŁAWA RUDNIK



Wzrusza i bawi

Okazją do przypomnienia życia i twórczości poety jest ogłoszony przez Sejm RP Rok Juliana Tuwima. Renata Putzlacher-Buchtowa rozpoczęła wykład od cytatu z wiersza Tadeusza Różewicza „Płaskorzeźba”: „Wymierają pewne gatunki / motyli ptaków / poetów o imionach dziwnych i pięknych / Miriam Staff Leśmian / Tuwim Lechoń Jastrun / Norwid / nasze sieci są puste”. Dziadkowie poety podpisywali się jeszcze Towim, co po hebrajsku znaczy dobry.

– Twórczość Juliana Tuwima, jednego z najchętniej czytanych polskich poetów XX w., wzrusza i bawi kolejne pokolenia czytelników – mówiła wykładowczyni. – Jego wiersze dla dzieci czytano nam w domu rodzinnym, a w szkole podstawowej polonistki ze szczególnym wzruszeniem recytowały nam wiersz „Do córki w Zakopanem”, którego autor apeluje: „Kłaniaj się wiejskim nieznanym nauczycielkom, brnącym przez śniegi do szkółek w mrozy siarczyste, kłaniaj się z wyżyn drukarzem, obywatelko Rzeczypospolitej Polskiej – jasnej i czystej”.

– Mówi się – kontynuowała – że Julian Tuwim był pierwszym poetą masowym, w okresie międzywojennym był bowiem najzdol-

niejszym i najpłodniejszym dostawcą repertuaru dla kabaretów literackich. Jego satyry rozmieszały do łez kolejne pokolenia, jego piosenki takie jak „Co nam zostało z tych lat”, „Miłość ci wszystko wybaczy” nadal wzruszają. Wiersze Tuwima wykonywali artyści kojarzeni z powojennym nurtem poezji śpiewanej: Ewa Demarczyk, Leszek Długosz, Marek Grechuta, a także Czesław Niemen.

Poeta wielu sprzeczności

– Niektórzy pisarze nie wyrażali się zbyt pochlebnie o jego zaletach intelektualnych, a czasem nawet moralnych – stwierdziła prelegentka. Gombrowicz np. napisał, że Tuwim to największy współczesny poeta polski, ale że to „harfa bez harfiarza”, „zręczność bez osobowości”. Wierzyński wyraził się, że Tuwim to ograniczony człowiek.

– Na pewno Tuwim był poetą wielu sprzeczności – rozważała – przedwojenny piśmudczyk, nawrócony po wojnie na komunizm, rozdarty między polskością a żydostwem król życia, który jednocześnie zmagał się przez wiele lat z różnymi zaburzeniami nerwicowymi, z których najbardziej dukała mu agorafobia, czyli irracjonalny lęk przed przebywaniem na otwartej przestrze-

ni, wyjściem z domu, lęk przed tłumem, miejscami publicznymi i samotnym podróżowaniem. Dla poety bardzo ciężka dola.

Miasta artysty

Za najwspanialsze miasto na ziemi uznał Tuwim Łódź, gdzie urodził się w 1894 r. w mieszczańskiej rodzinie żydowskiej, ale w domu Tuwimów mówiono po polsku i pielęgnowano polską kulturę. Zadebiutował wierszem „Prośba” w 1913 r. Swoje liczne wiersze miłosne pisał dla swej narzeczonej, później żony Stefanii. Najpiękniejsze liryki z tomu „Siódma jesień” to „Wspomnienie”, znane z repertuaru Czesława Niemena („Mimozami jesień się zaczyna”), i „Przy okrągłym stole”, czyli popularny „Tomaszów” śpiewany przez Ewę Demarczyk.

– To, co istotne dla Tuwima artysty, rozpoczęło się jednak w Warszawie, która była dla niego miastem kulturowej eksplozji – opowiadała prelegentka. W 1916 r. rozpoczął studia na Uniwersytecie Warszawskim, najpierw na Wydziale Prawa, potem na Wydziale Filozoficznym. Przełomem jego twórczości był rok 1918, kiedy powstała grupa poetycka Skamander i wyszedł drukiem debiutancki tomik Tuwima „Czyhanie na Boga”. Utwory





Tuwima, często podpisywane pseudonimami, oklaskiwano w kabaretach, piosenki pisane dla kabaretu Qui Pro Quo stawały się przebojami, mieli je w swoim repertuarze tacy artyści jak Hanka Ordonówna, Zula Pogorzelska, Mira Zimińska, Adolf Dymśa. Współpracował też z pismami satyrycznymi.

Korespondencja z Kubiszem

Julian Tuwim korespondował z Pawłem Kubiszem, chociaż nigdy się nie spotkali. – Sam skontaktował się z naszym poetą – tłumaczyła prelegentka – po tym, jak znalazł jego teksty w 1936 r. na biurku redaktora „Wiadomości Literackich”. Dzięki „Rozpamiętywaniom nad listami Juliana Tuwima”, które Kubisz opublikował w pierwszym numerze „Zwrotu” w 1954 r., wiemy, jak warszawski poeta Tuwim zareagował: „Panie, co tutaj w redakcji Tuwim wyprawiał, kiedy przesłał nam pan tę »Balladę«. Tańczył z radości na jednej nodze. Cmokął na ustach... ma pan w nim wielkiego protektora. Niech pan mu prześle »Przednówek«, powinien go posiadać na własność”.

Ciekawa jest też historia przyjaźni Tuwima z czeskim poetą Františkem Halasem. Podobne były ich losy. Poznali się w Pradze w 1928 r., gdzie odbyło się spotkanie ze Ska-

mandrytami. Był to, jak podkreśliła prelegentka, jedyny wyjazd zagraniczny tej ekipy. A po wojnie spotkali się jeszcze w Polsce.

W czterech ścianach gabinetu

Renata Putzlacher mówiła też o zapamiętanych fizycznych i psychicznych Tuwima, związanych z przeżyciami osobistymi i z atakami na niego jako poetę. – Jako Żyd – dodała – w pełni zdefiniował się dopiero we wstrząsającym liście „My, Żydzi polscy”, opublikowanym w 1944 r. w Tel Awiwie. To jest ten nieznany Tuwim, ale myślę, że jego deklaracje, to, co pisał o Polsce, o swojej ojczyźnie, jest bardzo ważne i w pewnym sensie dotyczy także nas, mieszkających poza jej granicami.

– Tuwim coraz częściej chronił się w czterech ścianach swego gabinetu – kontynuowała wykładowczyni – pośród setek słowników, starodruków i broszur. Pisał jednak bardzo dużo, a owocem jego wieloletniej szperackiej pasji był np. wydany w 1935 r. „Polski słownik pijacki. Antologia bachiczna”. Natomiast w 1938 r. wydał swój pierwszy tomik zawierający poezję dla dzieci pt. „Lokomotywa”. Zdarzały się dni i tygodnie, w których Tuwim nie wychodził z domu, a nawet nie wstawał z łóżka. Ratunkiem



były dla niego listy pisane do siostry lub przyjaciół.

Ostatnie lata życia

Po wybuchu II wojny światowej Tuwim jedyne rozwiązanie widział w ucieczce. Zdołał uciec z Europy do Ameryki, ale w Polsce zginęli jego najbliżsi. Jego matka zmarła w 1942 r. Lata 1941–1946 spędził Tuwimowie w Nowym Jorku, żyli bardzo skromnie. Tuwim pisał „Kwiaty polskie”. Po powrocie Tuwimowie adoptowali żydowską sierotkę. Narastająca agorafobia i niemoc twórcza nie pozwalały poecie pisać.

W 1953 r. zmarł w lipcu Kornel Makuszyński, w grudniu Konstanty Ildefons Gałczyński oraz Julian Tuwim. Jan Lechoń, który nie wybaczył Tuwimowi, że opowiedział się po stronie komunistów, napisał wtedy w swoim dzienniku: „Już nie nam go sądzić i szkoda każdego słowa naszego ludzkiego sądu. Niech ci lekka będzie, Julku, ta ziemia polska, którąś tak źle, tak głupio, ale naprawdę ukochał”. W pierwszym numerze „Zwrotu” z 1954 r. zamieszczono również następujące słowa: „Wielki Poeta Polski Julian Tuwim, tak jak kiedyś Stefan Żeromski, darzył dożywotnią przyjaźnią i nasz rodzinny skrawek Ziemi Cieszyńskiej”.



Dożynki versus festyn śląski

W pierwszą niedzielę września 1913 roku w Parku Adama Sikory odbyły się dożynki zorganizowane przez Komitet Parku. Nieopodal, w ogrodach Strzelnicy o tej samej porze Śląska Partia Ludowa zorganizowała „Śląski festyn ludowy”. Jakby to przełożyć na współczesne realia – zachowując jednakże stosowne proporcje – wyobraźmy sobie, że tego samego dnia i w tym samym miejscu odbywa się i „Gorol”, i „Śleské dny”.

TEKST: JOT

Olbrzymi, 5-morgowy park A. Sikory zaroił się ludem polskim od pługa i kilofu – relacjonował z nieskrywaną radością „Dziennik Cieszyński” – nie brakło też inteligencji, która z ludem naszym czuje, dla której radość rolnika jest również jej radością. Na widok tych około 10.000 rzesz każdy, choćby najskrajniejszy pesymista musiał przekonać się, że praca nasza na Śląsku sownie się procentuje, że rośniemy. Nastroj był tak serdeczny, a radość i wesele gościły nawet na licach rzetelnie zmarszczkami pooranych. Na niejednym z tych lic widzieliśmy skradające się łzy radości, a ci, którzy Śląsk znali tylko z gazet, a w dodatku takich, jak „Ślązak” [organ Śląskiej Partii Ludowej – przyp. jot], płakali rzewnie, bo tak do głębi wzruszyło ich to wielkie, olbrzymie zebranie ludu, o którym się mówi i pisze, że odpadł już od pnia Macierzy, że stracił umiłowanie dla języka, zwyczajów i obyczajów swych przodków. Zrozumieli, że twierdzenia powyższe, to twierdzenia judaszów dla zmydlenia oczu władcom ziemi śląskiej, którzy sami o stosun-

kach na tej ziemi żadnego nie mają pojęcia.

Uczestników imprezy witały dźwięki dziańskiej muzyki wojskowej 3. p. p.; prócz kapeli wojskowej grała chłopska muzyka p. p. Hławiczków z Dziegielowa i muzyka góralska z „dudami” i gajdami”. Po przemówieniu inauguracyjnym Rudolfa Cichego z Olbrachcic (które zakończył życzeniem, by obchód ten stał się obchodem całego 250-tysięcznego ludu polskiego na Śląsku) zza ogrodzenia wjechała fura zboża a na niej kilku żwawych, śmiałych parobczaków góralskich, za nią gromada dziewcząt w śląskich strojach ludowych, z przodownicą na czele. Malownicza grupa ta posuwa się, śpiewając, przed chałupę gazdów z krótkim przemówieniem i śpiewem, poczem gazda, p. Ciachotny z Żukowa Dolnego, dziękuje swej czeladce za zapal i poświęcenie w pracy i zaprasza na uroczystość „Dożynek”. Po gościnie rej wodzi na boisku p. [Rudolf] Szotkowski, zapalając do tańca. Różne muzyka Hławiczków, a młodzież zwinnie tańczy. Tu i tam zabrzmi chór pieśni góral-

skich. Słysząc czyste głosy, znać, ze zdrowych góralskich pochodzą one piersi. Po zmierzchu na boisku zakrzętał się pyrotechnik p. Szczepan Lenczowski z Wieliczki i w zdumienie wprowadził widzów prześlicznymi ogniami sztucznymi, różnego gatunku i kalibru.

Warto też dodać, że rozrzucone po całym parku kioski z bufetami nie były w stanie nieraz pomieścić naraz wszystkich tłoczących się, z chęcią pokosztowania specjałów ludowych – w formie kołoczy, poleśników – jelit lub warzonki.

Z kolei „Głos Ludu Śląskiego”, zachwycając się liczebnością uczestników dożynek komentował również konkurencyjny festyn: W parku Sikory widzieliśmy lud wiejski i polską inteligencję, w ogrodzie Strzelnicy miejskiej – niby na urągowisko ludowemu tytułowi party – tylko tu i tam zabłąkaną owieczkę w stroju wiejskim, często w przebraniu, głównie zaś przemysłowców, kupców i urzędników, Niemców z miasta i okolicy z żonami i córkami. Od czasu do czasu zaśpiewano śląską jakąś melodię po polsku, rej jednak wodził język niemiec-

DZIENNIK CIESZYŃSKI

Z WYDANIEM TYGODNIOWEM „GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO”.

Przedpłata
wraz z tygodniowym wydaniem „Głos Ludu Śląskiego” z przesyłką lub dostawą do domu

rocznie	K 16—
półrocznie	K 8—
ćwierćrocznie	K 4—
miesięcznie	K 1.40

Adres listów: Wydawnictwo „Dziennika Cieszyńskiego” (Głosu Ludu Śląskiego) w Cieszyńcu, ul. Ciepłarowa. Telefon redakcyjny numer 211/VIII. Rękopisów się nie zwraca. — Przesyłki pieniężne adresować należy: Towarz. oszczędności i zaliczek w Cieszyńcu z notatką: Dla Dziennika Cieszyńskiego względnie Głosu Ludu Śl. Zapłaty uiszcza się osobliście jak wyżej, albo w Drukarni Towarz. Domu Narod. za pokwitowaniem.

Za każdą zmianę adresu 20 h.
Numer pojedynczy 6 h; tygodniowe wydanie „Głos Ludu Śląskiego” 10 hal.
Ogłoszenia oblicza się za wiersz drukiem petlitowym 20 halery.
Kilku razowe lub stałe ogłoszenia tudzież załączniki według umowy.



Niech żyje nam
Rolniczy stan!

Zasłużona radość! Wszak po całorocznej, znajnej pracy, trzeba znaleźć trochę czasu, by wyprostować kości i przypomnieć sobie tradycyjny obchód „Dożynek”, trzeba unieść się ponad szarżyznę życia codziennego i zabawić swojsko, pokrzepić duchowo i cielesnie, by z tym większym zapałem i zrozumieniem wrócić na łany ukochane.

A gdzież się zabawi lud nasz śląski, jeżeli nie na „Dożynekach” w parku Sikory, w parku, który dzięki jego pomocy, zdołano dopro-

ŚMIERTELNY MARSZ.

Wrocław. Podczas manewrów dywizyjnych na Śląsku pruskim pod Zobtem dostało porażenia słonecznego 120 żołnierzy 51 pułku piechoty.

Oprócz tego zachorowało wskutek forso- wanych marszów 50 żołnierzy, z których pięciu już zmarło.

POSTĘPY CHOLERY.

ŚLĄZAK

Prenumerata:
Rocznie 5 K, półrocznie 2.50K, kwartalnie 1.25K.
Pojedynczy numer 10 h.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych, przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem:
Redakcja (Administracja) „Ślązaka” w Skoczowie.

Gazeta ludowa.

Organ

Śląskiej Partii Ludowej.

Wychodzi

co sobotę.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za wiersz drobny lub jego miejsce 12 h; od kilkunastowego umieszczenia 10 h.
Ceny ogłoszeń cało-, pół- i cwieterocznych, tak samo za Nadesłane, układy tabelaryczne i załączniki według umowy.

Listów i rękopisów nie zwraca się. Reklamacje otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Nr. 37. (229).

Dnia 13. września 1913.

Rocznik V.

ki, formy niemieckie. Charakteru wiejskiego festyn ten nie miał, więc też nie można go wcale przeciwstawiać „Dożynkom”, cackowi, tej perle wśród wszelkich obchodów na Śląsku.

Tymczasem koźdoniowski „Ślązak” wyraźnie był zadowolony ze zorganizowanego przez cieszyński oddział partii festynu, który stał się wyraźnym dowodem tego, jak rośnie i wzmacnia się uświadczenie partyjne wśród naszej śląskiej ludności. Na festynie oprócz dzieci i znacznej liczby tych osób, które wstępu nie płaciły, jakoteż śpiewaków w liczbie około 300 i wszystkich około festynu zatrudnionych, płaciło wstępne przy kasie około 4500 osób, tak że ogółem można liczyć wszystkich uczestników daleko nad 5000. Pokażna jest to więc liczba, a tembardziej, że przechodzi ona wszelkie oczekiwania komitetu zabawowego.

Na festynie bawili się wspólnie nie tylko przedstawiciele mieszczaństwa, lecz także szerokie rzesze naszego włościaństwa z wszyst-

kich okolic Śląska, jak on daleki i szeroki, by tu w sercu naszego kraju wspólnie zabawić się, wspólnie bez różnicy wyznaniowej i narodowościowej. Gwoździem programu śląskiej imprezy był występ chóru wiejskich i miejskich panienek pod batutą p. Ciahotnego z Bystrzycy. Pięknym, dźwięcznym głosem oddały nasze przedstawicielki płci nadobnej cały szereg zarówno niemieckich jak i naszych ludowych piosenek, wywołując w nagrodę całe morze hucznych oklasków. Niemniejszy podziw wzbudziły mistrzowskie śpiewne występy cieszyńskiego śpiewackiego towarzystwa „Frohsinn” pod dyrygenturą p. Macholda.

Co się zaś tyczyło dożynek w Parku Sikory „Ślązak” nadmieniał, iż na pewno nie było tam dziesięciu tysięcy uczestników, jak to sugerował „Dziennik”. Osoby, które odwiedziły tak festyn śląski na strzelnicy jak dożynki w parku Sikory zapewniały nas, że w parku Sikory znalazło się co najwięcej 2500–2800 lu-

dzi. Poza płotami przyglądało się wprawdzie kilkaset, ludzi, służących i niedorośli z Cieszyzna, i okolicy, których wszakże w liczbę uczestników policzyć nie można.

Odnosząc się do stwierdzeń „Dziennika”, że na dożynkach zjawiało się latoś stosunkowo wiele mieszczan Niemców, którzy głośno z sobą rozmawiali po niemiecku, organ ślązakowców prostował: ci to mieszczenie poszli, zwiędziwszy naprzód festyn nasz na strzelnicy, bądź to z ciekawości, bądź też dla geszeftu, na dożynki, ale wcale nie w tym celu, by tam zmanifestować swoje przekonania i dążności wszechpolskie.

A jak się rzecz miała w istocie? Tego się pewnie już nigdy nie dowiemy, ale śmiało można zaryzykować twierdzenie, że szereg osób dobrze bawiło się równolegle zarówno na jednej, jak i na drugiej imprezie. I podobnie bywa – zachowując jednakże stosowne proporcje – i dzisiaj. ■

UWAGA KONKURS PRZEDŁUŻONY

W związku z licznymi prośbami o przedłużenie terminu nadsyłania prac konkursowych na Konkurs Literacki im. Adama Wawrośa informujemy, że termin nadsyłania prac został przedłużony do 4 października 2013.

Konkurs literacki im. Adama Wawrośa na opowiadanie, wiersz i dramat w gwarze

Konkurs ma charakter otwarty, tematyka prac jest dowolna. Nadesłane utwory nie mogą być wcześniej publikowane (także w internecie), wystawiane na scenie i nagradzane w innych konkursach.

Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest nadesłanie konkursowych tekstów w czterech egzemplarzach opatrzonych godłem słownym i oznaczonej tym samym godłem, zaklejonej koperty, zawierającej imię, nazwisko, adres, e-mail i numer telefonu autora.

Prace należy przesłać do 4. 10. 2013 na adres redakcji: Miesięcznik „Zwrot”, ul. Strzelnicza 28, 737 01 Czeski Cieszyń, z dopiskiem: „Konkurs literacki im. Adama Wawrośa”.

Uroczyste rozstrzygnięcie konkursu i wręczenie nagród nastąpi 23. 11. 2013 roku podczas uroczystych obchodów jubileuszu Adama Wawrośa w Domu Kultury Trisia w Trzyńcu.

Organizatorzy nie zwracają prac nadesłanych na konkurs i zastrzegają sobie prawo bezpłatnej publikacji nagrodzonych utworów.

Regulamin konkursu można znaleźć na stronie: www.pzko.cz. Osoby, które nie używają Internetu, mogą poprosić o przesłanie regulaminu pod nr tel.: 558 711 582.

BŁĘDOWICE

HAWIERZÓW BŁĘDOWICE / Po raz 44. obchodzone 31 sierpnia uroczystości dożynkowe w Miejscowym Kole PZKO w Hawierzowie Błędowicach. Gospodarzami Dożynek Śląskich, które co roku przyciągają mnóstwo zwolenników tradycji i zwyczajów lokalnych, byli Grażyna i Bogumił Kołodziejowie, przodownikami Sabina Gałuszka i Marcel Stawiany z zespołu regionalnego Błędowice, który wykonał obrzęd dożynkowy. Towarzyszyła im kapela Kamraci. Piękną słoneczną pogodę przerwał na krótko ulewny deszcz i część programu przeniesiono z ogrodu do



Domu PZKO. Oprócz zespołów miejscowych wystąpili goście z Polski – zespół Małe Bartusie z Murzasichla na Podhalu, który od kilku lat współpracuje z zespołami błędowickiego Koła PZKO. Wśród gości oficjalnych byli: była



prezydent Hawierzowa i poseł Parlamentu RC Milada Haliková, wicekonsul RP w Ostrawie Maria Kovacs, prezes ZG PZKO Jan Rytko.

CR / Fot. CZESŁAWA RUDNIK

DOŻYNKI W PIOSKU

PIOSEK / Za urodzajne żniwa i pogodę dziękowali w Piosku już po raz drugi. Barwny korowód wyruszył spod kościoła ewangelickiego z wielką paradą i skierował się do kompleksu sportowego.

Na scenie pojawiły się zespoły Zaolzi i Zaolzioczek, zaśpiewał chór męski Górol, zagrały kapele Nowina, Lipka i Torka. Miłośnicy tradycyjnej muzyki dętej rozśpiewali się przy Jablunkovance. Natomiast wielbiciele popu szaleli podczas występu Markéty Konvičkové. Późnym wieczorem roztańczył wszystkie generacje DJ Lysek. Gospodarzami w tym roku byli Erika i Karol Skupieniowie. (DH)



NAWSIE

NAWSIE / W Nawsiu za plony dziękowano już po raz piąty. Dożynki organizuje tam gmina wspólnie z firmą Netis. Korowód, na czele którego jechali gospodarze Robert Cieślak z rodziną oraz wójt Nawsia, Lenka Husarová,

wyruszył spod gminy i udał się w stronę boiska przy Pile, gdzie czekali już goście dożynkowi. Imprezę prowadził, jak zwykle z dużą dawką humoru Tadeusz Filipczyk. Zaśpiewały chóry Melodia i Gorol, zatańczył zespół Bystrzyca i Mionśi. Wieczorem zaś zagrały kapele Legendy se vrací i Bidon. (HS)



GUTY

GUTY / W Gutach Dożynki Śląskie miały w tym roku również wymiar duchowy, który wprowadził gospodarz dożynek ksiądz Bogusław Kokotek. Rola gospodyni przypadła jego żonie Annie. Obrządek dożynkowy tradycyjnie poprowadził zespół folklorystyczny Młode Oldrzychowice. Na scenie pojawili się Gorole i Zaolzi oraz zespoły z Polski – Bierowianie z Jasienicy i Wrzos z Żarek koło Libiąża. Jak co roku raczono się specjałami „ze zabijaczki” i pachnącym domowym chlebem wypiekanym w Domu PZKO specjalnie na tę okazję. (HS)



OLDRZYCHOWICE

OLDRZYCHOWICE / W tym roku na czele pochodu dożynkowego zmierzającego na Fojstwo jechał ciągnik, który ciągnął wóz drabiniasty. Za nim dumnie kroczyli z wieńcem dożynkowym członkowie zespołu Młode Oldrzychowice. Wieniec i chleb z pierwszej tegorocznej mąki przekazali na scenie gospodarzom Wierze i Januszowi Pinduirom. Oprócz Młodych Oldrzychowic zatańczyły również Małe Oldrzychowice oraz ostrawski zespół „Fogáš”. (HS)



DOŻYNKI SUSKIE

HAWIERZÓW SUCHA / W sobotę 24 sierpnia odbyły się dożynki w Hawierzowie Suchej koło Domu PZKO. Wystąpił z repertuarem pieśni ludowych zespół wokalny „Chórek” złożony z 4 ubranych w tradycyjny strój cieszyński par z Suchej Górnej i Hawierzowa Suchej. Przygrywała kapela RUMI. Gazdami byli Jadwiga i Piotr Filipiecowie, dziewczkę i pacholka przedstawili Lucyna Durczok i Roman Słowik.

Napieczono 3 500 kołaczy, kucharki przygotowały kanapki, sałatkę z kurczakiem i z makaronem oraz placki ziemniaczane. Często wano tradycyjnie miodulą.

Tradycja dożynkowa w Hawierzowie Suchej sięga lat po pierwszej wojnie światowej. Kiedyś były to dożynki w wielkim stylu. Zjeżdżali się gazdowie z okolicy z wozami alegorycznymi specjalnie ozdobionymi. (AM)



DZIECI NA ŻWIRKOWISKU

CIERLICKO / Miejskowe Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Cierlicku Kościelcu i Zarząd Główny PZKO doskonale wiedzą, jak zachęcić młodych ludzi do poznania historii. Od kilku lat organizują dla nich Młode Żwirkowisko – imprezę, dzięki której dzieci mogą poznać dokonania Stanisława Wigury i Franciszka Żwirko. W tym roku spotkało się na Żwirkowisku ok. 350 uczestników – uczniów załziańskich szkół podstawowych, ale też uczniów szkół im. Żwirki i Wigury z całej Polski. Nie zabrakło również Seniorów Lotnictwa Polskiego. – W organizacji pomagają nam 20 harcerzy z drużyny im. Żwirki i Wigury. Bez nich nie dałbym sobie rady – stwierdził Tadeusz Smugała, główny organizator imprezy. Dla dzieci przygotowane były współzawodnictwa i ciekawe prelekcje. Krzysztof Banaś opowiadał o niepokonanej armii Husarii, zaś Darek Cymerys o parolotniach. (HS)



KAPELE W LESZNEJ

LESZNA DOLNA / Kapele z Polski, Słowacji i z Czech zagrały 7 września w Lesznej na Przeglądzie Kapel Ludowych Trójstyku. Wystąpiły na nowej scenie, którą dwa lata temu Miejskowe Koło PZKO zmodernizowało dzięki współpracy z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Jasienicy w ramach projektów transgranicznych.

W Lesznej z tego powodu nie mogło i w tym roku zabraknąć Kapeli Regionalnej Janusza Kobzy z Jasienicy. Trzeba podkreślić, że współpraca z Jasienicą nie przebiega tylko formalnie. Podczas realizacji projektu łączyły się prawdziwe przyjaźnie pomiędzy ludźmi z Lesznej i Jasienicy.

Imprezę otworzyli najmłodsi – dziecięcy zespół folklorystyczny „Ondraszki”, który działa przy PSP im. Gustawa Przeczka w Trzyńcu. Ze Słowacji przyjechała do Lesznej kapela „Heligonkári”, zagrała Górole z Mostów koło Jabłonkowa i Cimbálová muzika „Jagar” z Hawierzowa. Oprócz tego na scenie zaprezentowała swoje umiejętności również Kapela Regionalna z Lipowej koło Żywca. (HS)



ZAOLZIAŃSKIE MATKI W MUZEUM

STONAWA / Wielka rodzina Marii ze Stonawy Jakuba Beinharta, Matka Boska z kościoła w Lesznej Górnej, Rodzina Matki Boskiej z Kościelca – to tylko niektóre późnogotyckie cuda sakralne, które można podziwiać na wystawie pt. „W czasach sztuki bez granic” na drugim piętrze Muzeum Śląska Cieszyńskiego.

Najcenniejszym dziełem nie tylko wspomianej ekspozycji, ale w ogóle całych muzealnych zbiorów, jest relief z nadstawy ołtarzowej z rozebranego w roku 1913 drewnianego kościoła w Stonawie. Na jego odnowienie placówka pozyskała fundusze unijne.

Zdjęcia Dorota Havlík



LIBERDA ZA GRANICĄ

Znany zaolziański malarz, grafik i ilustrator Bronisław Liberda przedstawia swoje aktualne dzieła w Sali Rzymskiej Muzeum Śląska Cieszyńskiego. Jego prace wykonane metodą tradycyjną i komputerową można obejrzeć do 13 października.

Zdjęcia Dorota Havlík



W MISTRZOWICACH IMPREZA ZA IMPREZĄ

MISTRZOWICE / Tradycyjnie jesienna biesiada plenerowa połączona z wręczeniem legitymacji nowym członkom odbyła się w połowie września w MK PZKO Mistrzowice. Był pieczony prosiak i kapela Nowina. Tutejsi pezetkaowcy przygotowują na 6 października XXXVII Otwarte Mistrzostwa PZKO w Biegu na Przełaj o Memoriał Wandy Delong, natomiast tydzień później zapraszają na Mistrzowickie Święto Latawca.

Zdjęcia Dorota Havlík



CIESZYN ŚWIĘTOWAŁ ODSIECZ WIEDENSKĄ I URATOWANIE TABLICY

CIESZYN / Popołudnie 12 września w Cieszynie upłynęło pod znakiem wielkiej historii. Świętowano bowiem 330. rocznicę Odsieczy Wiedeńskiej.

Wpierw w kościele Najświętszego Serca Jezusowego w Krasnej odprawiono ekumeniczną Mszę świętą z udziałem prymasa Polski i biskupa Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Gdy wszyscy zaproszeni goście dotarli na Rynek, rozpoczęły się uroczystości państwowe, nad którymi honorowy patronat objął Prezydent RP Bronisław Komorowski. Oczekiwanie na rozpoczęcie uroczystości przybyłym na Rynek umilała Orkiestra 1-go Pułku Strzelców Podhalańskich. Samą uroczystość rozpoczęto odśpiewaniem hymnu państwowego.

Przypomniano historię związaną z Bitwą Pod Wiedniem, która rozegrała się właśnie 12 września 1683 roku, a także to, że w sierpniu wojska Jana III Sobieskiego pod wodzą hetmana Sieniawskiego w sile kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy przeszły przez Cieszyn, kilka dni tu odpoczywały. Ponadto, jako że ten najszczytniejszy bodaj epizod naszej Polskiej historii upamiętniony został w nadolziańskim grodzie



już w 200. jego rocznicę, a tablica wówczas przygotowana przeszła bardzo burzliwe dzieje, wspomniano także jej losy i związaną z nią historię. Scenę ocalenia tablicy w 1939 r. przez cieszyńskich harcerzy odegrali aktorzy Sceny Polskiej Teatru w Czeskim Cieszynie. (INDI)

FESTYN Z GULASZEM

SUCHA GÓRNA / Nowy pomysł na festyn powstał w Miejskowym Kole PZKO w Suchej Górnej. 31 sierpnia koło zaprosiło na pierwszy Gulasz Fest, czyli zabawę w plenerze z poczęstunkiem głównie w postaci różnego rodzaju gulaszów. Impreza miała miejsce przy remizie strażackiej, mającej swoją siedzibę podobnie jak Dom PZKO w rewitalizowanym centrum gminy. Pierwszy Gulasz Fest oferował gulasz spiski, gulasz chłopski i gulasz ze świniobicia – „zabijackowy”. Klub Kobiet przygotował też placki i kawę, było mięso z rożna. Na przyszłość organizatorzy rozważają możliwość konkursu na najlepszy gulasz. W programie imprezy był występ grupy westernowej Black and White, grała Dobra Muzyka pana Patki, nie zabrakło tradycyjnych atrakcji festynowych w postaci koła szczęścia, strzelnicy oraz innych zabaw dla dzieci.

CR / Fot. CZESŁAWA RUDNIK



„SUSZANIE” W VELKÉ BYSTRICI

VELKÁ BYSTRICE / Zespół Pieśni i Tańca Suszanie reprezentował nasz region na festiwalu folklorystycznym XXIII Lidový Rok w Velké Bystrici (województwo łomunieckie). Festiwal odbył się 7 i 8 września. Można było na nim obejrzeć zespoły folklorystyczne dziecięce i dorosłe z Czech, Moraw, Słowacji i Polski.

(AM)



MYSLOVITZ NA RYNKU

CZESKI CIESZYN / W ramach obchodów Dnia Górnika i Hutnika w piątek 16 sierpnia na rynku w Czeskim Cieszynie wystąpił słynny polski zespół rockowy Myslovitz. Pomimo ponad 20 letniej historii chłopcy ze śląskich Mysłowic dopiero po raz pierwszy zagrali na Zaolziu. Przed występem gwiazdy z powodzeniem rozgrzewała publiczność Noemi Bocek ze swoim zespołem Noemiracles. Koncerty zapowiadała po polsku i czesku Barbara Kubiena.

WIEK / Zdjęcia: Wiesław Przeczek



NASI POTRAFIĄ

CZESKI CIESZYN / O tym, że Zaolzie potrafi, przekonała się w sobotę w Dziupli podczas koncertu polskojęzycznej grupy muzycznej KaC nie tylko młodzież. Dosłownie cztery akordy i dwie gitary pokazały w czym tkwi urok prawdziwej „mainstreamowej muzyki”. Publiczność szalała od samego początku. Jednak najwięcej emocji i owacji wywołała piosenka pod tytułem „Nostalgia wątroby”.

– Czy to był pierwszy i od razu ostatni koncert naszej grupy, nie zależy tylko od nas samych, ale też od słuchaczy. Na Zaolziu jest potępiana „mainstreamowa muzyka”, bowiem każdy chce być alternatywny. Pragniemy przedstawić to, czego u nas brakuje – zdradzają członkowie grupy muzycznej KaC, Gabriel Kopeć i Piotr Cienciąła. (DH)



GOLESZOWSKO-WĘDRYŃSKIE PARTNERSTWO NA SPORTOWO

WĘDRYNIA / 14 września w deszczowej aurze przedstawiciele partnerskich gmin Wędrzyna, Goleszów i Cierne zmagali się w najróżniejszych konkurencjach sportowych podczas Pikniku Sportowego Gmin Partnerskich. Jako że piknik miał służyć przede wszystkim integracji mieszkańców miejscowości trzech gmin partnerskich, konkurencje były dość zabawne, co jednak nie znaczy, że łatwe. Skok w dal z workiem z pewnością byłby łatwiejszy bez tegoż worka w ręce, a slalom z krygłem na piwo okazał się konkurencją wymagającą nie tylko dobrej kondycji i siły, ale także refleksu. (indi)



PAMIĘCI WITOSA

GRÓDEK / Pomnik trzykrotnego premiera Rządu Polskiego Wincentego Witosa odsłonięto 14 września w Gródku, tuż obok kościoła braterskiego.

Pomnik Witosa stanął w Gródku przed dziesięciu laty. W roku 2012 niestety ktoś skradł z niego tablice. Gmina wspólnie z Muzeum Wincentego Witosa, Muzeum Okręgowym w Tarnowie oraz Towarzystwem Przyja-

ciół Muzeum Wincentego Witosa w Wierchosławicach postarała się o ich odnowienie. Odsłonięcie nowego pomnika nastąpiło w 80. rocznicę przybycia Witosa do Czechosłowacji. Wincenty Witos przebywał w Gródku na emigracji.

– ...Kiedy w Polsce, zamiast czerpać z jego mądrości, sądzono go, karano i potępiano, na ziemi ojczystej polskim chłopom zostawił swe serce. Tutaj wśród Czechów i Polaków znalazł jakże potrzebną serdeczność, miłość, przy-

wiązanie... – te oto słowa zostały zapisane w akcie erekcyjnym, który włożono w pomnik.

W uroczystościach udział wzięli m.in. Janusz Piechociński, wicepremier RP, ambasador RP w Pradze Grażyna Bernatowicz, ambasador RC w Warszawie Jan Sechter, konsul generalna RP w Ostrawie Anna Olszewska, prawnuk Wincentego Witosa Marek Steindel, przedstawiciele polskich organizacji, w tym prezes ZG PZKO Jan Ryłko. Oprawę kulturalną zapewnili uczniowie miejscowej szkoły. (HS)

Z HISTORII MILIKOWA

Pierwsza pisemna wzmianka dotycząca Milikowa pochodzi z urbarza z 1577 roku. Wioskę, która powstała prawdopodobnie w połowie XVI stulecia tworzyło wtedy 14 domostw.

TEKST: ANTONI SZPYRC



Milików dożynki lata 30

W 1621 roku Milików miał już wójta i 17 zagrodników. Na początku XIX stulecia liczył 73 budynków zamieszkiwanych przez 511 mieszkańców mówiących dialektem śląsko-polskim. W połowie XIX stulecia Milików zamieszkiwało już 697 mieszkańców, w tym 28 zagrodników i 10 chałupników, którzy, oprócz uprawiania roli, zajmowali się wypasem owiec na *szalasach* i hodowlą bydła i zwierząt domowych.

We wsi było 66 koni, 6 wołów i byków, 220 krów, 100 sztuk młodego bydła, 120 wieprzów, 18 kóz i 160 owiec. Były też 3 młyny i paru tkaczy. Dawniej milikowianie byli właścicielami 3 „chłopskich” *szalas* na Kozubowej, tzw. spółek *szalaśniczych*. Był to *szalas* Strzemsza, Podkozubowa i Liści. W 1925 roku *szalas* zlikwidowano – Komisja Agrarna z Opawy rozdzieliła je między poszczególnych udziałowców.

Nadal jednak działał wspólny *szalas* na Kozubowej, w którym mieli udział gospodarze z Koszarzysk i Milikowa. Należało do niego 79 owiec, 15 kóz i 17 krów. Po pięciu owcach, jednej krowie i kozie mieli tam trzej gospodarze milikowscy z „Liścia”, tj. Jerzy Ulicha, Adam Szkandera i Józef Sikora. Od 1935 roku *baczował* na tym *szalasie* Józef Matějka z Turzówki, któremu pomagała *baczówka* Maria Bockówna z Koszarzysk.

OD MILERZA

W 1923 roku kronikarzem Milikowa został nauczyciel Jan Morcinek, który dodatkowo próbował przybliżyć dzieje wioski z XIX stulecia. Objaśnia też pochodzenie nazwy wioski. Według niego: „*Nazwa Milików pochodzi od „milerze”, są to miejsca, gdzie się wypala węgiel drzewny, co by na tą okoliczność wskazywało, że wyrabiano tu dawniej dużo węgla drzewnego*”. Dalej podaje, że wioska graniczy na za-

chodzie z Koszarzyskami, na południu z Łomną Dolną i Nawsiem, na wschodzie z Nawsiem a na północy z Gródkiem. Milików dzielił się na Zapotocze, Podkozubowóm, Liści, Na Gróniu, W Kopetnej, Psiny, Pasieki, Podolowice, Janiczkanie, Notonie i Włoski. Obecnie wioska dzieli się na „Dziedzine” i „Pasieki”.

Dane dotyczące historii wioski z XIX wieku są fragmentaryczne, tak samo jak zarządu gminnego. Jeden z dawnych wójtów milikowskich pochodził „Z Podkozubowej”, do wsi przyjeżdżał zawsze na koniu. Mieszkał w domu nr 30, który nazywano „Do Fójcika”. Najstarszym znanym wójtem z nazwiska z 1865 roku był Jerzy Kantor „Zientkulok”, z domu nr. 12. Po nim przez 3 lata, około 1872 roku, funkcję tę sprawował Jerzy Bocek „Szwarczek” „Z Janiczków”. Po nim, około 1880 roku, wójtem był Józef Kantor „U Martynka” za potokiem. Potem wybrano na wójta Jerzego Kantora „Jasiuloka”. Następnym wójtem „*zapisanym we wdzięcznej pamięci*” był Adam Bocek „Walek” z „Namysłowej”. Za jego czasów w 1904 roku wybudowano nowy, murewany i okazały budynek szkolny z wieżyczką i dzwonem.

SZKOŁA POD WIEŻYCZKĄ

Według Jana Morcinka szkoła w Milikowie istniała od 1830 roku. Początkowo uczono w jednej wynajętej izbie budynku nr 22 i nr 24, w 1832 roku szkołę przeniesiono do budynku nr 7. Była to szkoła katolicka. W 1836 roku została ona przeniesiona do Nawsia, potem do Boconowic, by znowu wrócić do Milikowa.

Od 1870 roku istniała także w Milikowie szkoła ewangelicka, przedtem dzieci ewangelików chodzili do szkoły w Koszarzyskach i Nawsiu. Szkoła znajdowała się w budynku

Jerzego Pyszkę nr 10 i to aż do 1901 roku, kiedy budynek spłonął. Obie szkoły były jednoklasowe i znalazły nowe wspólne lokum w nowym budynku z 1904 roku. Kierownikiem szkoły katolickiej był Ludwik Konięcki, zaś ewangelickiej Paweł Cienciąła. W styczniu 1922 roku połączono je w jedną Trzyklasową Polską Szkołę Ludową pod kierownictwem Jana Morcinka.

Koło 1926 roku powstała Polska Szkoła Ludowa w Jasieniu, do której posyłali dzieci mieszkańcy z „Podkozubowej”. Od 1926 roku dzieci z Milikowa uczęszczały też do Szkoły Wydziałowej w Jabłonkowie. Szkołę czeską otwarto we wsi 1 stycznia 1924 roku, w budynku „nadgajowego” Wiszczora. W 1927 roku przeniesiono ją do nowego budynku nr. 62, stojącego w sąsiedztwie szkoły polskiej.

NARODOWOŚCIOWE ZAWIROWANIA

Ostatnim „austriackim” wójtem był Paweł Pyszek „Zpiwniczor”, który funkcję sprawował do lata 1920 roku. Nowy okres historii Milikowa w granicach Czechosłowacji przyniósł między innymi również podział narodowościowy dotychczas jednolitej społeczności. Według ostatniego przedwojennego austriackiego spisu ludności z 1910 roku Milików liczył 776 mieszkańców narodowości polskiej, w tym 374 mężczyzn i 394 kobiet. Wyznaniowo przeważali ewangelicy, których było 479, natomiast katolików było 292. Pięć osób było wyznania innego, prawdopodobnie żydowskiego. Pierwszy czeski spis ludności z 1921 roku podaje 824 mieszkańców, z czego do narodowości polskiej przyznawało się 757 osób a do narodowości czeskiej 67.

Milików po I wojnie światowej był wsią nadal ubogą o zabudowie drewnianej. Był tam jeden młyn napędzany wodą z Kopet-

nej. Jego właścicielem był Jan Fójcik. W 1926 roku sprzedał go Jerzemu Ruszowi z Koszarzyski i niejakiemu Szmekowi. Dawniej czynny był także młyn na Potoku Milikowskim i dalszy młyn Pawła Kajzara. Oba przestały istnieć przed rokiem 1900.

We wsi, w Pasiekach, był też tartak o napędzie wodnym i parowym, którego właścicielem był J. Szmek i spółka. Milikowianie nadal trudnili się rolnictwem na niezbyt urodzajnych glebach i chowem trzody chlewnej w 175 gospodarstwach. Oprócz tego 39 milikowian znalazło pracę w Hucie Trzynieckiej, 7 pracowało przy kolei a 3 w górnictwie. Niektórzy żywili się rzemiosłem, razem było we wsi 13 rzemieślników.

Stolarnię prowadził Jan Krężelok, Jan Rabin, Jan Szmek na tartaku, Paweł Rusz i Jan Pilch. Warsztat szewski posiadał Paweł Czepiec. Niezbędnym dla wsi rzemiosłem kowalskim trudnił się Adam Samiec i Adam Sikora. Tkactwem zajmował się Józef Sikora „Krajczok” i Paweł Sikora „Kubiczek”, obaj z „Liścia”.

DO AMERYKI

Trudne warunki materialne zmuszały niekiedy do emigracji za pracę i wyżywieniem. Przed I wojną światową wyjechało z Milikowa za pracę do Ameryki 15 osób. Z czego osiem osób wróciło, siedem w Ameryce zmarło. Po wojnie emigrowały trzy osoby. W 1936 roku wyemigrował do Ameryki wraz z całą rodziną Paweł Cieślarski z domu nr 126, który przebywał tam już w latach 1926–1931.

W Milikowie w okresie międzywojennym były cztery sklepy, jeden z nich – konsum Stowarzyszenia Spożywczego Łazy – prowadziła Jadwiga Bitkówna. Kupcami byli także Paweł Rusz, Jan Martynek i Julia Niedoba.

W Milikowie nie brakło też gospód. Najbardziej znaną prowadził Jan Mrózek, innym gospodzkim był Jan Heczko i kupiec Paweł Rusz. Do gospód milikowskich zaliczano również restaurację w schronisku Beskidu na Kozubowej, którą w swoim czasie prowadził Józef Rusnok.

POLITYKA W MILIKOWIE

Okres po pierwszej światowej oznaczał dla Milikowa nie tylko dotąd nieznaną rywalizację narodowościową, lecz także polityczną. Do walki włączały się stopniowo dotąd nieznanne czeskie ugrupowania polityczne. Nowe władze czechosłowackie, tak samo jak na całym czeskim Śląsku Cieszyńskim, na czele wsi i miast postawiły tzw. komisarzy rządowych, którzy pozostali na swych sta-

nowiskach do pierwszych regularnych wyborów we wrześniu 1923 roku.

W Milikowie komisarzem rządowym po odwołaniu Pawła Pyszki „Zpiwniczorza” został mianowany Jan Fójcik, właściciel młyna i tartaku. Do pomocy miał radę komisaryczną, do której należał poprzedni wójt Paweł Pyszko, Adam Pyszko, Paweł Cieślarski, Paweł Sikora z „Liścia” i Paweł Sikora z „Podkożubowej”. Pierwsze „czechosłowackie” wybory odbyły się w niedzielę 16 września 1923 w Polskiej Szkole Ludowej. Swych kandydatów wystawiły wtedy 3 ugrupowania: nr 1 Związek Złączonych Śląskich Obywateli (ZZŚO) w Milikowie – 10 kandydatów, nr 2 Związek Śląskich Katolików (ZŚK) w Milikowie – 15 kandydatów i nr 3 Stronnictwo Ludowe (SL) w Milikowie – 23 kandydatów.

W tych wyborach jakby dobrzmiewały stosunki z czasów „austriackich”. Wszystkie trzy ugrupowania miały korzenie tutejsze z tym, że Związek Złączonych Śląskich Obywateli reprezentował w pewnym stopniu przywiązanie do politycznych przekonań „ślązakowców”. Dalsze dwa ugrupowania stały na pozycjach polskich. W wyborach oddano 408 głosów, przy czym ugrupowanie nr 1 ZZŚO w Milikowie otrzymało 43 głosów (1 członek zarządu), ugrupowanie nr 2 ZŚK 145 głosów (6 członków zarządu) i nr 3 SL 220 głosów (8 członków zarządu).

Wójtem został wybrany Jan Rabin, jego zastępcą został Jerzy Raszka (obaj Stronnictwo Ludowe). Do rady gminnej wybrano Jana Mrózka, Pawła Cieślarskiego (obaj Stronnictwo Ludowe) i Pawła Kantora (Związek Śl. Katolików).

Następne wybory odbyły się 16 października 1927 roku. Wtedy też doszło już do ry-

walizacji narodowościowej i ideologicznej. W wyborach wzięły udział cztery stronnictwa, w tym nr 1 Stronnictwo Ludowe Ewangelickie (SLE), nr 2 Komunistyczna Partia Czechosłowacji (KPCz), nr 3 Česká volební skupina (ČVS), nr 4 Związek Śląskich Katolików (ZŚK).

Warto przyjrzeć się bliżej nowym, dotąd nieznanym stronnictwom ČVS i KPCz. Na liście czeskiej oprócz 4 rolników milikowskich znalazł się Dorčák Bedřich kupiec, trzech kolejarzy, jeden ślusarz i jeden robotnik Jaroslav Vodák. Na liście milikowskiej organizacji KPCz, która została założona w 1926 roku, znalazło się czterech hutników, czterech chałupników, jeden dozorca drewna i jeden górnik. W wyborach oddano 426 głosów, z czego na SLE 144 głosy, na KPCz 110 głosów, na ČVS 42 głosy i ZŚK 130 głosów.

W tych wyborach znowu zwyciężyły stronnictwa polskie, które utworzyły koalicję. Wójtem został wybrany Jerzy Raszka ze Związku Śl. Katolików, zastępcą został Paweł Kluz z KPCz. Do rady gminnej wszedł gospodźki Jan Mrózek z SLE, Jan Szkandera ze ZŚL i Josef Boczek z ČVS.

Następne wybory odbyły się 27 września 1931 roku. Wyborcy głosowali na pięć stronnictw czy też partii. Oprócz Ewangelickiego Stronnictwa Ludowego (ESL), Związku Śląskich Katolików (ZŚK) i KPCz głosowano na Polską Partię Socjalistyczno Robotniczą (PPSR) i Československou stranu národně socialistickou (ČSNS). Razem oddano 405 głosów. Zwycięstwo odniósł polski blok ESL i ZŚK, który uzyskał 237 głosów, na KPCz głosowało 100 wyborców, na PPSR 23 wyborców, zaś na ČSNS 45 wyborców. Funkcję wój-



Milików szkoła



Milików dożynki lata 30



Pocztówka z Milikowa

ta objął Jerzy Raszka ze Związku Śląskich Katolików, jego zastępcą został Paweł Martynke z Ewangelickiego Stronnictwa Ludowego. W radzie zasiadł Jan Mrózek (ESL), Jan Szkan-dera (ZŚK), Paweł Klus (KPCz) i Jaroslav Vo-
dák (ČSNS).

Ostatnie wybory przed wybuchem II woj-
ny światowej odbyły się 29 maja 1938 roku.
Głosowano ponownie na pięć stronnictw
czy partii: nr 1 Kandidátní listina hutníků,
dělníků průmyslových i lesních, malože-
mědělců a domkařů Strany Národně social-
istické, nr 2 Polska Socjalistyczna Partia Ro-

botnicza, nr 3 Ewangelicka Grupa Związku
Polaków w Czechosłowacji, nr 4 Katolicka
Grupa Związku Polaków w Czechosłowacji,
nr 5 Komunistyczna Partia Czechosłowacji
(sekcji Komunistycznej Międzynarodówki).
Z oddanych 453 głosów na Katolicką Grupę
przypadło 114 głosów, na Ewangelicką Gru-
pę 174 głosy, na polskich socjalistów 29 gło-
sów, na KPCz 82 głosy a na czeskich narodo-
wych socjalistów 54 głosy. Zwyciężył polski
blok katolicko-ewangelicko-socjalistyczny.
Wójtę znowu wybrano Jerzego Raszkę, je-
go zastępcą został ponownie Paweł Marty-

nek. Skład rady pozostał taki sam, jak po po-
przednich wyborach.

Wyniki wyborów w międzywojennym Mili-
kowie odzwierciedlały skład narodowości-
owy i wyznaniowy tej wioski. W spisie ludności
z 1930 roku z 1004 mieszkańców aż 906 było
narodowości polskiej a tylko 98 narodowości
czeskiej. Ewangelików było 598 a katolików
429. Na solidne poparcie wyborców mogli też
liczyć komuniści, natomiast czeskie ugrupo-
wania czy partie uzyskiwały najmniej głosów.
Podobnie kształtowały się wyniki wyborów
wojewódzkich, parlamentu i senatu w Pradze.



FIRMA WYKONUJE GŁÓWNIE ROBOTY DOCIEPLENIOWE ŁĄCZNIE Z WYMIANĄ OKIEN (RÓWNIEŻ Z DOTACJI NOWEGO PROGRAMU ZELENÁ ÚSPORÁM)

Jako jedni z pierwszych byliśmy zarejestrowani do Seznamu
odborných dodavatelů (SOD). Szybka i wysoka jakość
realizowanych zamówień. Jesteśmy firmą rodzinną założoną
w 1986 roku. Na czeskim rynku działamy od 2004 roku.

Zyskaliśmy zaufanie wielu klientów.

Siedziba firmy: U mlékárny 1909/14, Český Těšín,
tel: +420 558 712 318

Kontakt: SWABUD s.r.o., www.swabud.cz e-mail: biuro@swabud.cz,
mobil: +420 776 218 494, +420 608 556 915, +420 774 085 874

W KAWIARNI AVION, KTÓREJ NIE MA

Renata Putzlacher

Istnieje związek między naszym osobistym losem a obecnością tysięcy ludzi i rzeczy, o których istnieniu nic nie wiedzieliśmy, czy nie wiemy, a które w najbardziej zaskakujący sposób mogą wpłynąć lub wpływają na naszą egzystencję, na bieg naszego życia, że więc choćby we własnym interesie powinniśmy się starać poznać nie tylko to, co jest tu, ale i to, co jest tam, daleko, gdzieś na naszym globie.

Ryszard Kapuściński, *Lapidarium V*

RÓŻA

Rozalia Wiesner, właścicielka cieszyńskiej kawiarni Avion, pochodziła z Orawy. Przyszła na świat 18 sierpnia 1858 roku w żydowskiej rodzinie Szegerinów, osiadłej w Twardoszynie, miejscowości leżącej na terenie dzisiejszej Słowacji. Przez Orawę przebiegały ważne historyczne szlaki handlowe; w dokumencie króla Węgier Beli IV z 1265 roku znajdujemy pierwszą wzmiankę o tym regionie związaną właśnie z Twardoszynem – tu bowiem znajdowała się węgierska komora celna. Żydom często powierzano dzierżawę cel i myt oraz prowadzenie gorzelni, karczm i zajazdów; budowano je przy traktach, którymi przejeżdżały orszaki wielmożów i kupieckie karawany. Czasem przez okna takich austerii (np. słynna karczma na Przełęczu Zwardońskiej) obsługiwano gości po obu stronach granicy. Prowadziły tędy również tzw. tabakowe chodniki, na których roilo się od przemysłowców.

Szegerinowie zajmowali się handlem, a ich córka Rozalia odziedziczyła rodzinną smykałkę do interesów. Jej mąż, Adolf Wiesner, był galicyjskim Żydem, pochodził z Gilowic na Żywiecczyźnie, a jego krewni byli dzierżawcami tutejszej dworskiej karczmy. Po ślubie Rozalia Wiesner przeniosła się do Gilowic i tu 29 stycznia 1883 roku urodziła się jej pierwsza córka Róża (Růžena), a w następnym roku druga córka Ida. O ile datę i miejsce urodzenia Róży znałam dzięki rodzinnym zapiskom, datę i miejsce urodzenia Idy Wiesner-Braun znalazłam dopiero w 2012 roku w archiwach Yad Vashem. „Centralna baza danych nazwisk ofiar Szoah” – długa lista nazwisk ludzi, których nie ma...

W Gilowicach przyszli też na świat synowie Wiesnerów, Heinrich (Henryk) i Friedrich (Fryderyk), których nazwiska znalazłam w programach szkolnych cieszyńskiego Gimnazjum im. arc. Albrechta, do którego uczęszczali przed I wojną światową. Nie wiadomo, kiedy przywędrowali z rodzicami do Cieszyna. Dzięki zapisowi w księdze wieczystej wiemy, że Wiesnerowie kupili dom i parcelę w Cieszynie 16 lutego 1892 roku, natomiast ich najmłodszy syn Friedrich urodził się 10 marca 1893 roku w Gilowicach. Decyzja o przeprowadzce zapadła chyba po jego urodzeniu, bowiem nazwiska Wiesnerów widnieją już w księdze adresowej Cieszyna z 1894 roku. Zamieszkali w Cieszynie na Osmeku, tuż obok ważnego szlaku strategiczno-handlowego. Ten region przypominał im rodzinne strony, bowiem tędy również od wieków przejeżdżały orszaki książęce i królewskie oraz karawany kupieckie. Stąd wyruszyli w świat znani w całej monarchii cieszyńscy furmani.

U schyłku XIX wieku na terenie posesji nad Olzą, której właścicielami zostali Wiesnerowie, stała gospoda, zajazd, stajnia i zada-

szona kręgielnia. Gdy we wrześniu 1939 roku owdowiała właścicielka tej posesji opuszczała Cieszyn na prostym furmańskim wozie, po raz ostatni widziała dzieło swojego życia: dawny secesyjny hotel National i funkcjonalistyczną kawiarnię Avion.

Często myślę o pani Rozalii i jej córce Róży, która po drugiej wojnie światowej jako jedyna z czworga rodzeństwa mogła przekazać swej córce Signe opowieść o losach kawiarni. Imię Rosa, Rozalia, Róża kojarzy mi się z różą jerychońską, która przywędrowała do Europy ze Wschodu wraz z pielgrzymami powracającymi z Ziemi Świętej. Gdzieś stamtąd przybyli do Europy również przodkowie tych kobiet. Ta zdumiewająca roślina wędruje przez pustynię pod postacią zeschniętego kłębu i gdy w końcu natrafi na wodę, zapuszcza korzenie, rozwija się i ożywia. A kiedy życiodajne miejsce usycha, znów zwija się w kłębek i porywana przez wiatr wędruje dalej.

Róża jerychońska posiada również właściwości lecznicze – w zaszuszonej formie zapobiega zaburzeniom snu. Sięgam po nią, gdy coś dzieje się między ziemią i niebem, gdy czasem czuję, że mam coś wspólnego z tamtą kobietą, która mnie przywołuje, która mi podpowiada, co powinnam zrobić. Inna, niezakorzeniona, wędrująca i przez to taka bliska.

HOTEL NATIONAL

Dla Rozalii Wiesner początek XX wieku był końcem pewnej epoki. W 1901 roku zmarł w Cieszynie jej mąż Adolf i jako czterdziestotrzyletnia wdowa z czwórką dzieci sama musiała zająć się prowadzeniem interesów. Latem 1904 roku los zadał rodzinie Wiesnerów kolejny cios – spłonął zajazd na Osmeku. Czy w takim mo-



mencie pani Rozalia pomyślała o tym, że opuści Cieszyn? Musiała być dzielną i niezłomną kobietą, bo już pod koniec roku przedstawiła władzom miasta projekt budowy większego budynku, nowoczesnego hotelu, który miał nosić obco brzmiącą nazwę National.

Hoteli w tym mieście nie brakowało i prosperowały doskonale, również dzięki dobremu położeniu na drodze z dworca kolejowego. W 1869 roku dotarła bowiem do lewobrzeżnej części Cieszyna kolej koszycko-bogumińska, otwarto stację Teschen, a w 1889 roku duży budynek dworcowy. W tym samym roku ogłoszono też nowy rozkład jazdy berlińskiego Orient Expressu i okazało się, że ten luksusowy pociąg pasażerski pojedzie przez Wrocław, Racibórz, Bogumin, Cieszyn, Budapeszt, Belgrad i Sofię do Konstantynopola, omijając Wiedeń. W Cieszynie, nazywanym „Małym Wiedniem”, pociąg zatrzymywał się w nocy i trzeba było się śpieszyć, bo postój na cieszyńskiej stacji trwał tylko jedną minutę.

Rozalia Wiesner przez ponad pół roku nie uzyskała pozwolenia na budowę dwupiętrowego hotelu National, który bardzo się różnił od poprzedniego, niezbyt atrakcyjnego pod względem architektonicznym zajazdu. Zgodę otrzymała w 1905 roku, a budowę ukończono wiosną następnego roku. Na zdjęciu z archiwum rodzinnego widoczny jest cały budynek – po lewej jego część mieszkalna i sklep Heinricha Laubera, centralnie umieszczone jest stylowe zadaszone wejście, na szybie widnieją napisy „Hotel – café – restaurant National”, a w szczycie widoczne jest okienko, nad którym można odczytać datę „1906”. Wiele razy oczyma wyobraźni patrzyłam przez to okienko na przystanek Olsabrücke – Most na Olzie, bo tu właśnie zatrzymywał się w latach 1911–1921 tramwaj, rozpoczynający swój bieg przed dworcem głównym. Cieszyńska linia była najkrótszą linią tramwajową w monarchii austro-węgierskiej i funkcjonowała tylko przez 10 lat. Kiedy miasto przedzieliło granicą polsko-czeską, linia straciła rację bytu, również z powodu kontroli granicznych, które uniemożliwiały sprawne kursowanie tramwajów. Pozostały tylko tory, rysy na twarzy podzielonego Cieszyna, które też w końcu zniknęły.

TO SIĘ MOGŁO ZDARZYĆ

Czasem wystarczy jeden rzut oka i wiesz. Tak, to on. Nareszcie go znalazłaś. Dawniej mogłabyś wejść do tego miasta tylko przez bramę Żydowską, jedną z najstarszych bram w Brnie, prawdziwą perłę architektury, i zapłaciłabyś za te przyjemności „żydowskie myto”. Cieszyński Osmek, austeria nad Olzą, która wpadła ci w oko przed laty, gdy po raz pierwszy przybyłaś z mężem w interesach do Cieszyna, była miejscem z podobną tradycją – tu też ściągano myto od osób przybywających do miasta. Teraz na początku dawnej ulicy Żydowskiej w Brnie, naprzeciwko dworca kolejowego, stoi przeszklony budynek, funkcjonalny i prosty, z zaokrągloną elewacją, dzieło architekta Oskara Poříski. Tak, to on. Widzisz, że budowla, która nie ma ostrych naroży, wyróżnia się spośród innych, przyciąga wzrok. Obłóści i krągłości to domena kobiet, a kawiarnia, o której ostatnio ciągle myślisz, jest przecież rodzaju żeńskiego...

Brneńskie lokale już od rana tętnią życiem, niejeden przybysz z prowincji przygląda się wszystkiemu z zachwytem i pragnie choć przez chwilę uczestniczyć w wielkomiejskich rytuałach. Twój syn załatwia swoje sprawy w urzędach, a ty masz już swoje lata, więc siedzisz sobie w pięknej kawiarni zaprojektowanej przez Ernsta Wiesnera, pijesz kawę i przyglądasz się tutejszym bywalcom. Obowiązkowa lektura świeżej gazety, rozmowa o najnowszych wydarzeniach z ludźmi, którzy myślą i czują podobnie. W tym mieście są kawiarnie czeskie, niemieckie i żydowskie, ale po wojnie wszystko się zmieniło – nie są to już lokale tylko dla śmietanki towarzyskiej, nie ma portierów przed wejściem i osobnych sal dla pań i panów. Nagle postanawiasz: „Stara Wiesnerowa nie będzie żyć przeszłością, dotrzyma kroku nowym czasom!”

Wracasz z Brna z powrotem na Śląsk Cieszyński z sylwetkami nowoczesnych budynków pod powiekami. Myślisz o hotelu National, którego czas już minął, ale żyjesz przecież w Czeskim Cieszynie, w którym wszystko pachnie nowością, i wiesz, że nie powiedziałaś jeszcze ostatniego słowa. Nowa kawiarnia na miarę nowego miasta – już wiesz, kto ją zaprojektuje. W Brnie widziałas podobne, intrygowały swoją odmiennością, ale żadna nie leżała nad rzeką. Twoja będzie przypominała statek, który nigdy nie utonie, bo będzie miał skrzydła w nazwie. Jak tamten dziwny wąski hotel architekta Fuchsa przy ulicy Czeskiej.

ROK 1933

Był to czas nowych wyzwań. Kanderz Adolf Hitler już nie ukrywał, o co tak naprawdę mu chodzi, a żydowska przedsiębiorczyni w dalekim Czeskim Cieszynie szykowała się do otwarcia nowego lokalu. Czy przeczuwała, że kawiarnia przetrwa tylko siedem lat?

Dzięki zachowanym notatkom pani Rozalii wiemy, że lokal był znakomicie wyposażony. Kawiarnia była podzielona na 12 boksów, gdzie można było usiąść na wygodnych kanapach z zielonego pluszu i przeczytać najnowszą gazetę, można też było wybrać miejsce przy jednym ze stolików z marmurowym blatem (było ich w sumie 28 plus



71 okrągłych stylowych krzeseł z wyplatany oparciem). W sąsiedniej sali znajdowały się również stoły do gry w szachy, karty oraz w bilard. Wielkim atutem lokalu był parkiet taneczny i stała orkiestra, często występowała tu też gościnnie artyści z większych miast. Na dachu kawiarni znajdował się taras widokowy z zadaszonym bufetem.

W archiwum rodziny Wiesnerów zachowała się cenna fotografia – na tarasie Avionu siedzi córka i wnuczka właścicielki oraz jakiś mężczyzna. Najbardziej jednak intryguje mnie kobieta w czerni. Bardzo bym chciała, żeby to była Rozalia Wiesner, która za parę lat zniknie z tego miasta tak samo jak jej kawiarnia i nie pozostanie po nich żaden ślad. Poza pamięcią, którą cudownie uruchomiła stara pocztówka, odkryta po śmierci mojego dziadka, a potem moja pierwsza noc spędzona w brneńskim hotelu Avion i zapach porannej kawy. Bo nie ma przypadków. Anatole France odkrył przecież, że przypadek to pseudonim Boga, gdy nie chce się On podpisać.

NIEPOKÓJ

Jest rok 1939, Rozalia Wiesner ma już 81 lat i coraz mniej sił. Sprawami kawiarni – restauracji Avion zajmuje się jej agent, Emil Streck, bo synowie Wiesnerów nie poszli w ślady rodziców. Bedřich Wiesner, którego siostrzenice i bratankowie nazywają wujkiem Fido, mieszka w Pradze, gdzie pracuje w dyrekcji Spółki Górniczo-Hutniczej. Jindřich Wiesner ma swój Dom Bankowy i Kantor Wymiany w dwupiętrowym budynku, do którego kawiarnia przylega. Czasem siada z klientami przy stoliku na kawiarnianym tarasie widokowym i kiedy goście wstają, matka czeka na odpowiedni moment, by zatrzymać syna jeszcze na chwilę i porozmawiać z nim o różnych sprawach. Nie zawsze są to pogodne rozmowy, bliskość granicy i sytuacja polityczna powodują wiele napięć.

Jej najstarsza córka Růžena nie opuściła Śląska – w latach trzydziestych przeniosła się razem ze swym mężem, Josefem Michálkiem, do Opawy, gdzie mianowano go starostą powiatowym. Dzięki zachowanym dokumentom wiemy, że zapamiętano go w tym mieście jako dobrego, uczciwego urzędnika i zawsze służącego pomocą w potrzebie prezydenta opawskiego „Rotary klubu”. Gdy po konferencji monachijskiej Opawa przeszła w ręce nazistów, Michálkowie opuścili Śląsk i przenieśli się do Pragi.

Ida Braun, druga córka Rozalii Wiesner, żyła ze swoim mężem w Żylinie i zamieszkała u nich również jej siostrzenica Signe. Dnia 14 marca 1939 roku po rozpadzie Czechosłowacji w wyniku układu monachijskiego powstała Pierwsza Republika Słowacka. Dla wielu słowackich patriotów to marionetkowe państwo utworzone przez III Rzeszę było rajem, ale pani Rozalia, która urodziła się na tamtych terenach, przyglądała się z niepokojem kolejnym wydarzeniom. W latach 1938–1939 dokonano rozbioru Czechosłowacji, 2 października 1938 roku Zaolzie zostało włączone do Polski, a Czeski Cieszyń przemianowano na Cieszyń Zachodni. Coraz częściej słyszała z ust ludzi, których nie знаła, stwierdzenia, że ich noga nie przekroczy progu jej kawiarni, że Avion należy omijać, bo to kawiarnia żydowska.

W tamtym okresie zaczęła zadawać sobie pytania. Kim jest? Nie była ortodoksyjną Żydówką, ale to przecież III Rzesza określiła w *Norymberskich ustawach rasowych*, kto jest prawdziwym Żydem. Skąd pochodzi? W 1939 roku cesarstwa, w którym się urodziła, i państwa, w którym prowadziła działalność gospodarczą, nie było już na mapach. W jakiej ziemi spocznie? A któż z nas to wie?

KONIEC JEDNEJ EPOKI

Pierwszego września 1939 roku dopisała pogoda i ludzie obserwowali z tarasu kawiarni Avion niemiecki samolot zwiadowczy, który krążył nad miastem. Kupcy zamykali swoje sklepy, a dozorczy domy, bo od strony Cierlicka nadchodziła już masa wojsk zmotoryzowanych. Wycofująca się z Zaolzia polska armia starała się zatrzymać Niemców na linii rzeki Olzy i po południu saperzy wysadzili wszystkie cieszyńskie mosty. Nad zniszczonym mostem Głównym dryfowała kawiarnia Avion jak Titanic. Rozalia Wiesner miała łzy w oczach, poczuła, że się dusi. Avion... Gorzki smak i nieokreślony zapach unoszący się nad białym budynkiem zaprojektowanym przez słowackiego Żyda, nad szklanym cackiem, które rozbiło się na tysiące kawałków jak lustro z baśni Andersena.



Po latach jeden z naocznych świadków wyjaśnił mi, że tamten dziwny zapach to był swąd gazu, który ulatniał się z jakiejś rury w podziemiach kawiarni po tym, gdy wysadzono most w powietrze. Prawdopodobnie tamten zapach zapamiętała też Rozalia Wiesner, która chyłkiem opuściła Cieszyń, ukryta na wozie pełnym drewna. Wyjechała, ślad po niej zaginął. Dokumenty dotyczące dramatycznych losów dawnej właścicielki Avionu poznałam dopiero dzięki jej prawnuczce, która przyjechała w sierpniu 2011 roku do Cieszyna, by zobaczyć nową kawiarnię Avion nad Olzą.

(fragmety książki, która wyjdzie drukiem jesienią br. dzięki wsparciu finansowemu Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie oraz Towarzystwa Avion w Czeskim Cieszyńie)

POLSKIE SZKOLNICTWO W ORŁOWEJ I OKOLICY

CZ. 3

Orłowa, Dąbrowa, Łazy, Pietwałd, Poręba stały na węglu. I drogo przyszło im za to zapłacić. Bez przesady można powiedzieć, że Orłowa była kuźnią oświaty, zarówno polską, jak i czeską. Dziś w całej okolicy pozostała jedyna polska szkoła w Orłowej Lutyni.

DĄBROWA

Pierwsze budynki szkolne

Sąsiadująca z Orłową Dąbrowa jest jedną z najstarszych gmin na Śląsku Cieszyńskim, założyli ją benedyktyni orłowscy. Jej rozwój zapoczątkowało wydobywanie węgla kamiennego, wybudowanie kopalń i kolonii dla górników.

Na początku XIX w. nauczanie dzieci odbywało się w domach prywatnych. Pierwsza szkoła powstała w 1850 r., był to drewniany budynek w centrum wioski. Najpierw była morawsko-niemiecka, później polsko-niemiecka, a dopiero w 1905 r. powstała pięcioklasowa szkoła polska. Liczba uczniów rosła i dlatego gmina wybudowała następny budynek. Znalazła w nim siedzibę polska szkoła wydziałowa i Polska Szkoła Górnicza dla sztygarów.

Edukacja fachowa

Polską Szkołę Górniczą zwaną sztygarówką – kształcąca fachowców w dziedzinie górnictwa placówkę z polskim językiem wykładowym – otwarto w Dąbrowie w grudniu 1907 r. Nim w 1910 r. znalazła siedzibę w no-

TEKST: HENRYKA ŻABIŃSKA / ZDJĘCIA: ARCHIWUM OŚRODKA DOKUMENTACYJNEGO KONGRESU POLAKÓW W RC



Pierwsi wychowankowie państwowej szkoły ludowej w Dąbrowie, 1924 r.

wym budynku polskiej szkoły wydziałowej, przez trzy lata dzierżawiła lokal ofiarowany przez gminę. Dyrektorem szkoły został asystent Politechniki Lwowskiej, inżynier górniczy Leopold Szefer. Nauka w szkole trwała dwa lata i podzielona była na kurs przygotowawczy i fachowy.

Rozwój Polskiej Szkoły Górniczej – ukończyło ją 120 uczniów – przerwany został po podziale Śląska Cieszyńskiego i ustaleniu granicy między Polską a Czechosłowacją

w 1920 r. Szkołę zamknięto i zlikwidowano. Trzydziestu uczniów I i II klasy przeniesiono do szkoły górniczej w Wieliczce.

W 1909 r. powstała też w Dąbrowie publiczna Polska Szkoła Uzupełniająca Przemysłowa. Dyrektorem szkoły został Fryderyk Kretschmann. Uczono w niej rachunków handlowych i buchalterii, geometrii, rysunku, stylistyki, języka niemieckiego, kroju i szycia.

Węgiel ważniejszy

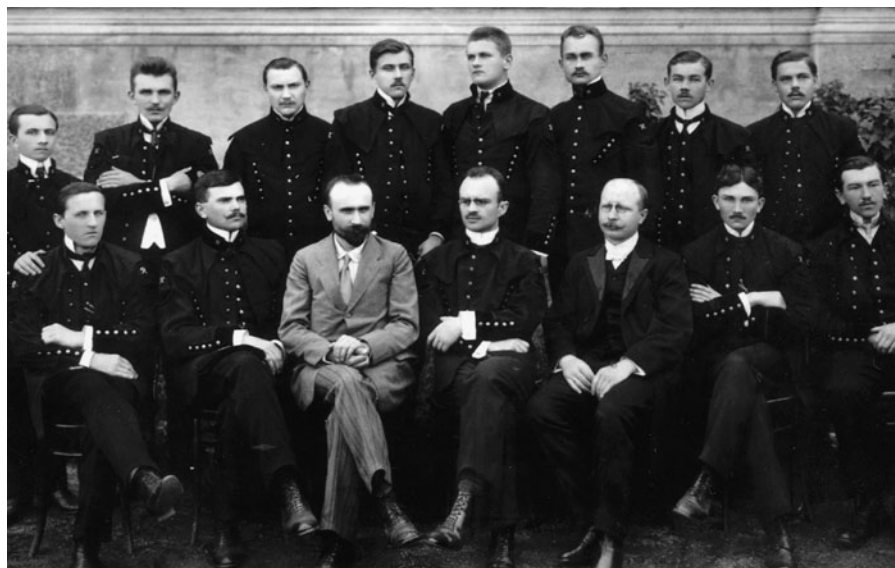
Okres plebiscytu był w Dąbrowie szczególnie dramatyczny. Polskie szkoły zamknięto, nauczyciele i całe rodziny masowo wyprawdzali się. Naukę w języku polskim rozpoczęto ponownie w 1924 r. w budynku odległym na końcu wsi, toteż Macierz Szkolna w 1928 r. otworzyła swoją szkołę. Szkoła trwała do 1939 r.

Niestety po wojnie z powodu różnych trudności polską szkołę otwarto dopiero w 1948 r. Dąbrowa znalazła się wśród gmin najbardziej zagrożonych i dotkniętych przez wydobywanie węgla, dlatego, pomimo poprawnych stosunków politycznych i narodowościowych, z powodu ubytku dzieci rok szkolny 1971/1972 był ostatnim rokiem istnienia polskiej szkoły.

Budynek, w którym mieściła się polska szkoła, ocalał i znajduje się tam obecnie siedziba szkoły czeskiej.



Otwarcie domu Macierzy Szkolnej w Dąbrowie w 1928 r.



Polska Szkoła Górnicza w Dąbrowie, rok szkolny 1911/1912.

Sprawozdanie

- - - Kierownictwa - - -
 Uzupełniającej szkoły przemysłowej
 z językiem wykładowym polskim
 w Dąbrowie (Śląsk austr.)

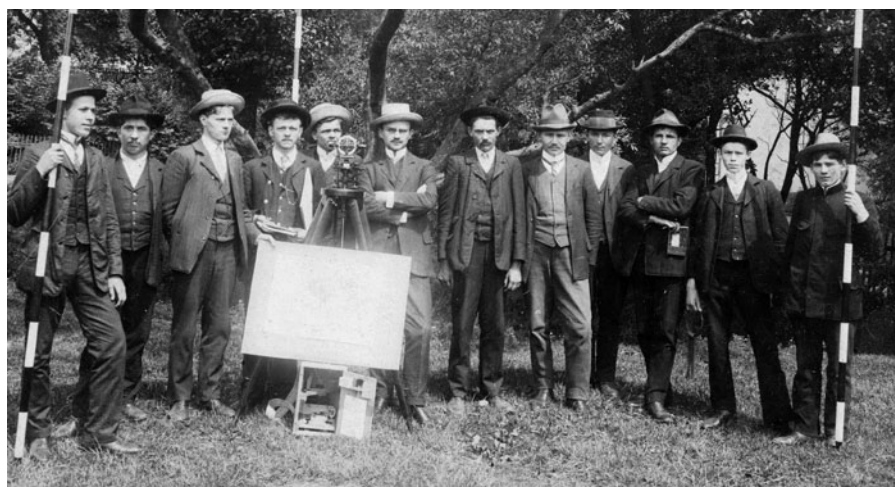
== za rok szkolny 1912/13 ==



CZ. II 330

DĄBROWA 1913.
 Nakładem Uzupełniającej polskiej szkoły przemysłowej.
 Drukarnia J. Suchanika i S. w Przysławie (Śląsk austr.).

Sprawozdanie Polskiej Uzupełniającej Szkoły Przemysłowej
 w Dąbrowie z 1913 r.



Zajęcia w Polskiej Szkole Górniczej w Dąbrowie.

RYCHWAŁD

Nad stawami

Posiadający dziś prawa miejskie Rychwałd, sąsiad Poręby, to również jedna z najstarszych miejscowości Śląska Cieszyńskiego, pierwsza pisemna wzmianka pochodzi z 1305 r. Ludzie żywili się hodowlą ryb, znane są rychwałdzkie stawy. Wielkie pożary w XVI i XIX w. zniszczyły większość dokumentów gminnych i kościelnych.

Pierwsza wzmianka o szkole pochodzi z 1687 r., budynku szkolnego jeszcze nie było. Uczono dzieci po domach, także w domu organisty, który był zarazem nauczycielem. Szkołę wybudowano dopiero w 1821 r. obok kościoła. Do jednej izby uczęszczało nawet 230 dzieci. W 1877 r. otwarto w centrum gminy przy kościele nową pięcioklasową szkołę, z czterema klasami polskimi w 1890 r.

Od Macierzy Szkolnej do PZKO

Również w Rychwałdzie w czasach plebiscytu po I wojnie światowej były problemy. Dopiero w 1923 r. Macierz Szkolna zakupiła ponemiecką szkołę i otworzyła dwuklasową szkołę polską. Po II wojnie światowej również nastąpiły trudności i po polsku zaczęto uczyć dopiero w 1948 r. Klasa polska była filią szkoły w Nowym Boguminie.

Na dobre rychwałdzka polska szkoła została zamknięta w 1980 r. Budynek polskiej szkoły został jednak w polskich rękach, znajduje się w nim siedziba Miejscowego Koła PZKO w Rychwałdzie.



Polska szkoła ludowa w Rychwałdzie.



Uczniowie i pedagodzy polskiej szkoły ludowej w Pietwałdzie przed 1920 r.



Ostatni uczniowie polskiej szkoły w Pietwałdzie w 1960 r.

PIETWAŁD

Blisko Ostrowy

Także Pietwałd, kiedyś dużą wioskę leżącą między Porębą, Orłową i Rychwałdem, założyli benedyktyni orłowscy. Od kiedy zaczęto tam wydobywać węgiel, wygląd wioski zmienił się całkowicie. Pietwałd – dziś miasto – łączyła z Karwiną, Orłową i Ostrową linia tramwajowa.

Pierwsza szkoła powstała w Pietwałdzie w 1791 r. Była drewniana z jedną służącą za klasę izbą i jednym pokojem dla nauczyciela. Z początku była to szkoła morawska, od 1890 r. tylko czeska. W 1916 r. było już w Pietwałdzie 6 szkół: 19 klas czeskich, 6 niemieckich i 2 polskie.

Polska placówka

Polską szkołę otwarto w 1910 r. Budynek wybudował górnik Wiktor Holczak i wynajął go Macierzy Szkolnej. Dwuklasowa szkoła liczyła 80 uczniów. Zamknięto ją w 1920 r.

Do ponownego otwarcia polskiej placówki edukacyjnej doszło dopiero w 1948 r., dzięki staraniom PZKO i obywatela Franciszka Borowca. Do szkoły uczęszczało 44 dzieci. Wskutek ciągłych szykan, przeprowadzek z jednego końca Pietwałdu na drugi, szkołę zamknięto definitywnie w roku szkolnym 1960/1961. Długoletnim i ostatnim kierownikiem szkoły był Józef Wilczek.

Globus nieba – perła „złotego wieku”

W zbiorach Muzeum Śląska Cieszyńskiego znaleźć można jedną z cenniejszych pereł „złotego wieku” niderlandzkiej kartografii – globus nieba pochodzący z amsterdamskiej pracowni Willema Janszooona Blaeu. To jeden z licznych, ciekawych i cennych eksponatów, jakie posiadał w swej kolekcji twórca muzeum cieszyńskiego ksiądz Leopold Jan Szersznik.

TEKST: EMILIA ŚWIDER / ZDJĘCIA: ARCHIWUM MUZEUM

Globus ten pochodzi ze słynnej amsterdamskiej pracowni Willema Janszooona Blaeu (1571–1638), jednego z najznamienitszych amsterdamskich kartografów, wydawcy globusów, map i atlasów, astronoma i twórcy instrumentów astronomicznych. Został wykonany po 1621 roku w ramach reedycji zaprojektowanych w 1602 roku globusów ziemi i nieba o średnicy 23 cm. – Pozostając nadal przy teorii geocentrycznej Blaeu zmodyfikował obraz sfery niebieskiej zgodnie, jak zaznaczył w inskrypcjach, z wynikami obserwacji Tycho Brahe, swego nauczyciela i mistrza, oraz odkryciami 12 nowych gwiazdozbiorów półkuli południowej, poczynionymi podczas drugiej wyprawy Frederika de Houtmana do Indonezji – wyjaśnia Irena French, historyk muzeum cieszyńskiego. Globusów Blaeu’a tej średnicy zachowało się w sumie 40 i choć ich pary nawzajem się uzupełniają, w kolekcji księdza Leopolda Szersznika znalazł się tylko globus nieba, prezentujący również pod względem artystycznym najwyższy poziom XVII-wiecznej kartografii.

– Globusy nieba znane były już w starożytności. Dzięki arabskim astronomom pojawiły się





w średniowiecznej Europie pod koniec wieku X. Służyły pomocą przy dokonywaniu obserwacji nieba, obliczeniach i rejestrowaniu jej wyników. Z globusami ziemi, również o genezie starożytnej, powiązane zostały „w parę” jako podstawowe narzędzie kosmografii dopiero na początku wieku XVI. Rozwój technik drukarskich oraz epoka wielkich odkryć geograficznych zaowocowały gwałtownym rozwojem kartografii, w tym także wyrobu globusów – opowiada Irena French.

Z PRACOWNI BLAEU

Działalność Willema Janszooona Blaeu zaliczana jest do drugiej fazy rozwoju kartografii niderlandzkiej, określanej mianem „złotego wieku”, której kołem napędowym stała się rywalizacja kilku amsterdamskich oficyn wydawniczych pierwszej połowy XVII wieku. Globusy z pracowni Blaeu’ów powszechnie uważane są za jedno z najcenniejszych pereł owego „złotego wieku”, pod względem artystycznym stanowiąc dystansując współczesnych im konkurentów.

Jak twierdzi historyk, globusy z pracowni Blaeu’ów osiągają na aukcjach zawrotne ceny. – Rekord aukcyjny pobiła para globusów „królewskich”, tj. o średnicy 68 cm, pochodząca z kolekcji książąt Liechtensteinów, która sprzedana została w domu aukcyjnym Christie’s w Amsterdamie w kwietniu 2008 za cenę 793 850 euro (1,25 mln dolarów). Była to najwyższa wycytowana kwota za dzieło sztuki nie będące dziełem malarskim – twierdzi French.

CIESZYŃSKI SKARB

Przyjrzyjmy się bliżej owemu eksponatowi, jak wygląda, z czego został zbudowany itp. Irena French opisuje ten rarytas następująco: Globus prezentujący sferę niebieską osadzony jest w drewnianym stojaku. Na kulę o średnicy 23 cm, wykonaną z papier-mâché nałożonego na drewniany stelaż z przecinających się pod kątem prostym dwóch drewnianych obręczy, naklejone zostały kolorowane odbitki miedziorytnicze w postaci dwunastu segmentów (co 30°) w kształcie liści wierzby. Gwiazdozbiory przedstawione zostały pod postaciami wyobrażeń mitologicznych, widzianych od tyłu lub z profilu. Wyobrażeniom graficznym towarzyszą liczne napisy identyfikujące elementy sfery niebieskiej. W wyobrażenia zodiakalne wkomponowano komentarze do gwiazdozbiorów oraz trzy kartusze z tekstami łacińskimi, nad jednym

z nich umieszczono trzy herby. W jednym z nich widnieje dedykacja trzem prowincjom: Holandii, Zelandii oraz Zachodniej Fryzji oraz sygnatura autora: „Guilielmus Janssonius Blaeu / 1602”. Obok – kartusz z informacją o wykorzystaniu wyników obserwacji Tycho Brahe oraz dwunastu nowych konstelacji odkrytych podczas wyprawy Fryderyka Houtmana, sygnatura: „Auctore Guilielmo Janss. Blaeu”.

Na całej powierzchni widoczne są punktowe złączenia imitujące gwiazdy w kilku rozmiarach, których legendę określającą wielkość gwiazd umieszczono w trzecim z kartuszy. Umocowana jest w mosiężnej obręczy południkowej z naniesioną podziałką, ta z kolei osadzona jest pod odpowiednim nachyleniem w drewnianej obręczy horyzontalnej z naklejoną odbitką graficzną z kalendarzem zawierającym siatkę podziałów czasowych i przestrzennych oraz imiona świętych w języku łacińskim, niderlandzkim i greckim.

Globus zawdzięcza dziś swoją wspaniałą kondycję paniom Annie Fedrizzi-Szostok oraz Łucji Brzeżyckiej, na co dzień pracowniczkom Książnicy Cieszyńskiej, które dekadę temu przeprowadziły jego gruntowną konserwację. Miedzioryty zostały wówczas oczyszczone, papier wzmocniony i zabezpieczony, zrekonstruowano kilka brakujących fragmentów, całość scalono kolorystycznie, ale przede wszystkim usunięto uszkodzenia globusa, czyli zniwelowano deformacje czaszy, których nabawiła się ona przez te kilka stuleci.

– To rzeczywiście bezcenny eksponat, z którym zażnać się mogą zwiedzający muzeum dzięki Leopoldowi Szersznikowi, w którego cieszyńskich zbiorach znajduje się również kilkanaście XVIII-wiecznych map nieba oraz kilka map księżyca. Zbiory kartograficzne dopełniały zapewne wyposażenie pracowni astronomicznej ks. Szersznika, której istnienie zdaje się potwierdzać zachowana częściowo jego kolekcja przyrządów naukowych, prezentująca klasyczny zbiór końca XVIII wieku: kilka rodzajów zegarów słonecznych, astrolabium, cyrkiel proporcjonalny, kwadrant, sekstant, teodolity, podziałki transversalne, trzy mniejsze lunety oraz soczewka o średnicy 22 cm, która stanowiła prawdopodobnie część większej nie zachowanej lunety. Zainteresowanie astronomią było prawdopodobnie pochodną czasów studiów w kolegium jezuickim w Pradze – w słynnym Clementinum, gdzie młody Leopold Szersznik pracował jako pomocnik w obserwatorium astronomicznym – kończy Irena French.



MUZEUM ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO



ANIA RUSOWICZ – „MÓJ BIG-BIT“

Nazywa się Rusowicz, Ania Rusowicz i przynosi wam wstrząsnięte, nie mieszane drinki sprzed czterdziestu lat. No to – do dna!

Jeżeli śledzicie na bieżąco polską scenę muzyczną, oglądacie rozdanie Fryderyków albo przynajmniej słuchacie czasem Trójki, to raczej nie mogliście przegapić głośniejszej płyty Rusowicz 2.0, czyli córki byłej wokalistki zespołu Niebiesko-Czarni. Ania zdobyła aż cztery statuetki, płyta doczekała się reedycji uzupełnionej o DVD z nagraniem koncertu w Studiu im. Agnieszki Osieckiej, w eterze wojuje kolejny singiel, a więc chyba nadzedł w końcu czas na recenzję.

Starolubom nie trzeba przedstawiać mamy – Ady Rusowicz. Gwiazda polskiego popu jaśniała przez ponad piętnaście wiosen od połowy lat 60., nagrywając w tym czasie kilka płyt, zdobywając tytuł najpopularniejszej wokalistki, występując w Europie, przeżywając romans z Czesławem Niemenem. Dziś pewnie pojawiałyby się na benefisach i sylwestrowych koncertach w TVP, gdyby w 1991 roku jej życia nie zakończył tragiczny wypadek. Zostawiła po sobie męża, syna i jeszcze jedno, siedmioletnie szczenię, które teraz dorosło i postanowiło odkurzyć sławę swojej rodzicielki. Mocne uderzenie.

Powiedzieć, że płyta jest trybutem Ani dla mamy, to stanowczo za mało. Album jest fetystyczną kopią muzycznego klimatu lat 60. i 70. – Ania celowo naśladuje manierę ówczesnych wokalistek, co jednych może rozczułać, a dla innych trącić myszką. Opór jest jednak daremny, prędzej czy później wygrywa potężna, słodka dawka sentymentu.

Płyta zawiera kilka piosenek autorstwa Czesława Niemena i Janusza Popławskiego, pozostałość tworzą nowe kompozycje utrzymane w oldskulowych klimatach. Właśnie teksty utworów powstrzymały mnie trochę przed zapaścią w marzenia o lepszych czasach, ponieważ dosyć dosadnie pokazują, że muzyka pop jest i zawsze była płytka jak przemyślenia tipsiary. Głupiutkie motywy „Duży błąd” lub „Musisz się zakochać” przeplatają się z lekko masochistyczną, szowinistyczną nutą w utworze „Babskie Gad-Anie („Kobietą bronią język/To dobrze każdy zna/Nie ważne jaka treść/Lecz tylko pa-pa-pa”).

Brawa należą się jednak za produkcję muzyczną, która elegancko odtwarza atmosferę starych nagrań, dodając im jednocześnie nowoczesnego połysku i zacięcia. Tylko w kilku miejscach zabrakło konsekwencji i w aranżacjach zgrzytają cyfrowe kopie klasycznych efektów dźwiękowych. Syntetyczny chłód dogrzewa jednak matowy alt Ani, która pod tym względem nie tylko dogania, ale nawet wyprzedza swoją mamę o kilka kroków.

Najbardziej żałuję jednak innej rzeczy – Ania miała świetnego nosa, jeżeli chodzi o dobór muzyków, ale warstwę wizualną potraktowała niestety po macoszemu. A szkoda, bo właśnie tutaj ukrywało się przecież prawdziwe Eldorado dla plastyków i twórców wideo. Teledyski do piosenek są niedopracowane i pierwszoplanowe jak okładka oryginalnego albumu – zdjęcie, efekt w Photoshopie i niedbale dobrana retro czcionka (okładka reedycji prezentuje się tylko odrobinię lepiej). Dokładnie tak wygląda klip „Ślepej Miłości”, który miał być chyba po części parodią nagrań z archiwum Telewizji Polskiej, ale ostatecznie nie jest ani zabawny, ani autentyczny. Twórcy klipu do utworu „Ja i Ty” też poszli na łatwiznę – dwa kolory retra nie czynią, jeżeli montaż się i pomysł ni ma. To samo dotyczy także „Stróży światła”, którzy w wersji wideo mieli wyjść czadowo, a wyszli pretensjonalnie. Marzę o tym, co z takim materiałem muzycznym mogliby zrobić prawdziwi mistrzowie warsztatu, na przykład warszawskie studio *głęboki OFF*, które stworzyło ambitne teledyski dla Nosowskiej, Jamala czy Projektu Warszawiak.

Wróćmy jednak do plusów, bo tych ci u nas dostatek. Najbardziej urzekły mnie pasaż na wzór „kwasowych” wycieczek z końca lat 60. – wspaniały, wzniosły motyw główny utworu „Przyjdź”, kojące harmonie w „Ja i Ty”, refren, chórki i uroczym hammondowym solo w „Ślepej Miłości” oraz długie, oniryczne jazdy w utworach „Musisz się Zakochać” i „Stróże światła”. Pewnie niektórzy z fanów Niebiesko-Czarnych oskarżą mnie o herezję, ale tutaj moim zdaniem Ania podniosła popprzeczkę pierwowzorów.

Nie piszę tego ot tak. Po cichutku liczę na to, że recenzję przeczyta któryś z organizatorów zaolziańskich rockowych imprez i w przyszłym roku zamiast kolejnej ekshumacji trupów zaprosi Anię, która jak nic przeniesie wszystkich o kilka dekad wstecz. I to bez zadyszki i konieczności sprawdzania tętna między poszczególnymi utworami!

Posłuchaj, jeśli lubisz: Niebiesko-Czarni, Skaldowie, Niemen, Krajewski, Stanek i cały ten bigbitowy kram. Warto spróbować: Ja i Ty, Przyjdź, Stróże światła

Darek Jedzok



KAJAKIEM PO OLZIE

Również w polskiej, obok czeskiej wersji językowej, ukazał się w tym roku nowy „Przewodnik kajakowy po rzekach okręgu morawsko-śląskiego”. Opisuje rzeki: Morawicę, Opawę, Odrę, Olzę i Ostrawicę. Wydany został przez Klub Wodniaków Mirago z Ostrawy przy współpracy z Klubem Wodniaków Posejdon z Lutyni Dolnej Wierzniowic. Autorem przekładu na język polski jest Józef Toboła, prezes Posejdona. Przewodnik pobrać można także z internetu, znajduje się na stronach www.posejdon.cz.

Licząca 96 stron kolorowa publikacja zawiera materiały informacyjne nie tylko o prezentowanych rzekach i ich spławności, ale także o niektórych miejscowościach, przez które przepływa. Są mapki biegu rzek, poszczególnych ich odcinków i znajdujących się na nich jazach. Mimo pozornego podobieństwa zaciekawia wiele fotografii, obrazujących najbardziej interesujące krajobrazowo czy też najniebezpieczniejsze miejsca na opisywanych rzekach.

Rzeka Olza, jak czytamy w przewodniku, w górnym odcinku od Jabłonkowa do Trzyńca jest spławna podczas wiosennych roztopów i po obfitych opadach. Środkowy odcinek od Trzyńca do Karwiny głównie z powodu dużej ilości jazów rzadko wykorzystywany jest przez wodniaków. Autorzy publikacji sami zapraszają do przechadzki pieszej lub przejażdżki rowerowej. Natomiast dolny bieg Olzy, zwany Wenecją Śląską – od mostu w Karwinie Darkowie aż do ujścia do Odry – spławny jest przez cały rok.

W polskiej wersji publikacji nazwy miejscowe pozostały po czesku, niekiedy polska nazwa umieszczona jest obok w nawiasie; razi też w tekstach nie dość precyzyjna niekiedy polszczyzna.

CR

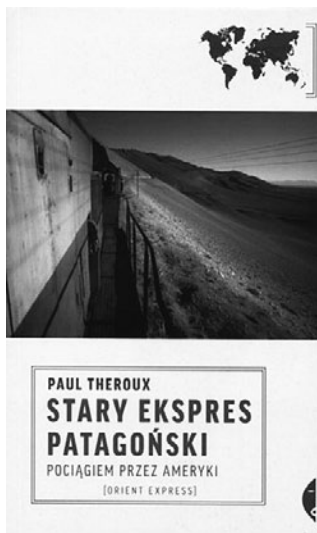


PAUL THEROUX „STARY EKSPRES PATAGOŃSKI. POCIĄGIEM PRZEZ AMERYKI”

Amerykański powieściopisarz Paul Theroux znany jest w Polsce przede wszystkim jako autor książki podróżniczej „Wielki Bazar Kolejowy. Pociągiem przez Azję”, w której opisuje swoje przygody na trasie kolejowej Londyn – Tokio. Jednak dopiero teraz, po prawie 40 latach, polscy czytelnicy w końcu doczekali się młodszej siostry tej kultowej pozycji. Tym razem Paul Theroux wsiada do pociągu w Bostonie trzymając w dłoni bilet do Patagonii.

Na przestrzeni 22 rozdziałów noszących nazwy ekspresów, którymi przemieszczał się autor, śledzimy jego mozolną, zawiłą podróż ze Stanów przez Panamę i Kolumbię aż na sam koniuszek Ameryki Południowej, pocimy się w tropikach i dostajemy zadyszki na peruańskich wyżynach, a w końcu spędzamy kilka wieczorów na rozmowach z Jorge Luisem Borgesem w Buenos Aires.

Jeżeli czytaliście „Wielki Bazar”, to już wiecie, że Theroux raczej nie jest do rany przyłoż. Odwołania do literatury i poetyckie opisy odwiedzanych miast i krajobrazów przewijających się za oknem przeplata z kąśliwymi uwagami dotyczącymi innych pasażerów i kolegów po fachu. Jednak tym razem częściej zdarza mu się zrzucać pancierz cynizmu – w Bogocie wzrusza się nad losem trójki bezdomnych chłopców nocujących na wilgotnych kartonach, w Patagonii roztkliwia się na widok pustynnych kwiatków, nie raz i nie dwa wspomina o tęsknocie do żony i dzieci. Poza tym to jednak stary (nie)dobry Theroux, bystry obserwator i bezlitosny komentator; erudyta, który nie boi się ubrudzić rąk.



Strony książki odsłaniają przed czytelnikiem fantastyczne krajobrazy. Na miejsce tropikalnej dżungli wskakują zakurzone, biedne wioski, niebotyczne góry i wulkany ustępują miejsca oceanom i jeziorom. Są też portrety pasażerów i mieszkańców miast, przez które przechodzi trasa wyprawy – poznajemy rolników i biznesmenów, przedsiębiorców pogrzebowych i zagubionych turystów. W tle błyskają cytaty z książek, których lekturą autor ożywia monotonię stukotu kół.

Drobną skazą na polskim wydaniu są pewne potknięcia w tłumaczeniu. Jedną z napotkanych postaci jest rzekomo „członkiem kwartetu muzycznego u fryzjera”. Angielskie określenie „barbershop quartet” faktycznie pochodzi od zespołów śpiewających a capella w zakładach fryzjerskich w drugiej połowie XIX wieku, ale mniej więcej od lat 40.

funkcjonuje w amerykańskiej popkulturze jako nazwa kwartetu wokalnego występującego w śmiesznych kapelusikach. Nie mam też pewności co do tego, czy pociąg rzeczywiście mijał w Panamie wiele „konkretnych domów, konkretnych kościołów i konkretnych więzień”, czy też może chodziło po prostu o materiał, z którego były one zbudowane (ang. „concrete” – konkretny, ale też ... beton).

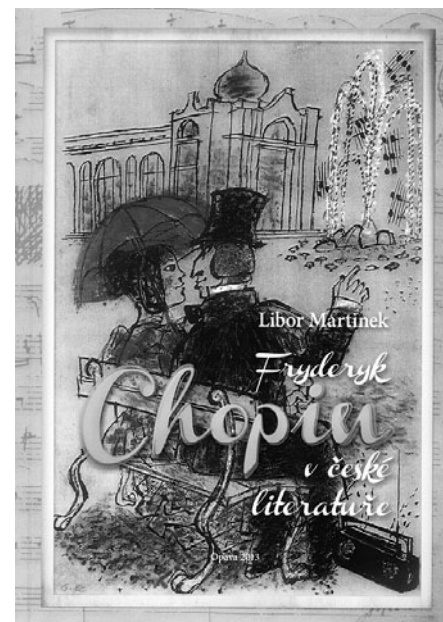
Te niedociągnięcia na szczęście nie psują ogólnego wrażenia. Theroux świetnym pisarzem jest i warto pojechać z nim na gapę z dusznego Meksyku aż na koniec świata, albo – w tym przypadku – na koniec obu Ameryk.

Darek Jedzok

ZAINSPIROWANI CHOPINEM

Nakładem Uniwersytetu Śląskiego w Opawie ukazała się w bieżącym roku publikacja „Fryderyk Chopin v české literatuře”. Jej autorem jest doc. PhDr. Libor Martinek, Ph.D., literaturoznawca i muzykolog, pracownik naukowy Instytutu Bohemistyki i Bibliotekoznawstwa na Wydziale Filozoficzno-Przyrodniczym Uniwersytetu Śląskiego w Opawie i profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Wrocławskiego, poeta i tłumacz, a także od wielu lat współpracownik „Zwrotu”. Przedstawił w niej w sposób szczegółowy wpływ dzieła Chopina na czeskich twórców literackich, zwrócił uwagę na wzajemne przenikanie muzyki i literatury. Monografia, dedykowana dr. hab. Kazimierzowi Maciągowi, autorowi książki „»Naczelnym jest u nas artystą«. O legendzie Fryderyka Chopina w literaturze polskiej”, może zainteresować zarówno badaczy literatury, jak i muzyki. Tekst uzupełniają ilustracje i grafiki opawskiego rodaka Osvalda Klappera z cyklu „Chopin w Czechach”.

We wstępie opisuje autor m.in. cztery wizyty Chopina w Czechach, który odwiedził Teplice, Mariańskie Łaźnie, Karlowe Wary, Pragę i inne czeskie miasta. W pierwszej części publikacji omawia współzależności muzyki i słowa w twórczości Chopina. Druga, obszerniejsza część, zawiera analizy utworów literackich, do których inspiracją była postać Chopina i jego muzyka. Są to „Chopinovské akordy” Oldřicha Zemka, „Fryderyk a Marianna (Chopin v Mariánských lázních)” Kamila Bednářa, „Chopiniana” Josefa Pávka, „Hledání modrého tónu” Jiřego Karena, „Růže pro Fryderyka” Vladimíra Mareša oraz dwujęzyczny zbiór Karly Erbovej „Již nikdy nedovolím požáru – Juž nikdy požarem mi nie plonout” w polskim przekładzie Jana Pyszk. Martinek wspomina o polskich literatach z czeskiego Śląska Cieszyńskiego – Henryku Jasieczku, Władysławie Sikorze, Wilhelmie Przeczku, Wiesławie Adamie Bergerze, jak również o pisarzach polskich, którzy zajmowali się tematyką chopinowską.



PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI

BUDOWNICZY POMOSTÓW POMIĘDZY NARODAMI

TEKST: LIBOR MARTINEK
PRZEKŁAD: CZESŁAWA RUDNIK

Pochodzący z Żyrardowa Paweł Hulka-Laskowski (1881–1946) był jednym z tych, którzy w atmosferze zatargów granicznych, wzajemnych animozji rozpętanych przez rządy obu krajów, poszukiwali obiektywnej prawdy o charakterze narodowym Polaków i Czechów. Budował pomosty, które pomogłyby zbliżyć sąsiadujące narody, połączyć je poprzez wspólną pracę, wymianę myśli, wzajemne oddziaływanie kultur.

POTOMEK WYGNAŃCÓW

W literaturze przedmiotu nierzadko spotykamy się tak z niedocenianiem, jak i przecenieniem faktu, że miał czeskie pochodzenie. Paweł Hulka był synem żyrardowskiego tkacza Józefa Hulki i Elżbiety, z domu Hovorkovej. Urodził się w rodzinie potomków czeskich wygnańców, którzy w wyniku prześladowania religijnego podczas antyreformacji habsburskiej opuścili swoją ojczyznę i przenieśli się na ziemię polskie. Miał czeskie korzenie, ale nie uważał się za Czecha, nawet spolszczonego. W pełni świadomy był swej przynależności do narodu polskiego.

W jego twórczości literackiej nierzadko spotykamy się z oznakami dumy, że był złączony genetycznie z grupą osób, które w obrobie wolności sumienia i prawdy własnych przekonań zdecydowały się na ofiarę emigracji. Dobrze udokumentował to artykuł Hulki „Spowiedź kalwina”, opublikowany w 1933 r. na łamach „Wiadomości Literackich” jako obrona przed atakami konserwatywnych kręgów katolickich: „Przodkowie moi po nieszczęśliwym powstaniu przeciwko Habsburgom, pobici na Białej Górze na początku wojny trzydziestoletniej, musieli rzucić wszystko i iść na tułaczkę. Znaleźli drugą ojczyznę w Polsce. Uczyli mnie wdzięczności dla tej ojczyzny i za kroplę czeskiej krwi, powikłanej kalwinizmem, starałem się służyć swemu społeczeństwu, jak umiałem”.

Z nietolerancją spotykał się Paweł Hulka zapewne już od dzieciństwa, ponieważ „kalwinem” nazywali go jego rówieśnicy; jego przodkowie należeli do Braci Czeskich, a więc kościoła prezbiteriańskiego; Hulka jest w literaturze biograficznej oznaczany jako protestant reformowany, jako członek kalwinistycznej gałęzi protestantyzmu.

Po raz drugi podobnie otwarcie wyraził się na temat swego rodowodu na łamach „Odrodzenia” i tym sposobem włączył się do kampanii w obronie Śląska po powstaniu samodzielnego państwa polskiego: „Jestem

potomkiem wygnańców czeskich pobiałogórskich, którzy jako tułacze w Polsce znaleźli wtórną ojczyznę i serdecznie do niej przyłączyli się, nie przestając jednak z czcią i miłością wspominać tych wielkich i szlachetnych przodków czeskich, którzy pozostawili w Czechach wszystko dla ratowania wolności sumienia”.

A zatem Hulka z jednej strony z dumą wyrażał się na temat swoich czeskich przodków trwających w wierze, z drugiej czuł się Polakiem, broniącym interesów swojej ojczyzny jako jej obywatel i patriota. We wspomnieniach „Księżyc nad Cieszynem” (1946) znajdujemy piękny dowód jego odwagi obywatelskiej, kiedy podczas przesłuchania na gestapo zaproponowano mu zmianę narodowości z polskiej na czeską, innymi słowy, aby podpisał volkslistę: „Trzysta lat, wrośliśmy w Polskę i polskość. Czeskie pochodzenie jest tylko pochodzeniem. Czeskich przodków szanuję dla ich postawy moralnej wobec ucisku, myślę o nich ze czcią, ale jestem Polak”.

PUBLICYSTA I TŁUMACZ

Charakterystyczną cechą publicystyki Hulki i jego stosunku do Czechów i ich kultury narodowej jest przenikanie dwóch płaszczyzn jego osobowości – poczucia wspólnoty z tradycją czeskiej reformacji i polskiej samoświadomości. Początkowo był głównie samoukiem, pracował w administracji fabryki włókienniczej. Następnie dzięki stypendium studiował filozofię na uniwersytecie ewangelicko-reformowanym w Heidelbergu. Wychowywał się na wzorach polskiej kultury narodowej, ale unikał prowincjonalizmu, o czym świadczą nie tylko liczne prace publicystyczne, ale i naukowe (z filozofii i religioznawstwa), edytorskie i przekładowe. W beletrystyce zaś czerpał przeważnie z materiałów i tematów uniwersalnych.

Hulka-Laskowski nie pozostawił znaczącego śladu jako autor literatury pięknej.



Paweł Hulka-Laskowski

Oprócz książki „Mój Żyrardów” (1934), poświęconej „robotnikom żyrardowskim, towarzyszącym walki i porażek z wyrazem niezłomnej wiary w ostateczne zwycięstwo”, i niedokończonych powieści o rzymskim poecie Catullu napisał jeszcze powieść z życia ewangelików „Porucznik Regier” (1927). Dalej zestawiał obszerną antologię „Pięć wieków herezji” (1939), reportaże z życia mieszkańców czeskiej części Śląska Cieszyńskiego „Śląsk za Olzą” (1938) i obszerny tekst o Czechach, którego rękopis spłonął podczas Powstania Warszawskiego w 1944 r.

Nieco bogatsza jest jego praca tłumacza. Przekładał z języka angielskiego, francuskiego, niemieckiego, czeskiego i rosyjskiego. Polscy czytelnicy za jego pośrednictwem mogli zaznajomić się z takimi dziełami jak „Przypadki dobrego wojaka Szwajjka” Jarosława Haška, „Fabryka Absolutu” i trylogia „Hordubal”, „Meteor” i „Zwyczajne życie” Karla Čapka, „Babunia” Bożeny Němcovej, „Ameryka: Powieść o Lincolnie” Emila Ludwiga, „Rodzina Thibault” Rogera Martina du Gard, „Życie św. Franciszka z Asyżu” Paula Sabatieira, „Napoleon” Dimitrija Mereżkowskiego, „Rokoko: Francja w XVIII-tym stuleciu” Maxa von Boehna, „Ludzie genialni” Ernsta Kretschmera. Tłumaczył również aktualną pu-

blicystykę europejską, łącznie z sześcioma tomami Sylvanusa Stalla o wychowaniu seksualnym i świadomym macierzyństwie. Niezmiennie bogata była jego działalność publicystyczna i krytycznoliteracka.

ZAINTERESOWANIE CZECHAMI

Znajomości języka czeskiego nie wyniósł Hulka z domu. Po raz pierwszy uświadomił sobie, że jest potomkiem czeskich banitów, kiedy jako chłopiec pracował w żyrardowskiej fabryce włókienniczej, do której przyszła do pracy grupa robotników z Żelowa, również z rodzin ówczesnych emigrantów z Czech. Zaczął czytać czeskie książki, te, które akurat wpadły mu w ręce, nawet czasopismo Herbena „Čas”, z którym współpracował także Tomáš Masaryk.

Z tego okresu zachowała się korespondencja Hulki-Laskowskiego z profesorem Uniwersytetu Karola, późniejszym pierwszym prezydentem Czechosłowacji. W swoim liście z 1906 r. zwrócił się do Masaryka, jako do autorytetu moralnego, z prośbą o pomoc w rozwiązaniu złożonych zagadnień związanych z problemami narodowościowymi. Jednym z nich było zasadnicze pytanie: „dlaczego człowieka tak niehumanie boli ucisk”. W liście z 16 grudnia 1906 prof. Masaryk m.in. odpowiedział: „Szanowny Panie, (...) Niech Pan przeczyta: Masaryk, Ideale der Humanität (...), Lagarde, Deutsche Schriften (...). Ostatecznie narodowość oparta jest na moralnym przekonaniu i dlatego bronię jej przeciwko tym, co ją gnębią. (...) Wasz

T. G. Masaryk”. Później powraca jeszcze do myśli Masaryka we wspomnieniach „Księżyc nad Cieszyńem”.

Blizsze i bardziej systematyczne zainteresowanie Hulki-Laskowskiego czeską literaturą nastąpiło w 1920 r., kiedy pracował przez trzy miesiące w Pradze jako referent prasowy polskiego MSZ. Zaznajomił się z nieporozumieniami między obydwojma państwami, które w latach 30. XX w. pogłębiły się jeszcze bardziej. Po powrocie do ojczyzny informuje Hulka-Laskowski społeczeństwo polskie o czeskiej problematyce, a zwłaszcza o czeskiej literaturze. W 1927 r. nawiązał współpracę ze znaczącym polskim czasopismem „Wiadomości Literackie”, które stały się trybuną popularyzacji literatury czeskiej. Hulka o niej nie tylko informował, ale apelował do wydawców.

Opublikował swoją rozmowę z profesorem Uniwersytetu Karola w Pradze Mariąnem Szykowskim, zawierała ona program polsko-czechosłowackiej współpracy, o którą obydwojmy usiłowali. Hulka był nie tylko pełen dobrej woli i entuzjazmu, ale widział konkretne formy współpracy: „Gdzież się podziały tamte pobratymstwa, zgody, jedności (...). Dlaczego zasada etnograficzna została przecięta w Cieszyńskim mieczem jakiejś racji, która oddziela już nie tylko dwa państwa, ale izoluje dwa społeczeństwa? Czyż tego nie można i nie należy naprawić?”

Uświadamiał sobie, że nie da się ożywić przestarzałych haseł o jedności Słowian i pomocy braterskiej. Poszukiwał nowoczesnych

sposobów budowania pomostów współpracy, które uwzględniałyby uwarunkowania historyczne i kulturalno-polityczne. Chciał stworzyć instytucje, które mogłyby pełnić funkcję pośrednika we wszystkich sporach między państwami. Oprócz tego domagał się szerokiej wzajemnej akcji informacyjnej o przeszłości i teraźniejszości obu narodów, o ich cechach narodowych i kulturze.

NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM

W 1938 r. wyjechał Hulka na Śląsk Cieszyński, by sprawdzić stan faktyczny i sytuację Polaków na tym obszarze oraz napisać o tym książkę reportaży. Śląską problematyką zajmował się już wcześniej. W 1935 r. umieścił w „Wiadomościach Literackich” artykuł o polskich tradycjach tego regionu i wyraził w nim przekonanie, że „polityczne, gospodarcze i kulturalne interesy polsko-czeskie mogłyby i powinny być daleko większe, niż jest ich przeciwieństwo powstałe na tle sporu o Cieszyńskie”. Trasę swej podróży wybrał tak, by zawierała wszystkie miejsca, o których wspominał Petr Bezruč w zbiorze „Slezské písně”. Był wtedy jeszcze podobno pod wpływem sugestywnej liryki tego autora, którego mylnie uważał za śląskiego separatystę, i wierzył w jego żal nad zanikiem „Morawców” na Śląsku.

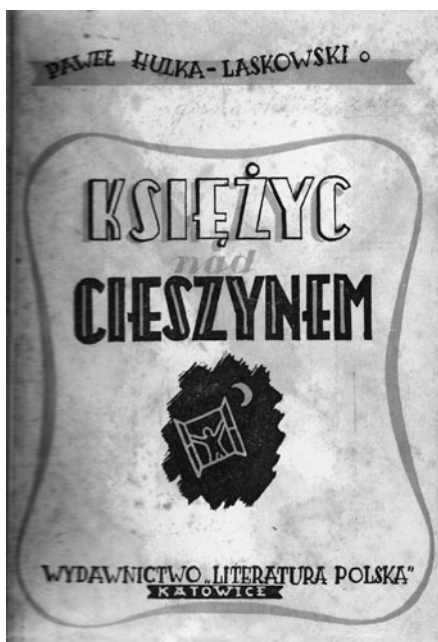
„Śląsk za Olzą” Hulki powstał więc z najszerszych pobudek pisarza, zmierzających do uspokojenia napięcia, wzajemnych wyjaśnień sfalszowanych danych o proporcjach narodowościowych i ugodzie teryto-



Ilustracja z książki „Śląsk za Olzą”



Paweł Hulka-Laskowski jako student.



rialnej. We wstępie do książki pisze: „Byłbym szczęśliwy, gdyby mi los pozwolił doczekać chwili, w której mógłbym odwołać zarzuty postawione działaczom czeskim na Zaolziu. (...) gdybym mógł przekreślić w swojej książce słowo »czechizacja« i napisać: przyjaźń i braterstwo”. Hulka chciał być obiektywnym sędzią. Chciał swoją pracę oprzeć na bogactwach materiałach źródłowych polskich i czeskich. Dał się jednak ponieść namiętnościom literata i zamiast publikacji fachowej powstał oryginalny i impresyjny reportaż – dziennik z podróży.

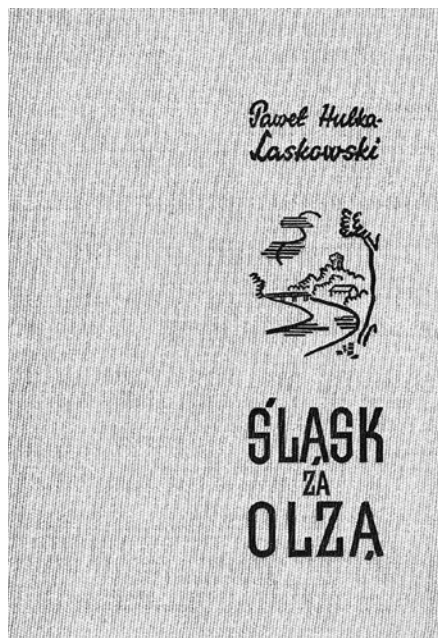
Książka wywołała żywy odzew recenzentów z różnych środowisk i regionów w Polsce. Gustaw Morcinek pozytywnie ocenił intencje i wynik pracy Hulki: „Dobrze, że napisał to pisarz i publicysta tej miary, jakim jest Hulka. Wszak to człowiek, który łączy w sobie to, co najszlachetniejsze w kulturze czeskiej i polskiej. Który stworzony na to, by być łącznikiem między kulturą polską i czeską”. Alfred Jesionowski był bardziej krytyczny: „Wydaje mi się, że metoda opracowania problemu polskiego na Zaolziu nie była najodpowiedniejsza. Forma notatnika z podróży, przestrzegana aż nadto skrupulatnie, stwarza pewien chaos w ujęciu materiału rzeczowego, utrudnia zorientowanie się w sprawie najważniejszej, to jest w przeszłości i teraźniejszości Polaków na Zaolziu. Właśnie ta teraźniejszość dochodzi do głosu zbyt dyskretnie, odnosi się czasem wręcz wrażliwie, jakby książka uległa jakiejś cenzurze prewencyjnej”. Poeta i publicysta Paweł Kubisz w swej recenzji pochwalił Hulkę za brak stronniczości i obiektywizm, ocenił, że nie

pojawia się w książce żadna tendencja polityczna w stosunku do słowiańskich Czechów. Zdaniem katowickiego krytyka Zdzisława Hierowskiego Hulka formułuje osady zbyt powierzchowne, ale w sporze polsko-czechosłowackim końca lat 30. XX w. był rzadkim głosem rozsądku, starał się przedstawić Zaolzie jako miejsce, które mogłoby stać się mostem przyjaźni między dwoma narodami, gdy tymczasem stało się kością niezgody narodowej.

Książka „Śląsk za Olzą” nie jest żadnym wyjątkiem w twórczości Hulki-Laskowskiego, który przyczynił się do zbliżenia narodów polskiego i czeskiego. Na odwrót. Jest kolejnym potwierdzeniem pozytywnego i przyjacielskiego stosunku autora do Czechów. Jest jeszcze jednym, i to bardzo bolesnym świadectwem o konsekwentnie realizowanej linii poszukiwania i odkrywania prawdy, chociażby była nieprzyjemna. Jak pisał Edward Madany: „Działalność pisarska Laskowskiego na tym polu, obejmująca bez mała całe półwiecze, przedstawia więc obraz monolityczny i w kontaktach literackich polsko-czeskich dwudziestolecia międzywojennego jest zjawiskiem bardzo rzadkim”.

STRATA NIE TYLKO DLA POLSKI

Paweł Hulka-Laskowski był rzeczywiście owym mostem, który miał zostać wybudowany pomiędzy dwoma tak bliskimi narodami. Zapomniał jednak o tym, że po moście również się depcze (niekiedy i podkutymi butami), i że mosty podczas wycofywania się wyrzuca się w powietrze. Wierny ideałom humanistycznym swego wielkiego wzoru,



prezydenta Tomáša Garrigue’a Masaryka, mniemał w „Śląsku za Olzą”, że wystarczyło by zwrócić się do rozsądnych przedstawicieli rządu, którzy mogliby poprawić sytuację mieszkańców Zaolzia: „Gdy po wędrówkach swoich po Zaolziu wspominałem ludzi, którzy ze łzami w oczach opowiadali mi o swoich niedolach w związku z akcją czechizacyjną, pomyślałem, że chyba nic prostszego, jak zwrócić się do tego męża [T. G. Masaryka], rozporządzającego wielkim autorytetem, aby uczynił koniec walkom tak smutnym i zbędnym zarazem. Wydawało mi się niesłychanie prostym, że tam, gdzie dwa pokrewne narody muszą ze sobą sąsiadować tak blisko i mieszkać w ramach tej samej państwowości, porozumienie przy odrobinie dobrej woli musi być rzeczą bardzo łatwą”.

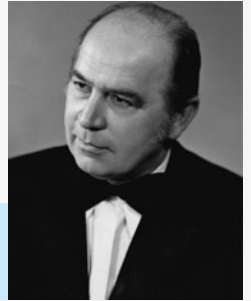
Wyzwolenie od faszyzmu uznał Hulka za „powrót człowieka”. W marcu 1945 r. otrzymał nagrodę państwową za „wieloletnią, żywą, uczciwą i nieskazitelnie demokratyczną działalność literacką”. Osobiście złożył mu wizytę ówczesny minister spraw zagranicznych Wincenty Rzymowski, aby powierzyć mu rolę w wytyczaniu spornej granicy polsko-czeskiej na Śląsku Cieszyńskim. Mimo że był osłabiony przez chorobę, pełen obaw a jednocześnie radości wyjechał Hulka na Śląsk Cieszyński, który nazywał „ojczyzną swej duszy”. Podczas pobytu na Śląsku Cieszyńskim pisał dla polskiego MSZ informacje o stosunkach polsko-czeskich, współpracował z prasą, m.in. „Trybuną Robotniczą”, na łamach której publikował w odcinkach zbiór wspomnień i refleksji „Księżyc nad Cieszynem”. W szpitalu napisał swój ostatni artykuł „Najpiękniejszy kraik świata” o swych głębokich związkach ze Śląskiem Cieszyńskim. Zmarł na udar mózgu w Cieszynie 29 października 1946 r.

Jego pogrzeb stał się manifestacją, w której wzięło udział około siedmiu tysięcy osób, łącznie z oficjalną delegacją Żyrardowa. Grób pisarza znajduje się na cmentarzu ewangelickim w Cieszynie, spoczywa tam też jego żona Kazimiera, która zmarła w 1976 r. Testamentem literackim Pawła Hulki-Laskowskiego stał się „Księżyc nad Cieszynem”. Po śmierci autora ukazało się w prasie wiele oświadczeń wysoko oceniających żyrdowskiego rodaka, wyrażających żal, że śmierć pisarza jest stratą nie tylko dla Polski, ale dla całej europejskiej literatury religioznawczej i humanistycznej. Czesi utracili w Hulce-Laskowskim niestrudzonego inicjatora dobrych czesko-polskich stosunków sąsiedzkich, tłumacza wartościowych dzieł literatury czeskiej i propagatora kultury czeskiej w Polsce. ■

Profesor Bruno Rygiel (1925–2013)

Życie wypełnione muzyką

W piątek 9 sierpnia br. na cmentarzu w rodzinnej górniczej Karwinie pochowany został Bruno Rygiel, długoletni ofiarny działacz muzyczny i społeczny na Zaolziu, profesor Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie.



Jego życie nie było łatwe. Urodził się 28. 8. 1925 roku w wielodzietnej rodzinie górniczej. W czasie wojny został wysłany na przymusowe roboty do Austrii. Potem pracował razem ze swoim ojcem jako niewykwalifikowany górnik w kopalni „Jan”. Po wojnie ukończył w Polsce gimnazjum oraz dwuletnie liceum koedukacyjne. Naukę gry na skrzypcach pobierał prywatnie, muzycznie kształcił się najpierw w Instytucie Muzycznym, w latach 1948–1952 studiował w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Katowicach.

Po rocznej służbie wojskowej nie udało mu się znaleźć właściwej pracy. W Polskiej Szkole Podstawowej w Jabłonkowie musiał uczyć fizyki i chemii, zaś w szkołach muzycznych w Boguminie i Karwinie traktowany był jako niewykwalifikowany muzycznie nauczyciel. Dopiero pod koniec 1959 roku udało mu się nostryfikować świadectwo maturalne, a gdy miał 43 lata Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego w Pradze uznało wreszcie jego dyplom ukończenia studiów wyższych w Polsce.

Doczekał się jednak Brunon Rygiel satysfakcji życiowej: na podstawie konkursu 1 września 1972 został przyjęty do Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie jako wykładowca, gdzie pracował aż do emerytury. Na uczelni tej zostaje stopniowo starszym wykładowcą, docentem (1978) i wreszcie profesorem (1991).

Piastuje funkcję kierownika Sekcji Pedagogiki Muzycznej (1977–1985), kierownika Pracowni Pedagogiki Muzycznej (1975–1976), prodziekana Wydziału Pedagogiczno-Artystycznego oraz kierownika Zakładu Pedagogiki Muzycznej (1977–1981), kierownika Dydaktyki Wychowania Muzycznego (1984–1986), kierownika Sekcji Dyrygowania Zakładu WM (1986–1994), od listopada 1994 roku był kierownikiem Zakładu Dydaktyki Zespołów Muzycznych.

Bruno Rygiel był mocno związany ze społecznym zaolziańskim ruchem muzycznym. Już w roku 1950, po I Krajowym Zjeździe PZKO, tzw. zjednoczeniowym, kiedy rozpoczęły działalność powiatowe komisje śpiewaczo-muzyczne przy Zarządach Powiatowych PZKO, obejmuje funkcję dyrygenta powiatowego w Karwinie. W latach następnych, jako członek zarządu Zrzeszenia Śpiewaczo-Muzycznego przy ZG PZKO, pełni m.in. również funkcję wiceprezesa ZŚM oraz kierownika artystycznego Zrzeszenia.

W latach 1958–1975 grał drugie skrzypce w znanym i wysoko cenionym Kwartecie Smyczkowym Pawła Kalety przy Domu Kultury Huty Trzynieckiej, uczestnicząc w 216 występach artystycznych z tym najprzedniejszym zespołem w Czechosłowacji.

Przez wiele lat współpracował jako skrzypek z orkiestrami zespołów „Górniki” przy ZG PZKO i Zespołu Śpiewaczo-Muzycznego „Przyjaźń” w Karwinie.

W roku 1954 objął na długie lata pałeczkę dyrygentką w orłowskim chórze męskim „Hasło”, windując zespół do rangi zespołu reprezentacyjnego Zarządu Głównego PZKO. „Hasło” prowadził 32 lata.

Chór dał 436 występów i koncertów w kraju i zagranicą, dokonał 15 nagrań w radiu ostrawskim, katowickim i koszańskim.

Bruno Rygiel znany był ze swej rzetelności. Mówiło się o nim, że jest bezkompromisowy, przeczulony na punkcie dyscypliny w chórze, twardo wymagający podporządkowania się dyrygentowi. Wszystko to była prawda. Ale prawdą było i to, że pod precyzyjną i „twardą” ręką Bronka (bo tak go nazywano w chórze) orłowskie „Hasło” osiągało laury najwyższe i brało udział w licznych przeglądach, festiwalach i konkursach, zawsze plasując się w ścisłej czołówce. Po prostu „Hasło” pod jego batutą cieszyło się wielkim uznaniem nie tylko na Zaolziu.

Długo można by wyliczać zasługi muzyczne i społeczne Rygla, czy to jako prelegenta, organizatora wieczorów muzycznych i koncertów wychowawczych dla polskich i czeskich szkół podstawowych po obu stronach Olzy, dyrygenta chórów szkolnych, czy też aktywnego uczestnika licznych sesji naukowych, wykładowcy organizowanych przez Zrzeszenie Śpiewaczo-Muzyczne zgrupowań i szkoleń młodych dyrygentów, autora podręczników do wychowania muzycznego dla polskich szkół zaolziańskich czy też autora licznych artykułów drukowanych w Zeszytach Naukowych Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie, publikacjach ZG PZKO lub na łamach prasy zaolziańskiej, w tym również „Zwrotu”.

Bruno Rygiel otrzymał także pokaźną ilość licznych odznaczeń, dyplomów, nagród, wyróżnień, aktów uznania, czy listów pochwalnych. Oto te najważniejsze: „Odznaka Honorowa Złota z Laurem” Polskiego Związku Chórów i Orkiestr w Warszawie za działalność społeczną, organizacyjną i artystyczną w amatorskim ruchu muzycznym (1977), Odznaka „Zasłużony Działacz Kultury” Ministerstwa Kultury i Sztuki w Warszawie (1984), „Złota Odznaka” za zasługi dla Uniwersytetu Śląskiego (1982), „Zasłużony dla Związku stopnia I z wpisem do Złotej Księgi PZKO” (1995), „Nagroda im. Stanisława Moniuszki” Marszałka i Wojewody Śląskiego za wybitne zasługi w upowszechnianiu społecznego ruchu muzycznego na Śląsku (2002).



TEKST: JÓZEF WIERZGÓŃ / ZDJĘCIA: ARCHIWUM

KRZYŻÓWKA ZWROTU

Wśród autorów prawidłowych rozwiązań zostanie rozlosowana nagroda książkowa.

Rozwiązanie dodatkowe prosimy przysyłać na adres pocztowy lub e-mail: info@zwrot.cz do 6 listopada 2013 r.

Rozwiązanie krzyżówki z nr. 7/2013:
Przy ograniczeniu ścisłym zakresu wrażeń, życie wewnętrzne rozrasta się jak jemiola.

Nagrodę książkową wylosowała:
Krystyna Sulejmaniová z Dolnej Lesznej

Gratulujemy!

POZIOMO:

4. ryba ze łba
10. wada zasługująca na przyganę
11. odprowadza wody ściekowe do kanału
12. Lee, filmowy karateka
13. surowiec na szaszłyki
15. zawiadomienie o śmierci podane w prasie
17. pomaga przy usypianiu dziecka
18. *Krzyszowska z Lalki*
21. cierpi na duszność
25. w Japonii leży
27. lustrator
28. Stallone jako *Rambo*
29. anglosaski hektar
31. sposób opowiadania
36. wróży z gwiazd
40. przyjęcie uchwały bez głosowania
41. dokładne wypracowanie zagadnienia
42. z miechem i klawiaturą guzikową
43. wychodzi z lewej komory serca

44. węglowodór aromatyczny otrzymywany ze smoły węglowej
45. mniejszy zbiornik wodny
46. zespół Marka Grechuty

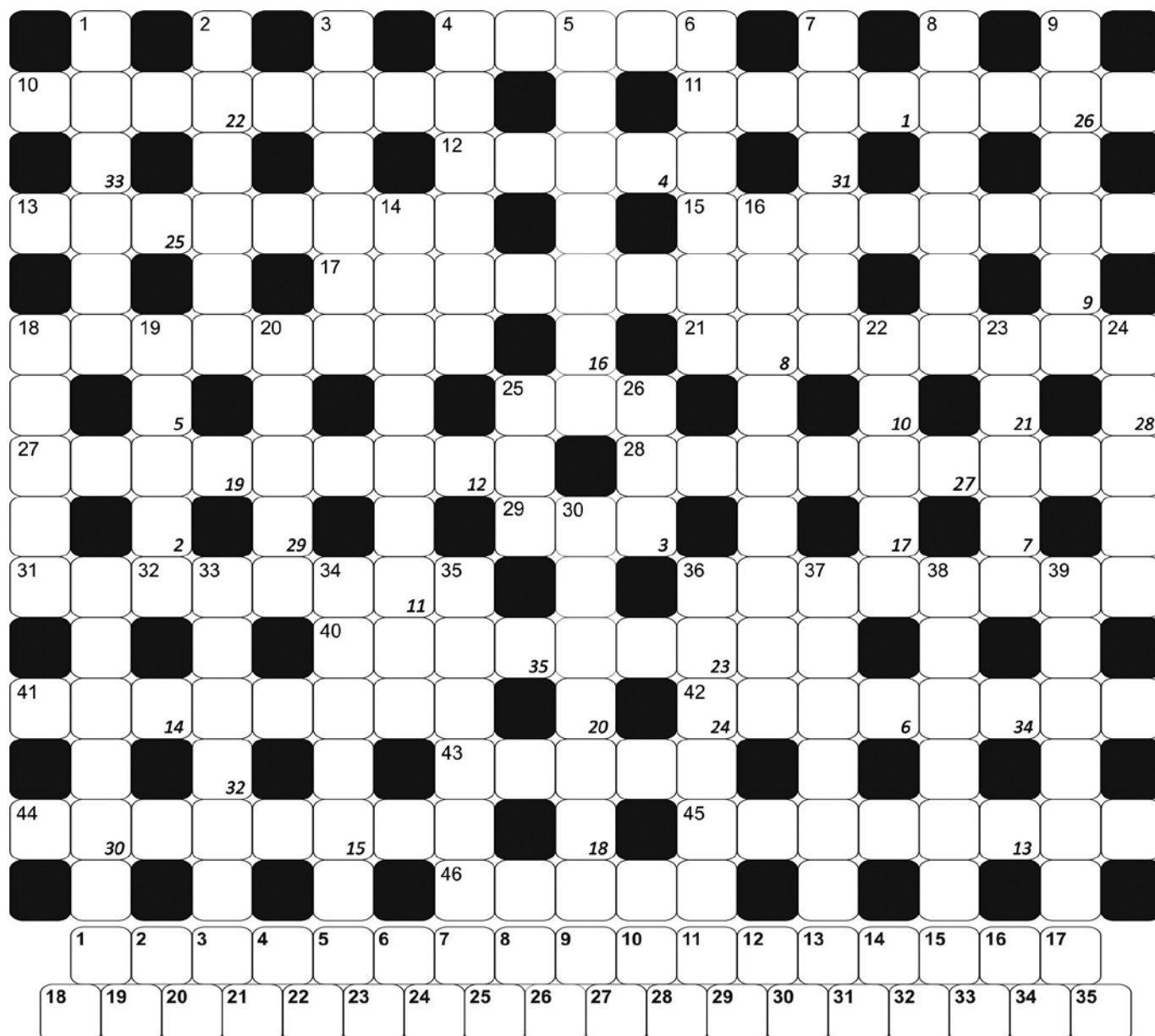
PIONOWO:

1. harmider
2. hawańskie ponoc najlepsze
3. płótno introligatorskie
4. wrózenie z kart
5. układ z dwóch wzajemnie nierozpuszczalnych cieczy
6. miejscowość wypoczynkowa koło Cieszyna
7. rzecz niepowtarzalna
8. upiększenie
9. gajowy
14. młode warzywo ukazujące się pierwszy raz w sezonie
16. rozszerzanie się w przestrzeni
18. półtusza wieprzowa z młodych tuczników

19. lina stalowa do ładowania na statek towarów
20. ogólnie przyjęta zasada
22. współwłaściciel naszej *Huty*
23. konkurencja motocyklowa
24. zimowa przejażdżka
25. rozbija się o izbicę
26. metal z grupy skandowców
30. telefon do kieszeni
32. balkon podpira
33. Redford lub de Niro
34. w dawnej Rosji panowała
35. budowla ogrodowa
36. kraina w starożytnej Grecji
37. chroniła rycerza
38. narząd słuchu ci zbada
39. długowieczne drzewo z krajów śródziemnomorskich

ROZWIĄZANIE DODATKOWE
(Autor sentencji: Blaise Pascal)

Opr. BIKI



18-25 W Koszarzyskach odbyły się organizowane przez Kongres Polaków Warsztaty Teatralno-Filmowe.



21-30 Na Dolnym Śląsku odbył się obóz wędrowny dla młodzieży polskich szkół w wieku 12-15 lat, w którym wzięli udział też młodzi Zaolziacy. Organizatorem jest Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego.

22-27 W Ohrid w Macedonii uczestniczył w międzynarodowym festiwalu chóralnym Ohrid Choir Festival i zdobył Złote Pasma chór dziecięcy Trallala, działający w PSP w Cz. Cieszyźnie pod kierownictwem Beaty Brzóska.

24 Tradycyjne Dożynki Suskie zorganizowało Miejsowe Koło PZKO w Hawierzowie Suchej, gospodarzami byli Jadwiga i Piotr Filipcowie, w programie wystąpił Chórek z MK PZKO w Suchej Górnej.

24 Wycieczkę do Wrocławia zorganizowało MK PZKO w Ligotce Kameralnej.

24 W dożynkach gminnych w Nawsiu wystąpiły także zespoły PZKO: chóry Melodia z Nawsia i Gorol z Jabłonkowa, ZR Bystrzyca z Bystrzycy. MK PZKO Nawsie oferowało dania kuchni regionalnej.

24-25 W Grodkowie na Opolszczyźnie gościli przedstawiciele MK PZKO Bogumini Skrzeczoni, skrzeczoniacy od 40 lat współpracują z Towarzystwem Miłośników Ziemi Grodkowskiej.

24-25 ZR Błędowice i kapela Kamraci MK PZKO w Hawierzowie Błędowicach uczestniczyli w 24. edycji międzynarodowego festiwalu folklorystycznego Bukowińskie Spotkania połączonym z uroczystościami dożynkowymi w Turczańskich Teplicach na Słowacji.

25 Gospodarzami 46. Tradycyjnych Dożynek Śląskich MK PZKO w Gutach byli Anna i Bogusław Kokotkowie, widowisko dożynkowe zaprezentował zespół Oldrzychowice MK PZKO w Oldrzychowicach, wystąpiły też zespoły regionalne: Zaolzi MK PZKO w Jabłonkowie, Górole z Mostów k. Jabłonkowa oraz z Polski Wrzos i Bierowianie, a także orkiestra dęta Jabłonkowska z Jabłonkowa.

26 W Rzece rozpoczął się dziesięciodniowy plener malarski Polskiego Stowarzyszenia Artystów Plastyków w RC.

27 W Domu Polskim im. Żwirki i Wigury w Cierlicku Kościelcu miało miejsce tradycyjne spotkanie dawnych mieszkańców Cierlicka Dolnego.

31 Podczas tradycyjnych Dożynek na Fojstwie, organizowanych przez MK PZKO w Oldrzychowicach, gospodarzami byli Wiera i Janusz Pindurówie, program obrzędowy wykonał ZR Oldrzychowice, wystąpiły Małe Oldrzychowice i Młode Oldrzychowice oraz zespół Fogąś z Ostrowy, a wieczorem odbył się koncert Noemi Bocek z grupą Noemiracles.

31 MK PZKO Hawierzów Błędowice zaprosiło na 44. Dożynki Śląskie. Gospodarzami byli Grażyna i Bogumił Kołodziejowie, wystąpił ZR Błędowice, kapela Kamraci oraz goście z Polski – zespół Małe Bartusie z Murzasichla na Podhalu.



31 W Trzanowicach odbyły się Dożynki zorganizowane wspólnie przez MK PZKO i gminę. Gospodarzami byli Marta i Stanisław Klimszowie, widowisko dożynkowe oraz „Rok rolnika” zaprezentowały dzieci, wystąpili też gimnastycy z Jaworza, kapela Olza i zespół Blaf.

31 Na pieczenie placków zaprosiło MK PZKO Trzyniec Osówki.

31 W remizie strażackiej odbył się pierwszy festyn Gulasz Fest MK PZKO w Suchej Górnej.



31 Podczas Dnia Gminy Bukowiec czyli Festiwalu Placków swoje placki oferowało też MK PZKO w Bukowcu, wystąpił m.in. zespół Rozmarynek, a w polskiej szkole zainstalowano wystawę „Bukowiec w przemianach czasu”.

31 MK PZKO w Ropicy było wraz z władzami gminy organizatorem Ropickiego Zakończenia Lata w parku koło szkoły.

JUBILEUSZ SZKOŁNICTWA POLSKIEGO W BYSTRZYCY

